

Aria

Wigilia nie jest dniem, jak inne. Wtedy wszyscy zawieszają topory wojenne na tę jedną, magiczną dobę. Tak było też tego roku.

Siedziałam wygodnie w fotelu, czytając jedną z moich ulubionych książek z czasów szkolnych, czyli, gdy uczyłam się w Alfei. Opowiadała ona o czarodziejce, która nie wierzyła w to, że pokona potężnego czarnoksiężnika. Zrobiła to bez pomocy najsilniejszych czarodziejek Magicznego Wymiaru. Dostałam ją od Layli z okazji dwudziestych urodzin. Czarodziejka Fal sama ją napisała z przepiękną dedykacją dla mnie. Gdy czytałam ten prezent po raz pierwszy to łzy leciały mi po policzkach.

Nagle usłyszałam pukanie do drzwi.

- Proszę!

Do pokoju weszła Alice. Była to moja kochana córka. Dziesięcioletka podeszła do mnie i usiadła mi na kolanach.

- Mamo, kiedy ubierzemy choinkę? - zapytała z zaciekawioną, patrząc na mnie swoimi zielonymi oczkami.

- Za chwilę. Zaraz tata przyniesie ozdoby na nią. A wiesz, że przypomniałaś mi o pewnej ciekawej historii? Jest ona związana ze mną i resztą moich przyjaciółek. Chciałabyś jej posłuchać? - zapytałam, równocześnie zachęcając dziecko do zgodzenia się.

- Czy to będzie o Winx? Jeśli tak to chcę! - krzyknęła uradowana dziewczynka o brązowych włosach.

- Tak, to będzie o Winx. Każda moja historia jest o nich. - odpowiedziałam, śmiejąc się. - No więc wszystko zaczęło się od słów Bloom...

~*~

- Wesołych świąt Winx. - powiedziała Bloom, nucąc świąteczną melodię.

Czym są święta? - pomyślałam, zastanawiając się nad nieznanym słowem.

- Co to za święta? - zapytała, jak zwykle ciekawska Stella.

Bloom powiedziała nam, że w ten dzień daje się prezenty, składa życzenia i ubiera choinkę. W prawdzie nie wiem co to jest, ale brzmi ciekawie. Codziennie uczę się czegoś nowego. Dzięki temu moje życie jest wyjątkowe.

- Może urządzimy sobie Wigilię w Alfei? Co wy na to dziewczyny? - zaproponowała nam szczęśliwa rudowłosa.

- Tak! To dobry pomysł! - krzyknęłam wraz z resztą Winx.

Tecna wyświetliła nam zielony hologram ze swojego telefonu. Były tam różne informacje o tym święcie. Potrawy wigilijne, zwyczaje, tradycje... to wszystko było uporządkowane. Trzeba było tylko skorzystać z tej ogromnej, ale przydatnej wiedzy.

- Już wiem co każda z was zrobi! Stello, przebierzesz się za Świętego Mikołaja i będziesz wołać "hoł, hoł, hoł". Flora przystoi choinkę. Musa skomponuje świąteczną muzykę. Ja z Laylą przygotujemy dwanaście potraw, a Tecna przepięknie oświetli dziedziniec. Kilka uczennic i nauczycieli jej pomogą. - planowała Bloom

Reszta klubu zgodziła się, bo nie miała nic lepszego do roboty w tym dniu. Pomysł z urządzeniem Wigilii był bardzo ciekawy. Oryginalny, a zarazem niezwykły. Złożyłyśmy propozycję dyrektorze Faragondzue. Ankieta przeprowadzona w klasach potwierdziła nasze słowa. Wszyscy się zgodzili na tę ideę

Plan mieliśmy ułożony. Teraz pozostało go wykonać. Wraz z kilkoma uczennicami wyszłyśmy na dziedziniec, gdzie czekały ozdobione i nakryte stoły. Na ścianach szkoły i bramy wisiały kolorowe lampki. Wyczarowałam wysokie drzewo iglaste, które miało zamienić się w przepiękną choinkę. Postawiłam je na środku placu obok fontanny. Każda z moich pomocnik powiesiła kilka kolorowych bombek na drzewku. Wyczarowałam dużą, różową kulę z logiem Winx i też umieściłam ją na jednej z wielu gałązek. Teraz pora na łańcuchy. Wyciągnęłam długą, fioletową ozdobę i obwiązałam wokół drzewa. To samo zrobiłam z białą i czerwoną wersją. Po chwili przyszła Tecna i wyczarowała lampki choinkowe. Moja część planu została wykonana.

Poszłam do pokoju Stelli sprawdzić, jak idzie jej przebieranie się za Mikołaja. Gdy weszłam to zastałam czarodziejkę Słońca, która miała lzy w oczach i szukała czegoś. Nad moją głową latały kolorowe ubrania, biżuteria, buty na obcasach i wiele innych części garderoby.

- Stello, co tu się dzieje?! - zapytałam, podwyższając głos.

- Zgubiłam kolczyki od Bloom. - wyszlochała, zakrywając twarz dłońmi.

- Nic się nie stało. Poszukam ich, a ty uspokój się, bo zaraz staniesz się reniferem, a nie Mikołajem. - zażartowałam, próbując ją uspokoić.

Szukałam czerwonej biżuterii w kształcie bombek choinkowych. Nie mogłam nigdzie ich znaleźć. Wysłałam z pokoju i pobiegłam do mojego drzewka. Zdjęłam z niego dwie identyczne ozdoby i pomniejszyłam do rozmiaru kolczyków. Puste miejsca zastąpiłam małymi prezentami.

- Stello, znalazłam! - krzyknęłam, wchodząc do pokoju.

- Gdzie były? - odrzekła Stella, poprawiając trochę zepsuty makijaż.

- U mnie w pokoju. Nie wiem, co one tam robiły, ale są, więc chodź sprawdzić, jak idzie gotowanie Bloom i Layli. Nie płacz, bo znowu będziesz musiała poprawiać makijaż. - znowu zażartowałam dla pewności, że Stella ma dobry humor.

Blondynka zaśmiała się, potwierdzając moje przypuszczenia. Razem poszliśmy do kuchni. Bloom i Layla też skończyły swoją część planu. Całe pomieszczenie było białe od mąki, ale za pomocą mojego jednego zaklęcia znowu zapanował tu porządek. Całą piątką wróciliśmy na plac przed szkołą. Czarodziejki położyły przygotowane przez nie jedzenie na stołach, przy których siedziały ładnie ubrane uczennice i nauczyciele.

Przebrałam się w moją ulubioną zieloną sukienkę z przedłużanym tyłem i zajęłam swoje miejsce przy stole, gdzie siedziała reszta Winx. Każda czarodziejka wyglądała przepięknie. Wszyscy zaczęli jeść czerwony barszcz z uszkami. Mieliśmy śpiewać kolędy, ale nikt żadnej nie znał, więc Bloom odpuściła sobie tłumaczenie nam, co to jest.

Czarodziejka Smoczego Płomienia wspomniała nam o pewnej tradycji. Po skończonym posiłku dyrektorka Faragonda wyczarowała opłatek dla każdego uczestnika kolacji wigilijnej. Każdy życzył mi szczęścia, zostania najsilniejszą czarodziejką i tym podobne rzeczy.

Nagle moim oczom ukazało się tornado. Próbowало schwytać mnie i Winx.

Czego One chcą od nas? - pytałam siebie w myślach. Nie potrafiłam odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Layla zarządziła szybką przemianę.

- Magia Winx, Harmonix! - krzyknęłam wraz z resztą Winx.

Po chwili miałam na sobie różową sukienkę z długą peleryną. Wstążki na nogach przeszkadzały mi w chodzeniu na wysokich obcasach, ale nie przejmowałam się tym. To samo było z niesforną grzywką, którą musiałam podciąć. Naszym oczom ukazały się trzy czarownice. Oczywiście, były to Trix.

Icy wyczarowała trzy lodowe smoki. Były one ogromne. Wraz z Musą zajęłyśmy się jednym.

- Zielone pędy! - krzyknęłam, oplatając stwora długimi lianami.

- Rozbrzmiewające nuty! - z rąk Musy wyleciał strumień nut

Smok nie mógł wydostać się z mojej pułapki. Zaklęcie czarodziejki muzyki pokonało go. Przybiłam piątkę z ciemnoniebieskowłosą. Teraz zostały nam dwa.

Wraz z Musą pomogłam Tecnie i Layli. Zastosowałyśmy podobną technikę walki, jak przy poprzedniej magicznej istocie. Bloom i Stella same dały radę, więc teraz zostały nam tylko Trix. Czarownice nie zamierzały się poddać.

- Czego znowu od nas chcecie? - spytała zmęczona walką Bloom.

- Oddawaj Świąteczną Magię. Albo sama ją wezmę. - zagroziła nam Icy, robiąc zły wyraz twarzy.

- Nie! - krzyknęła Bloom, atakując ją.

Znowu podzieliłyśmy się na trzy dwuosobowe grupy. Tym razem wraz z Laylą próbowałam pokonać Stormy.

- Laylo, spróbujmy konwergencji. - zaproponowałam przyjaciółce, ponieważ byłam zmęczona walką.

Czarodziejka fal zgodziła się na to. Złapałyśmy się za ręce i wypowiedziałyśmy formułkę. W stronę wiedzmy poleciał zielony wir magii otoczony różową, elastyczną cieczą. Niestety Stormy odparła ten atak. Nagle usłyszałam wołanie Bloom. Wraz z Laylą i resztą Winx poleciałyśmy do rudowłosej, która schowała się w budynku.

- Dziewczyny, macie jakieś pomysły? - spytała zmęczonym głosem Bloom.

Wszystkie czarodziejki, oprócz mnie zgłosiły brak jakiegokolwiek pomysłu. Rozglądnęłam się po dziedzińcu, na którym szalały te trzy czarownice.

A jakby użyć konwergencji na tym drzewu? - pomyślałam, kładąc lewą rękę na karku.

- Mam pomysł! Pamiętacie naszą pierwszą magię łączną? Użyłyśmy jej w drugiej klasie, gdy miałyśmy zajęcia w symulatorze. A gdybyśmy spróbowały jeszcze raz zrobić takie coś? Zwykłymi czarami ich nie pokonamy, bo są za silne. - zaproponowałam

- Pamiętam, robiłyśmy takie coś. Możemy spróbować, bo co nam szkodzi? Nic! - rzuciła Musa, zachęcając przy tym resztę Winx.

Rozplanowałam sobie, co każda zrobi i przedstawiłam to moim przyjaciółkom, które zgodziły się. Teraz pozostało czekać na odpowiedni moment. Po dłuższej chwili Trix znudziło się latanie po placu i szukanie nas, więc poleciały sprawdzić za szkołę. To był idealny moment na rozpoczęcie planu. Wraz z dziewczynami wyleciałam na plac. Podleciałam do choinki i ożywiłam ją. Przypominała wielkiego, zielonego olbrzyma. Niestety nie mógł on się ruszać. To była sama podstawa. Trix chyba nas wyczuły i po chwili wróciły. Każda z Winx zajęła swoje miejsce, więc ja też poleciałam schować się za kolumnę.

- Gdzie te słabe czarodziejki poszły? Dopiero co tu były! - denerwowała się Darcy

- Co to za słodziak? - orzekła Icy rozczulając się nad moją częścią planu.

- On nie może walczyć. Strumień życia. - usłyszałam szept Layli, która rzuciła zaklęcie prosto w drzewo.

Choinkę otoczyła niebieska otoczka zrobiona z wody. Trix bardzo zdziwiły się, gdy potwór zaczął je atakować.

- Nic nie słyszy i nie widzi. Basowy akord! Strumień świetlny! - krzyknęła Musa wraz ze Stellą, dokładając swoje czary.

Trix dopatrzyły mnie i część klubu. Nagle wszystkie cztery wylądowałyśmy w klatce z czarnej magii.

- Uratuj je! Rozum technologiczny. - wypowiedziała czar Tecna, rozkazując przy tym.

Nasz plan powodził się. Trix przegrywały. Nasze drzewo podeszło do klatki i próbowało nas uwolnić.

- No tak, nie ma magii. Smoczy miecz! - zakończyła Bloom

Teraz miałyśmy pomocnika. Drzewo ładnie odpierało ich ataki. Niestety, nie mógł on ich pokonać, więc użyłyśmy konwergencji, aby mu pomóc. Trix, będące w magicznej kuli poleciały nie wiadomo nam, gdzie.

- W końcu, udało się! - krzyknęłam szczęśliwa.

Wszyscy zaczęli nam wiwatować. Każdy się cieszył.

- Powrót do natury! - rzuciłam ostatni czar na choinkę, która wróciła do swojego pierwotnego wyglądu, czyli ozdobionego drzewa.

- Gratulacje, Floro! Twój plan wypalił! - pogratulowała mi osobiście Bloom.

Wraz z resztą Winx wróciłyśmy do dokończania Wigilli. Stella rozdała wszystkim prezenty w stroju Mikołaja, wołając "hoł, hoł, hoł". W tle leciała przepiękna świąteczna muzyka, od której popłakałam się. Poczułam klimat świąteczny, jestem pewna, że za rok też urządzimy sobie Wigilię, tylko bez Trix...

~*~

Popatrzyłam na Alice. Niestety, ale ta historia tak ją znużyła, że usnęła mi na kolanach. Przeniosłam ją do jej małego, przytulnego pokoju w kolorach wiosny i położyłam na przytulnym łóżku. Przykryłam ją zielonym kocem z liściem na środku.

- Serio, musiałaś opowiedzieć jej tę historię? Przecież ona nawet mnie zanudziła. - powiedział lekko znudzony Helia. - Chodź, ktoś do Ciebie przyszedł - kontynuował

Wróciłam się do pokoju, w którym czytałam książkę. W fotelu zobaczyłam Musę.

-, chciałam cię przeprosić za tamte słowa. Nie uważam, że jesteś słabą czarodziejką. Wprost przeciwnie, tylko ty znasz skład każdej mikstury na pamięć. Tylko ty potrafisz wyczuć emocję każdej rośliny, nawet najmniejszego źdźbła trawy. - zaczęła ze łzami w oczach.

- Muso, nic się nie stało. - pocieszyłam ją i przytuliłam. - Skoro tu jesteś to pomożesz nam ubierać choinkę, bo moja mała pomocnica zasnęła na historii o pierwszej Wigilii. - kontynuowałam

Czarodziejka muzyki otarła łzy i zgodziła się na to. Oczywiście powiedziała to co Helia, czyli że ta historia jest nudna. Wraz z nią i Helią wyciągnęliśmy wszystkie ozdoby z pudełek i zaczęliśmy ją ubierać. Przy okazji śmialiśmy się, wspominając stare czasy, gdy wszyscy chodziliśmy do szkół. Ten wieczór był wyjątkowy. Nie zapomnę go tak, jak pierwszej mojej Wigilii w życiu.

Crazy Princess

Bloom przytuliła się do płaczącej Flory i wyszeptała:

- Naprawdę dobra z ciebie przyjaciółka.

- Miło mi to słyszeć. - uśmiechnęła się. - Cieszę się, że mogłam pomóc.

- Co o tym myślisz? - spojrzałam na dziewczynę, która znudzona ziewała raz za razem. -
Dobre?

- Lepiej tego nie komentuję - mruknęła leniwie. - Tej historii brakuje tego czegoś. Jest zbyt...
Przesłodzona i nudna.

- Zmienię ją, więc poznasz jeszcze, mój prawdziwy styl.

- Ta, jasne. - wyszła z pokoju, nim zdążyłam, w jakikolwiek sposób zareagować.

Zdenerwowałam się. Jak mogłam niby nie podołać i nie spróbować napisać czegoś innego?
Trochę mrocznego, ale przede wszystkim bardziej interesującego... Zerknęłam, na stos kartek
leżących na biurku. Usiadłam za nim, wcześniej jeszcze robiąc sobie herbatę. Złapałam pióro
do ręki i zaczęłam pisać. Bogini inspiracji, którą nazywałam Weną, znów uśmiechnęła się do
mnie. Słowo za słowem narodziła się nowa historia. Czasami wydaje się, że niektóre postaci
nie są takie, jakie myślimy, że są. To było moją myślą przewodnią.

Spojrzałam na kalendarz równocześnie poprawiając dłonią moje niesforne różowe włosy. No
racja. Był Sylwester. Już pierwszy dzień roku, a mój chłopak wyjechał na ważną misję, więc
upiłam się w pokoju. Rozejrzałam się dookoła. Wszystko wyglądało tak, jak po sporym
pobojowisku. Moja niewielka sypialnia jeszcze nigdy nie wyglądała tak źle. Dziewczyny...
Przyszły wczoraj i zaszalały. Świetnie. Czy któraś zostałaby pomóc posprzątać ten bałagan?
Podniosłam się z łóżka. Ostrożnie stawiałam kroki na podłodze. Nie chciałam, wywrócić się,
o leżące na podłodze różne przedmioty. Odsloniłam powoli okna i zerknęłam na to, jak coraz
to nowe promyki słońca wpadają do środka. Wzrok powoli przyzwyczał się do jasności.
Znów był gotowy na to, bym wyszła na zewnątrz. Jak długo musiałam spać? Zerknęłam na
zegar na ścianie. Wskazywał dziesiątą. To i tak dobrze. Potrafiłam spać o wiele dłużej.

Szybko podeszłam do szafy i wyrzuciłam wszystko, co zdołam znaleźć, a wyglądało ładnie. W końcu zdecydowałam się na różową sukienkę, o delikatnych i krótkich bufiastych rękawkach za uda. Do tego narzucę czarną kurtkę, bo na dworze nie jest tak ciepło. Założyłam ją pośpiesznie. Niemal przewracając się, o walające się po podłodze różne opakowania, dotarłam do drzwi. Pociągnęłam klamkę i moim oczom ukazał się niezbyt dziwny dla mnie widok. Moje przyjaciółki w najlepsze rozłożyły się na moich kocach i spały. Stella nie zdążyła nawet przebrać się w piżamę. Wstyd mi czasem za nią, ale nie czas było się nimi przejmować. Musiałam jechać na lotnisko, by zobaczyć się z Timmim. Miałam nadzieję, że nie spóźnię się i zdążę tam dojechać, nim maszyna latająca wyląduje na ziemi. Obliczyłam szybko na sprzęcie prawdopodobieństwo dotarcia tam przed nim. Wynosiło około pięćdziesięciu pięciu procent. Szybko włożyłam szpilki i narzuciłam kurtkę. Wyjęłam z torebki klucze i przekręciłam jeden z nich w zamku. Przelotnie jeszcze spojrzałam na dziewczęta i zamknęłam drzwi za sobą. Nie było czasu. Mój narzeczony mógł w każdej chwili przylecieć na Zenith. Staralam się lecieć, ale ciężko mi było to robić w takich butach. Jednak Stella powtarzała, że musiałam się starać ze wszystkich sił wyglądać, jak najlepiej skoro mam wyjść za niego. Czasami zdawało mi się, że przesadza. Jednak wolałam się przyszykować, skoro to dla niego. Jeśli mam dla kogoś dawać z siebie wszystko to tą osobą jest właśnie on. Auto nie chciało odpalić. Kurczę. Niby nowy model, a równie wadliwy, co mój poprzedni. Świetnie. Myślałam, że mechanik wszystko załatwił. Prychnęłam wściekła. Szybko poleciałam na postój taksówek przy sklepie nieopodal. Przyjechała wreszcie po paru minutach od wezwania. Wybąkałam pośpiesznie docelowe miejsce i zaczęłam grzebać w torebce. Przydałoby się, chociaż pociągnąć usta czerwoną szminką. Ostrożnie nakładam ją. Od razu lepiej. Uśmiecham się do kierowcy, który spojrzał na mnie z dezaprobatą. Przypomniałam sobie o zabezpieczeniu. Szybko kliknęłam odpowiedni guzik. Podczas jazdy, co chwila spoglądałam na zegarek, co tylko denerwowało taksówkarza. Widocznie nie rozumiał, że powinien winić za ten pośpieszny kurs mojego mechanika lub dziewczyny, którym zechciało się imprezować. Zrozumiałam, że lepiej zachować z nim dobre relacje, dopóki nie dojedziemy na miejsce.

- Jak spędził pan Sylwestra? - spytałam go uprzejmie.

- Jakiego znowu Sylwestra? - uniósł pytająco brew, wciąż wpatrując się w drogę.

- Znaczący Nowy Rok. - przypomniałam sobie, że nie jestem w Gardenii, a na mojej kochanej, ale nie znającej ludzkich zwyczajów rodzinnej planecie.

- Mów jaśniej - mruknął. - Nie za bardzo mogłem świętować, bo wiesz praca. Miło, że pytasz. Za to widzę, że ktoś miał tu spory bal.

- Można tak powiedzieć. - wpijałam pomalowane na lawendowy kolor paznokcie w oparcie fotela. - Ale już niestety koniec świąt.

- No niestety. - uśmiechnął się delikatnie, więc chyba udało mi się zatrzeć złe wrażenie. - Zaraz będziemy na miejscu.

Minął moment i rzeczywiście znaleźliśmy się blisko lotniska. Spojrzałam na zegarek wielofunkcyjny. Pięć minut. Zakładałam, że jeszcze pojazd nie wylądował, więc będę akurat. Jeśli zaś już był... Szybko przyłożyłam zegarek służący też, jako swego rodzaju karta i zapłaciłam za kurs. Pożegnałam się szybko z kierowcą. Naprawdę zostało mi niewiele czasu do stracenia. Biegłam jak głupia, by zobaczyć, że mój ukochany nadchodzi w moim kierunku, ciągnąc za sobą czarną walizkę. Niech to. Myślałam, że już mi się udało. Wpadłam mu ramiona. Nie miałam tej możliwości od paru tygodni. Rozmawialiśmy przez sieć, ale to nie to samo. Zaczęłam, doceniać kontakt fizyczny, odkąd zostałam przyszłą żoną mojego drogiego okularnika. Minął już miesiąc od naszych oświadczeń, a ja nadal nie mogłam uwierzyć, że jestem taką szczęściarą. Kochałam go nad życie i on dobrze o tym wiedział. Nie wiedziałam, jak mógł, mnie zostawić na ten czas, by lecieć na badania w laboratorium na Callisto. Czasami miałam go dość, ale w życiu bym go nie zastąpiła kimkolwiek innym. Dotyk jego ust. Dłoni. Wynagrodził mi tę rozłąkę. Znów czułam się głupio, że tak byłam na niego zła, że wyjechał na taki niedługi czas. Tylko potrafiłam narzekać. Co on ze mną miał. Spytałam go w końcu, by już przerwać tę ciszę:

- Jak tam podróż?

- Okropna, ale wreszcie mogę być z tobą. - uśmiechnął się nerwowo. - Jak u ciebie?

- Wybacz, że się spóźniłam... Impreza Stelli. - dostrzegłam coś dziwnego w jego zachowaniu.

- Coś się stało?

- Och. - podrapał się po nosie. - Nie. Czemu tak myślisz?

- Wiem, kiedy kłamiesz skarbie. - mrugnęłam do niego. - Nie ze mną te numery.

- Co, gdyby... - zaczął niepewnie. - Dowiedziałabyś się, że któraś z twoich przyjaciółek zdradza partnera?

Zamurowało mnie. Nigdy nie pomyślałabym, że ktoś może mi zadać takie pytanie, a już zwłaszcza Timmy. W końcu odpowiedziałam:

- Porozmawiała z tą przyjaciółką o tym.

Staliśmy chwilę w milczeniu. Wciąż przytuleni, ale atmosfera zniknęła. Teraz to była niezręczna cisza. Wyniszczająca me myśli. Spytałam się cicho:

- To ty się dowiedziałeś czegoś takiego, o którymś specjaliście, tak?

Przytaknął. Odsunął mnie od siebie, kładąc wcześniej swe nieco wątle dłonie na moich ramionach. Wymamrotał:

- Ta osoba nie ma zamiaru z tym nic zrobić. Co teraz?

- Porozmawiajmy o tym w domu... - wymamrotałam. - To nie jest na to za dobre miejsce.

Chwyciłam go za dłoń. Drugą złapał walizkę i w ciszy poszliśmy na postój taksówek. Nie odzywaliśmy się do siebie, napawając się swoją obecnością. Tak już mieliśmy i czasami lepiej było, tego nie zmieniać.

Jednak to nie mogło trwać długo. W końcu zatrzymaliśmy się przed moim domem.

Przekraczając próg domu, miałam nadzieję, że dziewczyny zdążyły się ogarnąć. Była ona jednak płonna. Tylko Musa z Florą zdążyły się ulotnić. Doprawdy, a błagałam je wczoraj parę razy. Jednak one wiedziały w końcu swoje. Super. Stella rozłożyła się wygodnie na kanapie i patrzyła się w odpalony telewizor. Leciał jakiś program o modzie. Dodatkowo podjadała sobie moje chipsy. Jeszcze lepiej. Kazałam chłopakowi pójść do sypialni, a walizkę gdzieś walnąć. Sama musiałam się nimi zająć. Podeszłam bliżej i zobaczyłam bajzel, jaki zostawiły za sobą. Walające się butelki po alkoholu i opakowania po przekąskach. Czasami ciężko mi uwierzyć w to, że tak wiele ludzi uważa nas za wzór. Bywamy ludzkie i to bardzo. Aż za bardzo. Spytałam się Stelli:

- Czemu tu jeszcze jesteście? Miałyście się rano zwinąć, bo wiesz...

- Tak, tak, tak. Timmy wraca blablą. - westchnęła przeciągle. - Tylko wiesz, że takie śpiochy trudno jest dobudzić nie?

- Zaraz im zrobię pobudkę - warknęłam. - Wstawać!

Wydarłam się na całe gardło. Tak, że musieli mnie słyszeć nawet moi sąsiedzi. Wstały, co chwilę przecierając oczy i ziewając. Ewidentnie były złe, a przecież same do tego doprowadziły. Bez słowa, Bloom udała się do łazienki wraz z torbą, którą przyniosła. Czyli nawet przebrać się jej nie chciało, w przeciwieństwie do reszty dziewcząt. Uspokoiliam się, widząc, że są już w ciuchach. Wzięły swoje rzeczy i żegnając się ze mną, wyszły z domu. Chyba przeszedł im zły humor. Nawet Stella coś tam bąknęła, że nie postąpiła za dobrze. Odetchnęłam z ulgą. Usiadłam na łóżko i zamarłam. Zwinęła mi moją dużą paczkę czipsów. Zołza jedna! Miałam jej jednak dosyć. Podniosłam się, bo przypomniałam sobie, że biedny Timmy jeszcze nie odkrył, że dziewczyny sobie poszły. Siedział jak struty. Przytuliłam go i zaproponowałam, że pogadamy w salonie. Zgodził się. Wtuliłam się w jego ramiona, siedząc na mojej przytulnej kanapie. Nagle dotarło do mnie coś. Bloom mogłaby słyszeć naszą rozmowę. Szybkim ruchem dłoni powstrzymałam narzeczonego, od rozpoczęcia zwierzenia się mi z ostatnich dni. Zdziwił się, ale zaufał mi. Włączyłam telewizor i zajęłam się oglądaniem naszego ulubionego serialu, o nowinkach technologicznych. Bloom wreszcie wyszła z łazienki, w swoich codziennych ciuchach. Rzuciła coś, że widzimy się jeszcze w ciągu pierwszych dni roku i poszła sobie. Zaraz po tym, jak usłyszałam trzask drzwi, pognałam do nich i zamknęłam na cztery spusty. Miałam wreszcie pewność, że to, co powie mi chłopak, pozostanie między nami. Wyłączyłam sprzęt, przy niezadowoleniu Timmiego. Nie zostało wiele do końca programu, ale ja chciałam już poznać całą sprawę. Zaczął pewnie, by z czasem zacząć robić przerwy i jąkać się przy niektórych słowach:

- Badania na Callisto trwały te kilkanaście dni, ale w weekendy razem z resztą udawaliśmy się na misje... Ostatnio skradziono zwój z idealnym czarem niewidzialności.

- Co to za zaklęcie? - zdziwiłam się. - Niewidzialność nie jest przecież tak trudna do opanowania...

- No tak. - poprawił okulary nerwowo. - Jednak przeważnie ma jakieś mankamenty, jak to, że nadal widać cień danej osoby, co jest wyjątkowo problematyczne na pustych przestrzeniach. Lub to, że da się wykryć tę osobę za pomocą magii, mimo niewidzialności. To zaklęcie niczego takiego nie przewiduje. Stosuje wysoce trudną sztukę iluzji. Był przechowywany na

sąsiedniej Callisto planecie. Mieszkańcy zwą ją Synti, choć w rejestrze figuruje jako Virto. Podobno każdy, kto odważy się, znieważyc tamtejsze stare bóstwo, zostaje przeklęty. Nie chcę cię zanudzać...

- Ależ skąd. - uśmiechnęłam się. - Nic z tych rzeczy.

- Tak, więc wyglądała nasza misja, by spróbować znaleźć jakikolwiek ślad po złodzieju. Byliśmy tam we czworo. Ja, Brandon, Sky i Helia. Niestety niczego nie znaleźliśmy, tak więc padnięci udaliśmy się do najbliższego hotelu. Wynajęliśmy dwa pokoje. Artysta i ja udaliśmy się na górę, a oni na dół. Akurat trafiliśmy na pokój, który był nad tym ich. Zaraz zmęczeni poszliśmy spać. Wstałem jednak rano, bo przyśnił mi się koszmar. W pokoju było tak parno, że musiałem wyjść na balkon, bo bym się chyba udusił. Noc była wyjątkowo piękna, więc sterczałem tam i wdychałem świeże powietrze. Nagle z pokoju na dole wyszedł Sky. Chciałem go zawołać, ale nagle zobaczyłem, że ktoś inny jest koło niego. Chwilę rozmawiali, przy tym nie szczędząc sobie pocałunków i znowu zniknęli mi z oczu. Nie mogłem stwierdzić, co to za dziewczyna, ale nie wydawała mi się znajoma. Widziałem ją pierwszy raz w życiu niemal na sto procent. Nie chciałem rozmawiać o tym z Brandonem, bo najwidoczniej kryje go. Helia jest fajnym chłopakiem, ale nie wiedziałbym, jak zareaguje. Może by mi nie uwierzył... Tak, więc milczałem do czasu, gdy mogłem porozmawiać z nim sam na sam...

- I? - próbowałam ośmielić mojego ukochanego, ale minąć musiała jeszcze chwila, zanim ten znów zaczął mówić. - Co było potem?

- Zaśmiał się, po czym poklepał mnie po ramieniu i powiedział, że tak jest już między nim i Bloom. On daje jej władzę, a ona pozwala mu na takie wybryki. Wyobrażasz to sobie? Próbowałem mu przemówić do rozsądku, a ten, co chwila się śmiał, by potem stwierdzić, że jestem nudny i odejść.

- Nie próbował się tłumaczyć? - zdziwiłam się. - Cokolwiek na swoją obronę nie powiedział?

- Nie. Tylko słuchał mojej gadaniny, by stwierdzić, że nic z tym nie zrobię. Myśli pewnie, że nie mam odwagi powiedzieć o tym Bloom.

- Jednak nie mamy dowodu, a ona tak ufa i kocha Sky - powiedziałam. - To nie będzie takie proste. Nie ważne w jaki sposób, ale musimy mieć coś przeciwko niemu. Inaczej nam nie uwierzy.

- Co proponujesz?

- Najprościej poszłoby z nagraniem. Załóżmy... - zaczęłam, rozglądając się dookoła. - Zaprosiłbyś go do swojego domu, gdzie wcześniej ustawiłeś mikrofon. Musi być niewielki i schowany w jakimś miejscu, gdzie go nie dostrzeże...

Dostrzegłam doniczkę na parapecie. Była dosyć duża. Podarowała mi ją czarodziejka natury twierdząc, że w moim domu brakuje roślinności. Jednak orchidea umarła, bo nie miałam czasu, by o nią dbać. Tak, więc stała sobie od jakiegoś czasu. Była dosyć ciekawa, bo miała na sobie orientalny wzorek. Co ważniejsze stała na podstawce.

- Na przykład tu - powiedziałam i włożyłam dwa palce do spodka pod nią.

Ze zdziwieniem odkryłam, że coś tam jest. Podniosłam się, by zobaczyć czarną kulka z krótkim kabełkiem. Spojrzałam przestraszona na Timmiego. Ktoś nas podsłuchiwał!

- Jak to...? - zaczął, chcąc przerwać tę ciszę. - To jakiś żart Tecna...?

- Oczywiście, że nie. - rzuciłam mikrofon na podłogę. - Czas pozbyć się kreta!

Nastąpiłam na urządzenie. Rozpadło się w drobny mak. Nie było szans na to, żeby dało się go naprawić. Pozostawało jednak pytanie, kto i kiedy zamontował ten sprzącik? Nie pamiętam, by ostatnio odwiedzał mnie ktoś obcy. W grę wchodziła, więc tylko moja rodzina lub... Moje przyjaciółki. Wzięłam to, co zostało z mikrofoniku w obie dłonie. Nie mógł być wysoce kosztowny ani nie był też jakiejś wysokiej jakości. Mimo to przeczuwałam, że służył on właścicielowi długi czas. Dawno nie byłam tak dezorientowana. Po co ktokolwiek chciałby mnie podsłuchiwać...? Wróciłam na kanapę i wtuliłam się z powrotem w mojego ukochanego. Trzęsłam się nieznacznie. Jednak on to musiał czuć. Głaskał mnie po głowie i szeptał czułe słowa. Nie uspokoiłam się, ale było mi lżej z tym, że mogłam znaleźć w nim oparcie. Ostatnie zdarzenia wydawały mi się mniej straszne, gdy miałam go przy swoim boku. Miłość to cudowna rzecz.

Gdzie jestem? Ach tak. Zasnęłam w swoim łóżku... Zaraz. Ostatnio byłam na kanapie. Musiał, więc mnie przenieść. Pewnie już poszedł do domu. Miał trochę pracy do zrobienia, mimo tego, że wrócił z Callisto. Zgłodniałam. Poszłabym do kuchni. Podniosłam się. Stałam niepewnie na nogach. Zakręciło mi się w głowie. Osunęłam się na podłogę.

Zachowałam mimo wszystkiego przytomność. Dziwny biały pył kreślił koła w powietrzu. Wyłoniło się nagle stworzenie, które przypominało mi motyla. Podfrunęło do mnie i usiadło na mojej wyciągniętej dłoni, którą podpierałam o stelaż. Zdawało mi się, że słyszę czyjś głos, który nucił jakąś pieśń. Dziwny niby owad odezwał się do mnie:

- Córko Umiarkowania ratuj dzieci Cnót, nim będzie za późno. Nastanie ciemny czas, gdy świat je straci.

Rozpłynęło się w powietrzu. Zdawało mi się potem, że to był sen. Jednak na mojej dłoni pojawił się znak motyla. Powierzona została mi misja, która nie potrafiłam zrozumieć. Co to miało znaczyć? Czemu czułam, że nie mogę o tym nikomu powiedzieć? Brakowało mi odpowiedzi. Nic nie wydawało mi się logiczne. Brak sensu to najgorsze, co mogło być. Jednak oto była moja nowa rzeczywistość. Muszę ocalić moje przyjaciółki, jak rozumiałam. Tylko przed czym? W świecie przepelnionym magią nieraz ciężko mi było się odnaleźć. Poszłam do kuchni i przekąsiłam coś. Czekałam na to, aż Timmy oddzwoni i będziemy mogli gdzieś pójść.

Cały dzień spędziłam z Timmym. Po rozmowie o Sky'u potrzebowaliśmy się odstresować i wyszliśmy się przejść na miasto. Śnieg pod stopami przyjemnie trzeszczał. Słońce wyszło rano, a teraz chyliło się już ku zachodowi. Przyszedł czas, by ustąpiło miejsca księżycowi. Spytałam się chłopaka, czy nie pójdziemy do obserwatorium. Zgodził się. Na szczęście było otwarte. Nikogo poza nami nie było, w ogromnej sali z jednym wielki teleskopem. Złapałam chłopaka za rękę. Wyczułam jakąś złą energię, która krążyła wokół nas. Na szczęście odeszła po paru chwilach. Chłopak był zdziwiony moim zachowaniem. Jednak ja nie miałam siły mu tłumaczyć, o tatuażu i dziwnym motylku. Wydawało mi się też, że lepiej zrobię nie wspominając mu, o tej misji. Na szczęście nie zdziwił się, że ubrałam na dłonie rękawiczki, skoro był taki mróz. Puściłam jego rękę i podeszłam do sprzętu. Nachyliłam się i zajrzałam przez niego. Niebo było wyjątkowo dziwne. Nawet jak na zachód słońca, zbyt intensywnie czerwone. Ten kolor przypominał mi o słowach, jakie niedawno słyszałam. Byłam już pewna, że coś się dzieje. W żaden naukowy sposób nie mogłam wytłumaczyć, czemu niebo zastąpiła ściana krwi. Nie. To było coś magicznego. Tylko że to nie była biała magia, jaką znałam. Tylko bardzo skrajna czarna. Wyszliśmy na zewnątrz i znów trwaliliśmy w milczeniu. W końcu mężczyzna powiedział:

- Zrobiło się późno. Lepiej, jak wrócę do domu.

- Masz rację. - uśmiechnęłam się delikatnie. - Ja jeszcze muszę pójść coś zobaczyć. Masz klucze?

- Tak. - pokiwał głową trochę niepewnie. - Tecna. Jak coś to dzwoń. Możesz przyjść do mnie, kiedy tylko będziesz chciała.

- Wieczorem też? - puściłam mu oczko. - No żartuję. Do jutra kochanie. Będę przed dziewiątą.

Pocałował mnie na pożegnanie. Pomachał mi jeszcze z daleka, jak się już oddalił i tyle go widziałam. Nie czułam się na siłach, by starać się zachowywać normalnie przy nim. Pozwoliłam mu, więc na powrót do jego mieszkania. Sama odwróciłam się i ruszyłam w przeciwnym kierunku. Sklep, który musiałam sprawdzić, nie był daleko. Mimo to szłam najszybciej, jak tylko mogłam na tych nieznośnych obcasach. Pokonywałam kolejne metry, a w głowie wciąż próbowałam znaleźć wymówkę, dlaczego potrzebuję informacji o tym, kto ostatnio kupował tam sprzęt szpiegowski. Zdecydowałam się w końcu powołać na moją funkcję. Może zdradzi, choć część informacji o tym małym mikrofoniku, jeśli mu powiem, że przewodniczę towarzystwu naukowemu, które współpracuje z dworem królewskim. Pewnie też słówko o Winx coś mu powie. Zapukałam delikatnie w drzwi, które znalazły się nagle przede mną. Zamyśliłam się trochę. Stukałam i nic. Jeszcze parę razy. W końcu usłyszałam przekręcanie klucza w zamku. Otworzył mi niski i niezbyt szczupły mężczyzna. Siwizna, która świeciła pomiędzy jego kruczoczarnymi włosami, przypominała mi tą, jaką miał mój ojciec. Mimo tego, że jego włosy były przecież inne, to też umierały. Wiele osób próbowało stworzyć eliksir nieśmiertelności, ale żadnej się nie udało. Gdyby jednak to wyszło to... Nie bylibyśmy już ludźmi. Myślącymi istotami, które potrafią być egoistyczne i zepsute. Potrafią kochać. Potrafią nienawidzić. Przeżywają tak wiele niekiedy sprzecznych emocji. Uśmiechnął się do mnie, jednak z grzeczności. Sklep był już od jakiegoś czasu zamknięty. Spóźniłam się, ale na szczęście go zastałam. Spytał wyjątkowo ciepłym i uprzejmym tonem:

- W czym mogę pomóc?

- Chciałabym o coś spytać - odpowiedziałam, starając się brzmieć pewnie. - Niedawno był tu ktoś, kto kupował sprzęt typowo do zadań szpiegowskich, prawda?

Zamarł na chwilę, ale zaraz wydusił:

- Nie mam czegoś takiego w swoim asortymencie. Mogę zaproponować jednak wiele innych rzeczy...

- Dlaczego pan kłamie? - spytałam. - Nie jestem z żadnych służb. Chcę tylko poznać imię tej osoby, a potem zostawię pana i sklep.

Zastanawiał się chwilę. Zmarszczył czoło. Wahał się długo, nim odparł:

- Wchodź szybko.

Podążyłam za mężczyzną do środka. Zaprowadził mnie na zaplecze. Tam pokazał mi półkę, na której stało wiele różnych kartonów. Stwierdził, że potrzebuje drabiny i zaraz z nią wrócił. Spytał się mnie:

- Kiedy odkryłaś, że ktoś cię szpieguje?

Nie traciłam czasu na zbytnie dyskusje, jak się tego domyślił, bo to nie było trudne. Musiałam wyglądać na naprawdę zdesperowaną. Powiedziałam szczerze:

- Dziś.

- Jaki to był model? - zapytał i podał mi karton pełen różnych podobnych urządzeń podobnych do tego co zniszczyłam. - Jak go znajdziesz, będę już wiedział.

Zanurzyłam się w pudle. Przewracałam wszystko. Część wyrzuciłam na stół, który stał obok. Po kilkunastu minutach poszukiwań wreszcie znalazłam mikrofonik, który już wcześniej widziałam w swoim pokoju. Podałam go mężczyźnie. Wziął go w dłonie i przybliżył do twarzy. Chwilę się przypatrywał, po czym oddał mi go z powrotem. Powiedział:

- Nie rób z tą informacją niczego, co mogłoby ci zaszkodzić...

Nie odzywałam się. Czekałam na to, aż będzie kontynuował. Na szczęście nie przerwał na długo:

- Przyszła jakiś tydzień temu pewna dziewczyna. Oczy jej przypominały szmaragdy. Włosy opadały na jej ramiona niczym brązowe kłosa zboża. Kolor jej ust nasuwał na myśl róże, a zapach, jaki wniosła z sobą, można byłoby określić, jako wyjątkowo słodki. Jeden z takich kwiatowych. Kupiła takich siedem mikrofonów. Widziałem ją tylko tamtego dnia.

- Poeta z pana - mruknęłam, a ten wzruszył rękoma. - Nic nie powiem nikomu. Jednak... Nie powinien się pan tym zajmować. Lepiej wyszedłby pan jako literat.

- Pomyślę o tym panienko. - delikatnie się uśmiechnął. - Nie martw się skarbie. Tak długo siedzę w tym biznesie, że tak łatwo mnie nie złapią.

- Nie byłabym taka pewna. - parę razy pokręciłam głową. - Dziękuję za wszystko. Muszę już iść.

- Uważaj na siebie - odparł. - Nie muszę cię chyba odprowadzać do drzwi...?

- Nie trzeba - mruknęłam. - Żegnam.

Nie dałam mu czasu na odpowiedź. Ruszyłam pośpiesznie do drzwi. Nie spodziewałabym się czegoś takiego. Tylko jedna osoba odpowiadała temu opisowi i nigdy, ale to nigdy nie podejrzewałam jej o szpiegostwo. O co jej chodziło? Co zrobiłam takiego? Poza tym, dlaczego siedem? Chciała mnie kontrolować w każdym pokoju? Szybko podjęłam decyzję, by pójść do kawiarni, gdzie zamówiłam najmocniejszą kawę, jaką mieli. Czekala mnie długa noc. Po namyśle zdecydowałam się użyć teleportacji. Nie musiałam w końcu niczego przenosić, a teraz nic nie sprawi, że znajdę się na innej planecie szybciej. Dopięłam do końca napój i cisnęłam do kosza kubek. Wyszedłam z lokalu pośpiesznie. Na zewnątrz otworzyłam portal. Weszłam do niego bez chwili zastanowienia.

Podczas gdy na Zenith panował już wieczór, tu był zachód słońca. Ostatnie promyki błędziły wśród koron drzew. Niedługo i tu słońce schowa się za horyzontem i wróci dopiero o poranku. Ja zaś nie martwię się o czas, bo dziewczyna musiała już dawno być w domu. Teraz, jak zajmuje się córeczką, nie ma za wiele czasu dla siebie. Wczoraj wyjątkowo i tak znalazła się na imprezie. Mała Fleur wymagała jeszcze sporo opieki. Najwidoczniej wczoraj zostawiła ją swoim rodzicom. Miałam nadzieję, że Helii nie będzie w domu. Wolę nie rozmawiać z ich dwójką na raz. Flora była taka nietypowa w jego obecności ostatnio. Albo milkła, albo zaczynał się wydobywać z niej potok słów. Dziewczynka powinna już spać, więc nie powinna się kłócić, ale ja też muszę uważać na to, by nie być za głośno, by małej nie obudzić. W końcu stanęłam przed piętrowym domkiem mojej przyjaciółki. Zapukałam parę razy nie za głośno. Po chwili mogłam już widzieć ładną buźkę młodej członkini rodziny Flory, jak i ją samą. Chyba wyczuła, że coś jest nie tak, bo nie była zbyt wylewna. Za to mała przyłgnęła do

mnie i nie chciała się odzepić. Opuściła dopiero wtedy, gdy powiedziałam, że nie będę się z nią bawić, jak nie da mi zdjąć butów i kurtki. Miała coś w sobie, co sprawiało, że nie mogłam długo się na nią gniewać. Przypominała z wyglądu bardziej ojca. Te same ciemne włosy i rysy twarzy. Jednak oczy jej były ewidentnie takie same jak, matki. Zielone niczym trawa rosnąca na Linphei. Była bardziej śmiała od rodziców, ale tak samo pasjonowała się sztuką i naturą, jak oni. Odznaczała się też sporą wrażliwością. Wydawała mi się uroczą i bystrą dziewczynką, a miała tylko pięć lat. Spytałam się:

- Jestem nie w porę?

- Och, zawsze miło mi cię widzieć. - uśmiechnęła się brązowowłosa. - Tylko położę Fleur do spania i przyjdę do ciebie. Usiądź już sobie w salonie, dobrze?

- Nie ma problemu. - nałożyłam kapcie, które leżały przygotowane dla gości. - Jeszcze raz wybaczyć, że tak przychodzę o późnej porze.

Jeszcze raz zapewniła mnie, że nic się nie dzieje. Potem przy oporach małej udały się na górę do sypialni. Ja weszłam do salonu. Sztaluga stała w kącie pokoju. Oznaczało to, że Helii nie ma dziś w domu. Inaczej przeniósłby ją do swojej pracowni. Flora, gdy go nie było, pozwalała tam, się bawić córce. Wcześniej jednak chowała rzeczy, które mogła przez przypadek zniszczyć. Tak, więc stała tam. Często używana, jak tylko głowa domu wracała. Flora opowiadała mi o tym, że sama próbowała, coś namalować, jednak nie szło jej to. Mimo to wspierała męża na wszystkich wystawach. Miała według niego dobre krytyczne oko, więc słuchał jej opinii. Jeden z obrazów mężczyzny wisiał na jednej ze ścian salonu. Przedstawiał jego żonę. Uważałam go za dobrego malarza, jednak coś w tym obrazie mi się nie podobało. Nie mogłam tego określić. Kobieta przedstawiała się tak samo pięknie, jak w rzeczywistości, ale miała w sobie coś nienaturalnego, w przeciwieństwie do Flory jaką znałam. Nie mogłam jej tego powiedzieć, bo z pewnością byłoby jej przykro. Tak samo, jak Helii. O wiele bardziej podobał mi się obrazek, jaki wisiał w holu. Był mniejszy, ale o wiele bardziej urokliwy. Była na nim córka artysty. Radość obojga rodziców. Ich oczko w głowie. Przerwałam rozmyślenia wraz z chwilą, kiedy czarodziejka natury weszła do pokoju i spytała się mnie:

- Co cię tu sprowadza?

Jej uśmiech nie był już tak czuły. Była ostrożna, wciąż starając się, być uprzejmą. Podała mi kubek z zieloną herbatą. Wzięłam łyk, po czym wydusiłam:

- Ostatnio interesujesz się elektroniką, co nie?

Zamarła na chwilę. Po czym usiadła naprzeciwko mnie, na krześle za stołem. Posłała mi delikatny uśmiech. Po czym wykrztusiła:

- Trochę chciałam się z nią zaznajomić. Martwi to cię?

- Bardzo. - spojrzałam prosto w jej oczy. - Niektóre sprzęty mogą być wykorzystywane w różny sposób.

- Czasami tak trzeba. - jej niezrozumiałe słowa rozniosły się po pokoju. - Coś w tym złego jest?

- Tak - powiedziałam pewnie. - To, co robisz, jest nielegalne. Kogoś jeszcze podsłuchiwałaś?

- Parę osób - przyznała z uśmiechem na ustach. - Ale nie martw się. Nie wykorzystuje tych nagrań w żadnym złym celu, jak do szantażu. Nikt poza mną o nich nie wie... No i tobą Tecno. Mam nadzieję, że mnie nie wydasz.

- Po co potrzebujesz nas szpiegować?

- Och, ja nie szpieguję was, bo nie mam do was zaufania, czy coś. Wiesz... Teraz jak mam Fleur to potrzebuję bardziej pilnować, by nasza rodzina się nie rozleciała...

Westchnęła przeciągle. Wzięłam mocny łyk herbaty. Zastanawiałam się nad jej słowami, gdy do mnie dotarło. Wyszeptałam:

- To chore.

- Och... - zmartwiła się. - Dlaczego niby? Robię to dla małej.

- Nie prawda - warknęłam niemal. - Opanowała cię znów zazdrość. Wyniszczająca i zła... Skończ z tym, bo inaczej...

- Inaczej co? - przekrzywiła głowę i wbiła we mnie lodowate spojrzenie. - Nie mów, że chcesz zniszczyć nasz związek, a tym pozbawić moją kruszynkę dwójki rodziców.

Ugryzłam wargę. Miała rację. Jeden ruch i mogę doprowadzić to dziecko do najgorszej w świecie sytuacji. Nie mogłam tego zrobić i ona o tym wiedziała. Uśmiechała się w moim kierunku i wtedy pierwszy raz stwierdziłam, że portret namalowany przez jej męża, jaki wisiał w tym pokoju, był dobry. Kurczę, on był idealny. Tylko że ja nie mogłam o tym

wiedzieć, póki nie zobaczyłam tego, co on. Chłodu jej oczu i serca. Tak musiał ją kiedyś zobaczyć i zapamiętać. Taką ją kochał? W tym momencie chciałam wiedzieć, co czuje ten tajemniczy mężczyzna. Zamiast tego poznałam zupełnie inną Florę. Taką, która w żadnym razie nie przypominała mojej przyjaciółki. Nie. Było w niej coś zupełnie obcego, mimo że wyglądała niemal tak samo. Czy to o tym mówił motyl? Czy kobieta była cnotą... Teraz jednak miłość, którą miała zmieniła się w zazdrość, bo była zbyt zaborcza. Teraz pozostało z niej tylko wyobrażenie, jakie miała, że to, co robi, jest słuszne. Nie wiedziała, jak się myliła czy tylko udawała? Zerknęłam na swój tatuaż, który wydawał mi się bledszy, niż ostatnim razem. Flora mruknęła:

- Idź, proszę. Chciałabym już się położyć.

Nie odpowiedziałam. Wstałam i ruszyłam do drzwi. Pośpiesznie nałożyłam kurtkę i wsunęłam stopy w niezawiązane buty. Chciałam, jak najszybciej wyjść z tego domu. Było w nim coś mrocznego, mimo uroku. Zdałam sobie sprawę, przez kogo tak jest. Odwróciłam się jeszcze parę metrów od domu. Wypatrywała mnie w oknie, z tym samym uśmiechem. Zaraz jednak jej wyraz twarzy się zmienił. Znowu przypominał ten, jaki poznałam pierwszy raz, jak zawitałam do Alfeii. Pomachała mi. Odmachałam zdenerwowana. Obróciłam się i ruszyłam szybko na przód. Cały ten dzień był jak jedna długa halucynacja, czy też sen. Jednak był zbyt prawdziwy, by być koszmarem. Ten świat, który się przede mną pokazał był do bólu prawdziwy. Nie chciałam tego przed sobą przyznać, ale się go bałam. Zastanowiłam się chwilę przed rzuceniem zaklęcia teleportacji. Miałam jeszcze czas do spotkania z narzeczonym, a bałam się, że nie tylko Flora skrywa przede mną nieciekawą tajemnicę. W końcu jednak doszłam do wniosku, że nie powinnam kłopotać dziewczyn... Na razie to było szpiegostwo, ale co poza tym? Może mówieniem im o tym sprowadzę na nie jeszcze większe kłopoty. Jednak mogę zrobić jedno - zniszczyć mikrofony w domu. Doszło do mnie, że nie tylko w salonie mogła zostawić sprzęt. Mam jeszcze przecież inne pokoje. Szlak, by to. Muszę natychmiast wracać na Zenith.

Ludzie nieczęsto są wobec siebie zbyt krytyczni, ale kiedy przyjdzie, co do czego nie potrafią, dostrzec swoich grzechów. Za to te innych widzą wręcz doskonale. Niestety nie byłam lepsza. Prędzej dostrzegałam potknięcia mojego ukochanego niż to, jak zatracam się sama w zazdrości. Pierwsze kroki, które stawiała Fleur były tak samo dla mnie pamiętliwe, jak momenty, gdy spoglądał na inne kobiety. Doszło to do mnie, gdy było już za późno. Ona nie

zasługuje na to, by mieć koło siebie taką osobę, jak ja. Nie mogę pozwolić, by stała się taka jak ja... Owoce kwiatów rosnących w ogrodzie są słodkie, ale nie wszystkie są jadalne. Jest parę trujących gatunków... Czas odpokutować za moje winy.

Nie znalazłam żadnego innego urządzenia w moim domu. Padłam zmęczona na kanapę. Cały ten dzień był nie do zniesienia. Brzuch mnie rozboleł z tego całego stresu. Wtedy mnie olśniło. Siedem. Dokładnie siedem. To nie odnosiło się do każdego z pomieszczeń w moim domu, o nie. Tyle potrzebowała, by mieć podsłuch w domu każdej przyjaciółki i swoim. Zaczęłam się trząść. Jak to możliwe, że przez tyle czasu nie dostrzegłam, jak bardzo się zmieniła? Czy tylko ona? Postanowiłam, że na razie się wykapię. Musiałam się choć trochę odstresować. Podeszłam do gablotki i wyjęłam z niej moją szkatułkę. Położyłam ją na półkę. Zdjęłam jeden i drugi srebrny kolczyk w kształcie różyczki. Podniosłam wieczko i włożyłam je tam. Pomyślałam, że coś się nie zgadza. Przejrzałam pudełeczko. Nigdzie nie widziałam moich pereł. Nie miałam wiele biżuterii, ale ostatnio zaczęłam się stroić, by upewnić Timmiego w słuszności jego decyzji o ślubie ze mną. Wiedziałam, że doceniał to, że się starałam być dla niego tą najpiękniejszą. Zamyśliłam się. Mogłam przecież gdzieś je przestawić, choć nie pamiętałam, bym gdzieś je brała i kładła. Zakładałam je ostatnim razem w poprzednim tygodniu. Pozwoliłam Stelli zorganizować tu małą imprezę. Chciałam je pokazać dziewczynom, bo dostałam je bardzo niedawno od mojej matki. Były dla mnie bardzo cenne, nie tylko ze względu na wartość materialną, a sentymentalną. Kiedyś to moja babcia ubierała je na ważne przyjęcia. Zmartwiłam się i pomyślałam, czy w trakcie szukania mikrofonu nie natknęłam się na nie. Nic mi się nie przypominało. Jeszcze raz przejrzałam szkatułkę. Naprawdę ich nie było. Potem zerknęłam do gablotki. Tam znalazłam dziwny kolczyk. Z pewnością nie był mój. Przypominał mi kształtem księżyc. Był też podobnie srebrzysty. Gdzieś go widziałam... No nie. Wiedziałam, że coś ostatnio z nią nie tak. Muszę się z nią później rozliczyć. Wykąpałam się w letniej wodzie, co poprawiło mi trochę humor. Ubrałam szlafrok i poszłam do łóżka. Wyciągnęłam piżamę i przebrałam się w nią. Padłam na mebel, ale nie mogłam zasnąć. Kręciłam się pod kołdrą i zastanawiałam nad sensem tego wszystkiego. Motyli znak nie był już tak mocny. Czy to coś znaczyło? Zrobiłam coś źle? Zamknęłam oczy. Nagle usłyszałam jakiś dziwny szmer w innym pokoju. Nasłuchiwałam trochę. Ktoś tam musiał być. Przestraszyłam się, ale zaraz ogarnęłam. Rzuciłam na siebie tarczę obronną i otworzyłam drzwi. Ostrożnie, by nie wywołać żadnego hałasu, podeszłam do

miejsca, gdzie był włącznik światła od salonu, skąd rozchodziły się dziwne dźwięki. Szybko je włączyłam. Moim oczom ukazała się zaskoczona blondynka. Krzyknęłam:

- Co ty sobie myślisz?!

- Widzisz... - nie wiedziała co powiedzieć. - Niespodzianka!

- Prawie nie zesłam, a ty mi mówisz niespodzianka?!

- Tak szczerze to... - Stella rozglądała się po pokoju, by nie musieć patrzeć mi w oczy. - Zapomniałam mojego kolczyka, a nie chciałam cię budzić.

- O tym mowa? - podeszłam do szkatułki, która wciąż leżała na półce i wyjęłam znalezisko.

- Tak. - uśmiechnęła się. - Widzisz, na imprezie musiał mi wypaść.

- To ciekawe, bo znalazłam go w gablotce. - zmarszczyłam brwi. - Możesz mi to wyjaśnić?

- Och, musiałam szukać dla ciebie jakieś biżuterii. Albo ktoś odłożył go tam.

- Chciałaś powiedzieć dla siebie. - nie dałam się zwieść jej sympatycznemu tonowi. - Oddaj mi je.

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się, ale pot spływał jej strugami z czoła.

- Wiesz doskonale. - położyłam szkatułkę na stół i ją otworzyłam. - Moje perły.

- Jak możesz coś takiego sugerować? - oburzyła się zaraz. - Nigdy bym ich nie wzięła.

- Nie graj niewiniątka - prychnęłam. - Włamałaś się właśnie do mojego domu, by zabrać poszlakę, która mogłaby mnie skierować na ciebie. Teraz żądam jedynie zwrotu swojej własności.

- One należą się mi. - zrzędlą jej mina. - Są zbyt piękne na taką osobę jak ty. Nie mam zamiaru ich oddawać.

- Wtedy będę musiała to zgłosić. Paparazzi będą tacy zadowoleni... Królowa, która kradnie.

- Chcesz naskarżyć na swoją przyjaciółkę? - łzy popłynęły po jej ślicznej buzi. - Jak możesz... Myślałam, że mnie lubisz, a ty...

- Nie jestem głupia. - zdenerwowałam się. - Nie działają na mnie żadne twoje sztuczki.

Zacisnęła mocno szczękę. Jej oczy były przepelnione złością. Nie czuła się ani, trochę winna. Może nie rozumiała, tego, co zrobiła. Wyjęła z kieszeni swoich spodni moje kolczyki i wrzuciła do szkatuły. Wróciły na swoje miejsce. Spytałam ją:

- Od dawna jesteś złodziejką?

- Nie mam zamiaru ci się zwierzać. - przewróciła oczami. - Jednak powiem ci jedno. Te kolczyki powinny być moje.

- Dlaczego niby? - wbiłam w nią wściekłe spojrzenie. - Należą do mojej rodziny od pokoleń.

- Na mnie wyglądają lepiej. - uśmiechnęła się szyderczo. - Wiesz... Powiem ci coś jeszcze.

Rozejrzała się po pokoju. Podeszła do gablotki.

- Teraz jak mam koronę to mogę tak wiele. Nie muszę prosić. Mogę brać i tak naprawdę nikt, by mi nic nie zrobił. Mam wpływy i pieniądze. Z tymi rzeczami mogę wszystko. Wydostanę się z każdego więzienia. Nawet jak bym je utraciła, a tak się nie stanie, to pozostanie mi nieskończona siła. Moc słońca, które świeci wysoko na niebie.

Dotknęła szkła, które było częścią gablotki. Potem wyszeptwała:

- Zdobędę wszystkie bogactwa świata. Wtedy już nic nie stanie mi na przeszkodzie, by osiągnąć największą władzę.

- Czemu, więc teraz oddajesz mi te kolczyki? - mój głos był niepewny, bo kolejne jej słowa coraz bardziej wirowały mi w głowie i zmieniały wszystko to, co zdążyłam, o niej się dowiedzieć.

- Och, lubię cię. - puściła mi oczko. - Jak tylko będziesz chciała coś załatwić to śmiało. Nie gniewam się już na ciebie, że zabrałaś mi te urocze perełki.

Powstrzymałam się przed kolejnym krzykiem. Krew buzowała w moich żyłach. Uśmiechnęła się, jeszcze mówiąc coś, że przyjdzie później i zmyła się stamtąd. Teleportowała się, zanim zdążyłam się odezwać. Szybko odszukałam wzrokiem kanapę i z trudnością do niej dotarłam. Kolejna z moich przyjaciółek okazała się całkowicie mi obcą. Zerknęłam na wierzch swojej dłoni. Motyl znów przybladł. Teraz byłam już pewna, że dzieje się coś strasznego i tylko ja mogę to powstrzymać. Najwidoczniej Stelli i Flory nie udało mi się uratować, tak jak mówiło stworzenie. Powinnam była reagować szybciej. Czy nie zauważyłam już wcześniej oznak

tego, że dziewczyny zmieniły się z charakteru? Przecież brązowowłosej zdawało się mnie wypytywać o to, czy Timmy wspominał coś o Helii. Jeżeli chodzi o czarodziejkę słońca, to pożyczala często ode mnie różne rzeczy i jak sama twierdziła, gubiła. Z moich oczu wypłynęło parę łez. Byłam taka ignorancka. Położyłam głowę na poduszce i kontynuowałam szloch. Nie wiedzieć kiedy zasnęłam.

Spojrzałam w lustro. Czyżbym naprawdę była taka zła? Nie. To nie może być prawda. Te kolczyki wyglądały naprawdę cudnie, w połączeniu z tą suknią. Może jednak... Może znów stałam się nie tym, kim chciałam. Ten czar... Nie powinnam była go zabierać. Jednak chciałabym, żeby te wszystkie drobne kradzieże były łatwiejsze. Na moje nieszczęście nie zdążyłam go zabrać ze sobą tego dnia, gdy poszłam po kolczyki, które zostawiłam u Tecny. Inkantacji zaś nie chciało mi się uczyć. Naprawdę, co ja narobiłam? Zostałam z pewnością przeklęta... Już nic ani nikt mnie nie uratuje. Rozejrzałam się wokół. Porcelana stojąca na półce... Gdyby ją stłuc... Tak. To będzie to. Nie mogę się tylko zawahać. Czas odpokutować za moje winy.

Obudziłam się i spojrzałam na zegar. Już po siódmej. Umówiłam się z Timmym za dwie godziny. Szybko musiałam się przygotować. Do mieszkania Timmiego trochę się jechało. Szybko weszłam pod prysznic, zrobiłam makijaż i się ubrałam. Nie chciałam się spóźnić, skoro mu obiecałam, że będę, nim zegar wybije dziewiątą. Spojrzałam jeszcze na siebie w lustrze i wyszłam z domu, zamykając wcześniej drzwi. Miałam nadzieję, że sytuacja z wczoraj się nie powtórzy. No, ale cóż. Teraz niczego nie mogłam się spodziewać. Bałam się, że znów stanie się coś dla mnie niespodziewanego. Pobiełam do warsztatu, gdzie mój mechanik kazał mi coś podpisać i potem szybko wskoczyłam do auta. Jechałam najszybciej, jak mogłam. Jak stanęłam przed jego domem, zegar wskazywał już ósmą pięćdziesiąt pięć. Idealnie. Odetchnęłam z ulgą i zapukałam. Chłopak otworzył mi i z uśmiechem powiedział:

- Jak zawsze na czas.

- Dokładnie - odparłam i pocałowałam go. - Głupio by było, jakbym nie dotrzymywała danych innym słów.

Znów czułam się lepiej. Może nie stuprocentowo bezpieczna, ale za to nie bałam się tak mocno. Mężczyzna przytulił mnie. Czując jego miłość, nie mogłam, być całkowicie zdenerwowana. Nagle odsunął się i wyjąkał:

- Niestety nie możemy spędzić tego dnia razem kochanie. Wzywają mnie-

- Coś się stało? - przerwałam mu zaraz. - Czy to coś poważnego? Mam wezwać pogotowie? Potrzebujesz pomocy?

- Spokojnie. - wziął moją dłoń. - Muszę wracać na Callisto. Ataki potworów się nasiliły. Nie martw się, bo nie jadę sam. Będą też inni specjaliści.

- Jak mam się nie martwić, jak jedziesz walczyć? - wtuliłam się w niego. - Zawiozę cię na lotnisko. Walizka?

- Mam już gotową. - podrapał się po policzku. - Zadzwonili już z dwie godziny temu. Dzwoniłem potem do ciebie, ale nie odbierałaś.

- Och. Musiałam być pod prysznicem. - zawstydziałam się. - Wybacz.

- Nic się nie stało. - pocałował moje czoło. - Jednak teraz lepiej już jedźmy.

- Oczywiście. Ja prowadzę, więc się nie martw. Zdamy.

Byłam trochę rozczarowana i smutna. Timmy znów zniknął z mojego życia. A dopiero co wrócił... Znów będzie mi go brakować. Usiadłam na ławce, koło lotniska nie mając za bardzo, co z sobą zrobić. Wtedy dostrzegłam mężczyznę, który przypominał mi Dumana. Nim zdążyłam, cokolwiek zrobić, zjawiała się dziewczyna, która powaliła go na ziemię. Wcześniej nakładając ochronny czar, podeszłam do szarpiącej się dwójki. Krzyknęłam do kobiety:

- Co takiego wyprawiasz?

Spojrzała na mnie i zamarłam. Ona też zastygła w bezruchu. Puściła mężczyznę. Ten wstał i pobiegł gdzieś przerażony. Dostrzegłam tylko tyle, że musiała mu złamać nos i z pewnością nie był żadnym czarodziejem. Spytałam się jej:

- Co ty najlepszego wyprawiasz?

Nie wiedziała co mi powiedzieć. Podałam jej chusteczkę z torebki i wytarła zakrwawione krwią z nosa dłoń. Powtórzyłam pytanie. W końcu wyjąkała:

- Nie wiem.

- Jak to? - pomogłam jej się podnieść. - Czemu uderzyłaś tego niewinnego chłopaka?

- Myślałam... - zaczęła brązowowłosa, ale zaraz przerwała. - Usiądziemy gdzieś?

- Yyy. Oczywiście. - podałam jej rękę, bo chwiała się trochę.

Usiadłyśmy na tej samej ławce, na której siedziałam wcześniej. Zdjęłam z siebie czar. Potem spytałam się jej ostrożnie:

- Wyjaśnisz mi to?

Odrzuciła włosy do tyłu. Przyjrzała mi się swoimi szarawo niebieskimi oczami. Zaczęła drżącym głosem:

- Od jakiegoś czasu zdarza mi się atakować mężczyzn, którzy przypominają mi Czarnoksiężników z Czarnego Kręgu. Nim zdążę odejść, przesunąć się, już rzucam się na nich. To tak jakbym była zaprogramowana. Ogarnia mnie wściekłość i biję tę osobę, aż ktoś nie zwróci mi uwagi. Wtedy przestaję i orientuję się, że ta osoba nie jest na przykład Ogronem. Bardzo jestem potem roztrzęsiona i słaba... Tecna boję się, że... Mogłam wcześniej wam o tym powiedzieć. Jednak wstyd mi było o tym mówić.

Przytuliłam ją. Musiała czuć się bardzo źle, ze swoim dziwnym i niebezpiecznym odruchem. Powiedziałam jej:

- Nie ma co się bać. Wszystko będzie dobrze.

- Skąd to wiesz? - ton jej głosu nagle zrobił się szorstki. - Nic nie jest dobrze.

Zamarłam. Odsunęłam się od niej z przerażeniem. Jej wzrok był pełen gniewu. Stała się Furią. Czułam jej żądzę mordy. Mówiła dalej:

- Zabili Nabu. Mojego Nabu. Przez was i tych mężczyzn nie ma go ze mną. Gdybyście tylko im nie zaufały. Mogłaś się przecież sprzeciwić słowom Bloom. Wiedziałaś przecież, że nie można im ufać. Czułam to. Jak więc mogłaś siedzieć cicho?!

- Ja... - zaczęłam drżącym głosem. - Nie mogłam nic zmienić.

- Kłamiesz! - wybuchła. - Tak jak wszyscy. To przez was nie ma Nabu.

Złapała mnie za gardło. Zaczęłam się dusić. Próbowałam ją odciągnąć. Była jednak silniejsza. W końcu ćwiczyła każdego dnia. Ja odpuściłam sobie ćwiczenia, czego wtedy strasznie żałowałam. Zamroczyło mnie. Słyszałam jeszcze krzyki jakichś ludzi.

Oszalałam. Kompletnie zwariowałam. Ja zaatakowałam moją przyjaciółkę. Przyjaciółkę. Jakim muszę być potworem. Wszyscy tak muszą myśleć. Pewnie gadają o mnie za plecami, ale z litości wciąż się ze mną zadawali. Jeżeli tak ma być to ja nie chcę tej całej przyjaźni. Za dużo w niej fałszu. Zagryzłam wargi. Dotknęłam krawatu Nexa leżącego na stole. Będę tęsknić za jego czułym głosem. Jednak... On nie jest moim Nabu. Mam nadzieję, że dojdzie do siebie i znajdzie prawdziwą miłość. Ja wrócę do mojej. Podnoszę krawat... Czas odpokutować za moje winy.

Obudziłam się w szpitalu. Mężczyzna w białym kitlu, któryś już raz zawołał moje imię. Spytałam się trochę zirytowana bo czułam się jakby zaraz mi miało rozsadzić głowę:

- O co chodzi?

- Proszę to podpisać. - podał mi kartkę wraz z podkładką i długopisem. - Inaczej nie będziemy mogli pobrać pani krwi.

Szybko złożyłam podpis. Wolałam to zrobić, niż potem żałować, bo nie lubię żadnych badań. Wszystko to nadal wydawało mi się tylko snem. Layla nie mogła mnie zaatakować. Nie. Przywidzenie czy inny omam. Zerknęłam na lusterko, które podał mi lekarz. Parę zadrapań na twarzy czyimiś długimi paznokciami i tyle. Kręciło mi się trochę w głowie i nie miałam apetytu. Nie sądziłam, że tak może mnie urządzić najlepsza przyjaciółka. Zerknęłam na dłoń. Niestety, ale tatuaż znów zbladł. Niedługo zupełnie zniknie... Nie. Nie mogę się poddać. Jestem w końcu ich ostatnią deską ratunku. Zjawiły się pielęgniarki ze sporą igłą. Przełknęłam ślinę. Czekałam na ból. Mimo to wciąż był dla mnie wyjątkowo nieprzyjemny. Zaraz po wynikach zwolniłam się ze szpitala. Na szczęście były dobre. Nie mogłam czekać, aż klub Winx przestanie istnieć. Pojechałam taksówką do domu, gdzie przespałam się jeszcze z godzinę. Obudziło mnie pukanie. Było w nim coś nienaturalnego. Coś dziwnego. Wydawało się całkiem słabe, ale jednak do mnie dotarło. Czyżbym była przeczulona, po ostatnich

wydarzeniach? Otworzyłam drzwi Roxy. Przywitała mnie i bez zbędnych słów weszła do środka. Buty rzuciła gdzieś w kąt, a kurtkę zawiesiła na wieszak. Skończyła, żuć gumę, którą miała w ustach i wywaliła ją do śmietnika. Po tym wszystkim usiadła na kanapie.

Wymamrotała coś do mnie. Usiadłam naprzeciw i spytałam:

- Co takiego mówiłaś?

- Mogę tu przenocować, nie?

Zatkało mnie. Czy się nie przesłyszałam? Zapytałam ją:

- Czemu chcesz się tu zatrzymać?

- Dyrektorka wywaliła mnie ze szkoły... - jej głos był nikły, ale nie wydawała mi się specjalnie zdenerwowana. - Tata powiedział, że nie mam wracać do domu, a mama nie chce mu się sprzeciwiać. Mam przeprosić Faragondę i znów się uczyć. Jakbym chciała...

- Panią Faragondę to po pierwsze. - zrzędała jej mina. - Po drugie jakim cudem i za co wywalono cię z Alfeii?

- Uwzięli się - prychnęła. - Kolejny już raz miałam zaliczać tą głupią Biomagię. No i znów nie wyszło. Wnerwiłam się i powiedziałam parę słów Gryzeldzie. Potem już jakoś wszystko się szybko potoczyło. No, a teraz jestem tutaj.

- Nie mogli cię wywalić za nic. - zdenerwowałam się. - No i czemu przyleciałaś akurat tu?

- Jak taka z ciebie przyjaciółka to ja spadam. - podniosła się i wypadła z domu, zanim zdążyłam zareagować.

Motyl znów zbladł. Jak mogłam do tego dopuścić? Niepotrzebnie naskoczyłam na czarodziejkę zwierząt. Może jakbym była miłsza, to nie musiałabym teraz patrzeć, jak ten świat się zmienia.

Kolejny już raz słyszałam te ich narzekania. Może niech najpierw spojrzą na siebie. Czy pomyśleli, dlaczego tak się zachowuję? Czy próbowali mnie chociaż zrozumieć? Nie. Woleli tylko cały czas zajmować się tym, co zrobiłam złego. Nikt nie chciał ze mną porozmawiać. Nikt... Odtrącili mnie, jakbym była jakimś śmieciem. Nie wiedzieli o tych wszystkich szykanach? Musieli wiedzieć o tym, że nękają mnie inne dziewczyny, bo jestem inna. Bo

jestem z Ziemi. Jednak woleli udawać, że o tym nie wiedzą... Znaczą dla nich tyle, co pył. A może jakbym się uczyła one by mnie zaakceptowały. Jakbym się starała... Docieram nad rzekę. Staję na środku mostu... Czas odpokutować za moje winy.

W końcu wzięłam się za siebie. Ubrałam się i wyszłam trochę pobiegać. Moją głowę przepełniały niespokojne myśli, a serce biło szybko. Dobiałam do parku. Tam usiadłam na ławce. Odetchnęłam chwilę i pomyślałam, że sama tego wszystkiego nie zniosę. Pomyślałam, że chociaż z części wydarzeń muszę się komuś zwierzyć. Timmy odpadał. Na myśl przyszła mi jeszcze Musa. Przecież ona nie mogła się tak zmienić. Pozbyła się złych uczuć, wraz z tym, jak zerwała z Rivenem... Przynajmniej tak myślę. Szybkim ruchem dłoni nakreśliłam gest w powietrzu. Nie miałam siły, by się odezwać. Otworzył się przede mną portal na Melodię. Parę razy przełknęłam ślinę. Powinno być dobrze. Przekroczyłam go po chwili wahania. Gdy otworzyłam oczy, dotarł do mnie przejmujący i silny blask słoneczny. No tak. Tutaj było południe. Czas płynął w końcu inaczej w każdym z wymiarów. A ja znalazłam się w królestwie wszelakiej muzyki. Tam, gdzie każde stworzenie zdawało się śpiewać po swojemu. Musa zatrzymała się na dworze księżniczki Galatei. Tam miała kształcić się pod okiem profesorów o wykształceniu muzycznym. Poleciała tam zaraz po imprezie Stelli. Teraz miałam, więc okazję, by porozmawiać z nią na osobności. Ruszyłam do zamku. Strażnik jak tylko dowiedział się o tym, z kim się przyjaźnię, dał mi przejść. Tak, więc stałam na dziedzińcu i za bardzo nie wiedziałam co z sobą zrobić. Najpierw skierowałam swoje kroki do ogrodu. Może wypytam ogrodnika. Dostrzegłam w oddali, przy różanych krzewach ciemnoniebieskowłosą dziewczynę. Rozpoznałam w niej Musę. Zbliżyłam się w jej kierunku i zamarłam. Obściskiwiała się z kimś. Dostrzegłam tylko blond włosy tańczące na wietrze. Nie lubiłam długich włosów u mężczyzn, ale Musie najwidoczniej one odpowiadały. Dlaczego nie powiedziała mi o tym, że z kimś jest? Schowałam się za wierzwą rosnącą nieopodal. Przyglądałam się tyłowi głowy nieznajomego i części twarzy czarodziejki muzyki. Długo trwali przywarci do siebie, a ja tam wciąż stałam. Nie chciałam im przeszkadzać ani odejść. Stałam, więc i uparcie czekałam aż będzie odpowiedni czas, bym podeszła i się przedstawiła nowemu wybrankowi dziewczęcia. Wtedy wreszcie odsunęli się od siebie i w pełnej krasie zobaczyłam... Przepiękną blondynkę. Uśmiechnęła się delikatnie i pocałowała jeszcze w policzek Musę, po czym oddaliła się w kierunku zamku. Jej długa suknia i sposób chodzenia przywiódł mi na myśl znaną mi w przeszłości dziewczynę. To musiała być czarodziejka, którą kiedyś uratowała Musa... Galatea. Musa uśmiechnęła się. Coś w tym uśmiechu było

niepokojącego. Jej oczy płonęły z pożądania. Usta niczym krew, a skóra blada jak papier przywiodły mi na myśl wampira. Dostrzegła mnie, czy tylko zerknęła w moją stronę? Odwróciła się i odeszła. Wiedziałam już, że nie został mi prawie nikt w tym świecie pełnym grzechu. Jak można było... Z kobietą... Wzdrygnęłam się. Obróciłam się i zaczęłam biec, jak najszybciej mogłam. Za dużo się dowiedziałam. Zdecydowanie za dużo. Ścisnęło mnie w gardle. Nagle olśniło mnie. Tylko ona mogła mi pomóc. Ona, przecież była tak idealna. Jak najsilniejsza wróżka w całym Magicznym Wymiarze nie mogłaby mi pomóc? Stałam i wzięłam parę oddechów. Zerknęłam na dłoń, nim wykonałam gest. Tatuaz był już tak nikiły, że ledwo mogłam stwierdzić, że tam jest. Jego delikatny zarys jedynie pozostał na moim ciele. Zawiodłam tych, co powierzyli mi to zadanie, przez czarodziejskie stworzenie... Przełknęłam ślinę i wymówiłam inkantację potrzebną do otworzenia portalu. Któryś już raz przesłam parę kroków i znalazłam się w kompletnie innym świecie.

Szeptę w półmroku czułe słowa. Dotykam bladej skóry i wpatruję się w oczy przypominające niebo. Nie wierzę, że to prawda. Niemożliwe, że mógł mnie pokochać ktoś taki. Jednak to nie jest sen. Niektórzy mogą nazwać mnie sprośną i zepsutą, ale mnie to nie obchodzi. Zresztą i tak nikt nie dowie się o mojej grzesznej przyjemności. Czy jednak na pewno to wszystko dobre? Jednak dociera do mnie, że to wszystko jest tylko ułudą. Zastąpiłam bliskiego mojemu sercu chłopaka... Nie powinnam była tego robić. Nie powinnam była wykorzystywać Galateii. Zasługuje na kogoś lepszego. Koło łóżka leżą tabletki nasenne... Czas odpokutować za moje winy.

Tym razem przywitała mnie noc. Jak mogłam zapomnieć, że na Heraklionie też była inna godzina, niż choćby na Zenithcie. Mimo to uparcie kierowałam się w stronę zamku, gdzie obecnie na tron wstąpiła czarodziejka smoczego płomienia. Po tym, jak Daphne wróciła, została następczynią tronu na Domino. Na szczęście czy też nieszczęście Bloom i tak została królową, bo to Sky był dziedzicem na jego planecie. O tej porze musiała spać sama w swojej sypialni, podczas gdy jej mąż wybrał się na wyprawę z resztą mężczyzn. Uważała, że to nie przystoi, żeby król wyruszał na misję i często się z nim o to kłóciła. W końcu jednak dochodzili do porozumienia. Teraz, jak dowiedziałam się o tym, co robi jej blondyn na misjach, to nie dziwiłam się, że boi się go gdziekolwiek bez niej wysłać. Ciekawe, jak wiele wiedziała w tej sprawie. Przemieniłam się i podleciałam do okna, gdzie powinna być komnata

Bloom. Zapukałam w szkło parokrotnie. Po paru minutach zasłony rozsunęły się i moim oczom ukazała się zaspana czarodziejka. Wskazałam na klamkę. Pociągnęła ją i po chwili znajdowałam się już w środku. Spytała się mnie zirytowana:

- Nie masz lepszej pory, by przychodzić Tecna?

- Wybacz Bloom - mruknęłam skruszona. - Dzieje się coś dziwnego.

Westchnęła i poszła w kierunku łóżka. Ruszyłam za nią. Usiadłyśmy i wtedy poprosiła mnie, bym wszystko opowiedziała od początku. Zaczęłam mówić o motylu. Czekałam chwilę, nim się odezwie. Spytała mnie:

- To tobie powierzono tę ważną misję?

- Och. Tak. -wydawała mi się jakaś dziwna. - Zupełnie nie dawno.

- To niemożliwe. - podniosła się i zaczęła chodzić po pokoju. - Czemu akurat tobie?

- Nie jestem pewna- mruknęłam.

Chciałam coś jeszcze dodać, ale nie pozwoliła mi dojść do głosu. Cały czas dziwiła się temu, czemu to ja dostałam tę rolę. Spytałam się w jej końcu:

- Co cię tak w tym dziwi?

- Przecież to ja jestem najpotężniejszą z czarodziejek. Nie ty...

- Jednak to mi powierzono to zadanie - prychnęłam zirytowana. - Nie tobie.

Widocznie ją zdenerwowałam. Chwyliła mnie mocno za dłoń i pociągnęła za sobą. Znalazłyśmy się w sporej komnacie. Tam na ścianie wisiały dwa portrety. Jej i Sky'a. Przedstawiały ich wraz z królewskimi insygniami w majestatycznych strojach. Dla mnie zbyt wyidealizowanych, lecz było to po prawdziwe rzeczą gustu. Czekałam na dalszy ruch ze strony płomiennowłosej. Rzeczywiście nie minęło dużo czasu, nim odezwała się ponownie:

- Widzisz Tecno. Obdarzono mnie boską wręcz mocą. Mocą dającą życie, ale umiejącą też niszczyć. Jestem tak silna, że nikt nie może stanąć mi na drodze. Na przykład taki Valtor. Zdawać się mogło, że nie miałam z nim szans, a tu proszę. Jego płomień zgasł bezpowrotnie. Nie powinno być takich sytuacji, by wam zdarzało się coś takiego... Takie zadania wymagają wielkich podkładów mocy i charakteru. Jednak cokolwiek, co dało ci tę moc, zdecydowało, że

powierzy ją tobie. Nie mi... Jakie to śmieszne. Może to wszystko ci się przydarzyło w którejś z fantazji albo tak naprawdę ta sprawa tak naprawdę nie jest tak istotna, co?

Przesadziła. Niemal walnęłam ją dłonią w czoło, ale powstrzymałam się i tylko pokazałam dziewczynie tatuaż. Zacisnęła wściekła szczękę. Tego się pewnie nie spodziewała. Nie mogłam jej się dziwić. Jednak jej zachowanie było dla mnie infantylne i ani trochę sensowne. Powiedziałam jej twardo:

- Masz się za lepszą, a tak naprawdę umiesz tyle samo ile, chociażby Stella.

- Co powiedziałaś?! - przysunęła się bliżej, wciąż wpatrując się we mnie oczami pełnymi nienawiści. - Powtórz to, a nie rękę za ciebie.

- Nie jesteś jakimś bogiem. Tylko dawną Ziemianką, która odkryła swoją moc i wkrótce jej ego przewyższyło jej moc.

Złapałam się po chwili za piekący policzek. Ona naprawdę mnie uderzyła. Przeszył mnie niespodziewanie wielki ból. Nie dotyczył on mojej twarzy. To było coś o wiele mocniejszego. Trwało może minutę, ale zdawało mi się, że umieram. Zerknęłam na motyla. Było już za późno. Ostatni jego zarys zamazał się zupełnie. Zostałam ja sama. Podniosłam się i nie mówiąc nic Bloom, przeszłam przez portal, który pośpiesznie utworzyłam. Coś jeszcze za mną krzyczała, ale na to nie zważałam. Nie chciałam zostać i powiedzieć coś jeszcze, czego mogłabym żałować.

Mówią, że najgorszym grzechem jest pycha. Też tak sądzę. Cokolwiek bym nie zrobiła, nie wyrwę się z tej strefy, gdzie ona dogląda swoich dzieci. Kiedyś nie potrafiłam przyznać, że zawładnęła mną, ale teraz stałam się szersza. Moje włosy jak płomienie tańczą na wietrze. Stoi przede mną najgroźniejsza z czarownic, jakie przyszło mi znać. Również córka wyniosłości. Czy to mój koniec? Kiedyś byłam pokorna. Uczylam się wszystkiego krok po kroku. Poznawałam siebie i świat. Teraz brutalnie poznałam prawdę. Przez ten czas stałam się zarozumiała. Opętał mnie grzech, który rozsadza człowieka od środka. Sprawia, że rodzą się inne. Równie potężne. Chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, gniew i lenistwo. To ich imiona. Strzeż się, bo przyjdą niespodziewanie. Nie zauważysz, jak zaczną szeptać ci do ucha. A wtedy nie będzie już ratunku. Czar, jaki leci w moją stronę,

jest potężny, a ja nie zamierzam już walczyć. Dołączę do moich przyjaciółek. Czas odpokutować za moje winy.

Znów byłam na Zenithcie. Słońce chyliło się ku górze z mozołem. Ciekawe, która godzina jest teraz w świecie, gdzie wszystko pozostało takie same. Czy tam może światło powoli znika i daje upust ciemności? A może przypieka tych, co wyszli w południe? Nie wiedziałam, ale dałabym wiele, by się tego dowiedzieć. Może temu wszystkiemu dało się zapobiec, ale nie udało mi się to. Nim się obejrzałam, to nasz klub przestał istnieć. Szłam tak bez celu, bo nie chciałam wracać do domu. Nie wiadomo, czy kogoś tam bym nie zastała. Weszłam do baru, gdzie młodzi ludzie ze sobą rozmawiali, podczas gdy starsi załatwiali interesy. Usiadłam przy ladzie i poprosiłam mężczyznę za nią, o wodę. Zdziwił się, ale spełnił moją prośbę. Któryś z młodych mężczyzn się mnie spytał:

- Jak ci na imię?

- Zwą mnie Ancet. - uśmiechnęłam się delikatnie. - Czarodziejką Ancet...

- Dam ci coś do picia, ok? - wyszczerzył do mnie zęby.

Barman podał mi napój. Potem poszłam potańczyć z jegomościem. Alkohol odebrał mi rozsądek, stałam się odważniejsza i pewniejsza siebie. Jak wróciliśmy na miejsce, zauważyłam, że drink przybrał lekko różową barwę. Przełknęłam ślinę. Potem jednak westchnęłam i wypiąłam do dna. Zawirowało mi w głowie. Poczułam czyjś dotyk na moich plecach. Byłyśmy grzeszne. Jednak winy zostały odkupione.

Kończę czytać i zamykam notes.

- No i jak? - pytam się dziewczyny. - Jest dobrze?

- No ok - prychnęła. - Mogę już wracać do domu?

- Spadaj na drzewo - bąknęłam.

Odłożyłam zeszyt na biurko. Zdawało mi się, że wyleciało z niego siedem białych motyli... A może to był tylko sen...?

IcyJus

Owa opowiadka jest bardzo mocno inspirowana opowiadaniem Andrzeja Sapkowskiego "Wiedźmin"

*

Później mówiono, że ów kobieta nadeszła z północy a wraz nią wiatr niespokojny, zimnem przenikającym do szpiku kości.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Zmierzchało. Mimo to nikt prócz obcej nie był okutany po szyję granatowym płaszczem zapiętym pod szyję srebrną broszką w kształcie płatka śniegu.

Szła dumnie, z gracją. Zwracała uwagę, zwłaszcza tu w slumsach.

Co niektórzy podchodzili i zaczepiali ją pytając przymilnie gdzie się udaje dziewczka ale ona ignorowała pytania. Było jej śpieszno a nie zwykła trwonić czasu gdy szła na zlecenie.

Podczas swej wędrówki zatrzymała się na chwile przed zajazdem "Biały Koń". Ustała spokojnie, zmierzyła wszystkich wzrokiem jak to miała w zwyczaju, miejsce było pełno o tej porze dnia. Westchnęła głośno, teatralnie. Wszyscy wewnątrz przybytku spojrzeli na nią nieufnie ale ona szła już dalej ani myśląc oglądając się zza siebie.

Kobieta doszła brukowaną uliczką do następnego lokalu a karczmy konkretnie które nosiła dziwną nazwę "Ostatnia dziewica". Ta na szczęście była jednak prawie pusta nie licząc okolicznych moczymord i spragnionych taniego piwa żołdaków po służbie. Nie myśląc długo weszła do środka i zbliżając się do szynkwasu ściągnęła energicznie założony dotychczas kaptur. Spod niego w mig wysunęły się białe włosy, dziwne bo kobieta była młoda, gdyby nie charakterystyczny makijaż jakim wyróżniała się frakcja wiedźm można by powiedzieć, że wyglądała praktycznie na nastolatkę. Jednak zimne, lodowo błękitne o niespotykanym odcieniu u pospolitych ludzi tęczówki mówiły coś innego. To były oczy czarownicy, które zaznały więcej okrucieństwa, wojny i śmierci niż wszyscy zebrani naraz tutaj.

-Cóż sobie pani życzy?- zapytała tęga kobieta zza lady wyraźnie akcentując ostatnie słowo.

Mało kto zwracał się do wiedźm z szacunkiem i wyraźna kpina rozjuszyła wiedźmę ale zachowując zimną krew odpowiedziała.

-Spragniona jestem. - głos miała dźwięczny, donośny jak każda osoba parająca się magią bo w inkantacji zaklęcie dykcja była rzeczą istotną.

Bez słowa karczmarka nalała z prawie pustego dzbanka reszkę wody do leżącego nieopodal kieliszka i podała obcej patrząc jak szybko opróżniła naczynie do połowy. W istocie białowłosa była spragniona i nawet nie sprawdziła wody prostym czarem analizującym. Było to niemądre, zganiła się. Nie tak jej uczono, gdyby była tu z siostrami cała ta sytuacja wyglądała by inaczej. Stormy by wparowała z impetem do środka karczmy i zażądała by cały antałek piwa, Darcy zapewne by to zamilczała tylko od razu zapytała o izbę na noc a ona, jak to ona lustrowała by wszystkich wokół, śmiała by się, dogryzała.

Lecz teraz jest sama i choć na zewnątrz bije charyzma i pewność siebie do w głębi niej kryje strach, że nie da rady.

-Szukam pokoju - powiedziała cicho.

-Nie ma. Poszukaj w „Białym koniu”- odpowiedziała karczmarka a białowłosa poczuła rosnącą irytację i rzekła ostro kalecząc uszy swym wysokim głosem.

- Tu bym wolała jeśli łaska.

Karczmarka wreszcie rozpoznała ukryty wcześniej akcent u białowłosej. To była whisperianka.

-Nie ma.

-Mam pieniądze- zauważyła a raczej reszkę pieniędzy tego co zostało z podziału nagrody między siostrami z ostatniego zlecenie za bandę chowańców.

Wówczas zaczęła się ta nieprzyjemna sytuacja. Jeden z pijaków, który spoglądał na białowłosą odkąd weszła wstał i podszedł pochyłym krokiem.

-Nie słyszysz czaricie nasienie? Nie ma tu miejsca dla takich jak ty?

Jakiś żołdak siedzący najbliżej szynkwasu zarechotał i dodał.

-Głucha, pewno głosy słyszy jakies bo jak nic wygląda na taką co by słyszeć mogła

-Pewnikiem kołowata jak każda wiedźma- splunął z obrzydzeniem - Choć nie brzydka...jakby czarownicą nie było to bym...a tak to strach.

- Czy uroki nie rzuci albo czy jak się dotknie ją to brodawki nie powyskakują- potaknął z zamyśleniem

Oberżystka milczała, zwiesiła głowę i słuchała z przykrością obelg lecz ani myślała bronić obcej. Kto lubił w końcu wiedźmy?

-Zmiataj stąd bo nam jeszcze zarazę jaką sprowadzisz- mruknął w końcu pijak - ! To porządne miasto i nie będą się tu szarlatany szwendać.

Białowłosa zdusiła w sobie gniew i tylko powiedziała chłodno.

-Dopiję do końca.

-Oj my ci już tę wodę do gardła wlejemy czarownico- powiedział drwiącą i wyciągnął łąpsko by wybić jej z dłoni kieliszek lecz ona chlusnęła go zawartością w twarz i podniosła energicznie rękę do góry. Powietrze w sekundzie stało się ostre i zimne. Mróz.

Karczmarka krzyknęła dziko, przeraźliwie.

Twarz mężczyzny wyglądała jak krwawa mozaika, ostre kryształki lodu poprzecinały skórę zostawiając po sobie czerwony szlaczek.

Poraniony człowiek wydał z siebie zduszony jęk po czym przewrócił i złapał kurczowo za bok skąd wystawał lodowy sopel.

Żołdak widząc to rzucił się na nią od razu z mieczem. Ostrze błysło i cięło ją w ramie. Zakłęła pod nosem po whisperiańsku i gestem stworzyła tarczę energetyczną przed kolejnym uderzeniem po czym naparła na niego z siłą popychając. Nadal utrzymując zakłęcie szybko wyrwała z ręki mężczyzny broń, złapała pewnie i wbiła miecz w aortę po rękojeść. Człowiek usunął się na ziemię a wokół niego poczęła rosnać kałuża krwi.

Białowłosa dyszała ciężko, zrobiła krok w tył nadal czujna jakby spodziewała się kolejnej próby ataku.

Niepewnie spojrzała na ranę zadaną od miecza i poczuła zawód do samej siebie. Była za wolna, nie wykonała uniku. Teraz to było ledwie draśnięcie ale przy walce z potworem mogłaby nie mieć ręki.

Wtem do środka wpadł nagle oddział specjalistów, musieli być niedaleko. Szybko wypatrzyli ją i poczęli kierować w nią halabardy.

Czarownica spięta cofnęła się pod ścianę i instynktownie sięgnęła ręką pod płaszcz, coś błysło na jej dłoni i oplotło się w sekundzie.

-Rzuć to- wrzasnął strażnik w mig pojmując co się święci - Rzuć albo...

-Albo co?- zapytała zajadliwie i inkantując zakłęcie w ojczystym języku wyciągnęła dłoń a w niej rysowało się już długie na trzy łokcie lodowe berło zwieńczone główką z vaccumusa.

Sztuczka ta była prywatnym popisem frakcji wiedźm z Chmurnej Wieży bo same opatentowały czar kreacji oddziałujący na tak niezwykłą rzecz jak vaccumus zwany inaczej klejnotem duszy. Dzięki temu zakłęcia można było w stanie manipulować przedmiotem i dowolnie kształtować jego formę fizyczną.

Machnęła berłem rysując w powietrzu półkole. Wszystkich wokół przeszły ciarki na placach, strach ścisnął serce i odebrał rozum.

Jeden ruch. Tyle było potrzeba by odebrać im życie lecz białowłosa nie tego pragnęła, już osiągnęła to co chciała

-Prowadźcie do kapitana straży- powiedziała chowając broń.

*

Kapitan straży na wieść, że prowadzą do niego wiedźmę zaniemówił. Obeznany już z jej świeżymi zbrodniami domyślał się z kim ma do czynienia lecz nie dowierzał mimo to. Z podanych mu informacji była sama a to podważało wszelkiego jego teorię na temat kim mogła być czarownica.

Gdy ją wprowadzono do środka mimowolnie uśmiechnął się, nie poznała go w pierwszym momencie lecz po chwili na jej twarzy pojawiło się zmieszanie.

Usiadła naprzeciwko niego. Nie miała już granatowego płaszcza ani berła lecz mężczyzna dostrzegł na jej szyi niebieski naszyjnik. Wiedział co to.

-Mówiłem wyraźnie aby zabrali ci wszystką broń- powiedział wskazując na biżuterie- Lecz widać półgłówki nie mieli jeszcze do czynienia z wiedźmą. Ładny Gloomix przy okazji.

-Nigdy nie umiałeś prawić komplementów- powiedziała od niechcienia bawiąc się białym kosmykiem włosów.

-W istocie brakowało mi tych umiejętności - przyznał - Nie miałam także w zwyczaju mordować niewinnych obywateli. Może nie wiesz ale to nie Whisperia. Solaria jest porządną planetą.

-Zatem napastowanie kobiet to tutaj norma? Wybacz ale na Whisperii uczono mnie za takie rzeczy dawać w pysk.

-Gdybyś tylko dała im przysłowiowo w pysk to by cię tu nie było.

-Ręka mi się omskła- rzekła przeprasząc.

-Oj Icy, Icy....- powiedział załamując ręce- Co ja mam tu z tobą zrobić? Lepiej przejdźmy do sedna.

-Lubiłam zawsze twoją praktyczność- wyznała szczerze - Szkoda, że ci nie wyszło z...

-Bywa- powiedział wymijająco- Po za tym kiedy to było. Dawne czasy...

-....ale dobre- drażyła temat - . Każdy się nas bał. Jak oni mówili...Banda z Magix. Nikt nam nie podskoczył. Rządziliśmy Riven- zwróciła się do niego po raz pierwszy po imieniu

-Taa...- potaknął- Rządziliśmy ale potem się wszystko popsuło.

-Uczucie zawsze wszystko komplikują- powiedziała smutno patrząc nieobecny wzrokiem.

-Dlatego tu jesteś- powiedział.

-Skąd ty...?

-Nie jestem głupi Icy. Przyjechałaś tu sama bez sióstr. Poza tym fama niesie, że Darcy ma narzeczonego. Niejaki Valtor. Znasz go?

Białowłosa nie odpowiedziała.

-Zatem znasz. Cóż Icy z tamtą sprawą...dajmy już spokój. Życia im nie zwrócę, ty to co innego ale nie będziemy się nekromancją babrać. Skupmy się na ważniejszych sprawach. O co poszło?

-To nie twoja sprawa- mruknęła.

-Nie chcesz gadać więc pozwól, że zgadnę. Podobał ci się prawda? Ten cały Valtor, przystawiałaś się jak to ty potrafisz, maślane oczka i czułe słówka ale ten jeden raz

przesadziłaś. Nie wiedziałaś, że jej się podoba bo i co cię to obchodziło. No i przegięłaś bo Darcy się dowiedziała, prawda?

Icy milczała.

-Czy nie tak to właśnie wyglądało?

-Może - rzekła zdawkowo- Nie wiedziałam Riven. Naprawdę, nie miałam pojęcia, że on jej się podoba. To teraz jednak mało ważne...wiesz co powiedziała?

-Domyślałam się ale mów.

-Zarzuciła mi, że sama jestem nikim, że szarlatan nie wiedźma, że myślę tylko o sobie i mnie to kiedyś zgubi.

-Miała racje. Już cię zgubiło. Jesteś Icy egoistką, nie będę zaprzeczać.

-Wielkie mi halo, w tym świecie każdy jest.

-Owszem ale istnieje coś takiego jak solidarność wiem czy jak wy to nazywacie. Gdybyś miała w sobie choć trochę pokory przeprosiłabyś, wybaczyłaby. To twoja siostra w końcu ale byłaś zbyt dumna by przyznać się do błędu i dlatego tu jesteś.

-W istocie po coś tu jestem ale nie po to by komuś udowodniać, że poradzę sobie sama.

-A poradzisz?

-Bardzo śmieszne. Oczywiście, że poradzę. Riven...ja jestem Icy. Wiedźma lodu.

Riven wskazał palcem na ranę na jej ręce.

-To był pijak Icy, ledwie trzymał się na nogach.

-Och skończ już mi prawić te morały, nie po to tu przyszedłam.

-Wiem po co tu jesteś i radzę ci poczekać na siostry. Nie dasz rady sama. Icy...Lubie cię - powiedział nagle - Nie chciałbym aby spotkało cię to co pozostałe, które już próbowały.

- Dziękuję za troskę ale jestem dużą dziewczynką i wiem co robię. Zaprowadzisz mnie do króla?

-Zrobię to Icy ale przemyśl to.

Białowłosa spojrzała na niego i zawahała się. Po co cała ta farsa? On ma racje. Problem w tym, że ona chciała udowodnić, że jest samowystarczalna. Nie im. Sobie.

*

Król Radius nie cieszył się dobrą sławą wśród innych królestw. Był porywczy i bezmyślny, niektórzy śmieli insynuować, że sam jest sobie winien. Icy nie umiała określić czy mu współczuje czy też sądzi, że zasłużył sobie na ten los. Znała już doskonale dzięki Rivenowi szczegóły całej sprawy i musiała przyznać, że był to dość ciekawy aczkolwiek typowy przypadek.

Cała sytuacja sięga czasów, kiedy to Radius, jeszcze jako księżę rozkochał w sobie młodzieńką Harbinę Cassandrę. Mieli się ku sobie i niedługo było czekać aż jego kochanka zaszła w ciążę. Sprawa była delikatna bo Radiusowi do ożenku prędko nie było. Hrabina zaś tylko ręce zacierała, że do rodziny królewskiej wejdzie. Jednak Radius machnął ręką na tę sprawę i odprowadził kochanicę z kwitkiem. Niebawem zaś na zamek zawitała księżniczka Luna, piękna jak letni poranek. Radius szybko zapomniał o Cassandrze i począł zalecać się do Luny. Księżniczka przychylnie spoglądała na jego umizgi i już niedługo byli zaręczeni. Wesele było huczne i bogate, tylko patrzeć było kiedy królowa będzie brzemienna. W niedługim czasie już niosła się wieść, że para królewska oczekuje dziecka. Jednak gdy przypisowo po dziewięciu miesiącach nadszedł dzień rozwiązania zaczął się dramat. Mało kto widział co się urodziło, ale ci co mieli z tym do czynienia mówili, że widok był iście przykry.. Luna nie przeżyła tego porodu, jej córka także. Radius pogrążył się w rozpacz ale to był dopiero początek. Siedem lat był spokój aż pewnego dnia krzyk w zamku i trupy. Nikt nie dowierzał ale księżniczka Stella bo tak jej ojciec dał symbolicznie na imię przemieniła się w strzygę. Szybko Radius zwołał zaprzyjaźnione czarodziejki by zaradziły coś na to. Radziły głównie nad mieszkami monet i kąpielami w łaźni. W końcu jedna stwierdziła, że to klątwa i wystarczy szczypta magicznego pyłu Enchantix by potworzyca zamieniła się w normalne dziecko. Radius uczeplił się tego jak rzep psiego ogona i zaczął tylko nawoływać coraz nowe czarodziejki. Riven wspominał, że był to ciekawy czas na Solarii. Jakies szarlatanki poprzebierane za czarodziejki, błędni rycerze, druidki i innego tego typu osoby. Jak jej przyjaciel wspominał wiedźmy nie próbowały bo i skąd miałyby magiczny pył. Lecz Icy zanim udała się na Solarię odwiedziła jedyną czarodziejką, którą darzyła szacunkiem i zaufaniem - Diaspro z Isis. Zaopatrzyła się u niej w jedną porcję specyfiku i tak znalazła się tu na Solarii gotowa podjąć

się próby odczarowanie strzygi. Nagroda jak w orędziu pisało była sowita. Trzy tysiące orenów piechotą nie chodziło.

-Witaj królu- odezwała się w końcu. Nie pokłoniła się jak kazał zwyczaj. Wiedźmy nie gięły się w pokłonach przed nikim.

- Witaj jaśnie pani, rad jestem gościć cię w mych skro...

-Wybacz wasza wysokość ale darujmy sobie szlachecką gadkę i przejdźmy może do sedna?- powiedziała zniecierpliwiona.

-Lubie ludzi bezpośrednich- powiedział z uznaniem - Wiele złego można powiedzieć o twojej frakcji ale jesteście chociaż...- szukał słowa- Konkretne.

-Uznam to za komplement.

-Taa, tylko odnośnie wiedźm...Brzydkie plotki mówią, że waszą specjalizacją są raczej płatne zlecenia niż odczynianie uroków.

-Brzydkie plotki mówią, że król kazał nabijać na pal wszystkich tych, którzy będą próbować zabić strzygę. Niby zwykle bałamutnie i pomówienia bo w innym wypadku w stolicy nie byłoby już ani jednego drzewa a mimo...w każdej plotce tkwi ziarno prawdy. Czyż nie?

-Nie bawmy się w te gierki słowne. W istocie kilku osobników, którzy kręcili się wokół leża kazałem uśmiercić ale nie o tym rzecz przecie. Riven ci wszystko opowiedział?

Białowłosa potaknęła.

- Dobrze, zatem proste pytanie. Czy ten urok można zdjąć?

-Každy urok można złamać. To nie wielka tajemnica, powie o tym królowi każda osoba parająca się magią- odpowiedziała.

-W takim razie czemu moja córka nadal jest strzygą? He? Fakt, wróżki też twierdziły, że złamią klątwę. Teraz ich świeżutko usypane kurhany zdobią zamkowy cmentarz.

-Złamanie uroku jest wykonalne ale trudne- zaznaczyła- Wiele zależy od fazy księżyca, podczas pełni o wiele łatwiej jest rzucać zaklęcia zaś...

-Nie tłumacz mi tego, te wasze rytuały i obrzędy śmierdzą czarną magią ale w sumie to nie ważne. Możesz nawet użyć magii krwi byle tylko złamać ten cholerny czar.

-Magii krwi nie praktykują się od lat, została zakazana przez Radę Roccauce dekady temu mój królu- powiedziała beznamiętnie patrząc mu w oczy- Te cały stereotyp wiedźm babrających się w krwi to bujda.

-Wygadana jesteś- mruknął- Jednak odbiegamy od tematu. Jesteś pierwszą wiedźmą, która podejmuje się tego zadania i chce wiedzieć...jak zamierzasz zdjąć ten urok.

-Tym samym sposobem, który próbowały poprzednie.

-Doprawdy? Myślałem, że skoro jesteś wiedźmą to...

-Mój królu...Magia to magia. Umowny podział na czarną i białą to tak naprawdę tylko trik, gra słowna. Po za pustą nazwą kryję się jeszcze przyjęty sposób postrzegania i odbierania. Granica, którą sami namalowaliśmy i nauczyliśmy innych aby inni jej nie przekraczali. Tym samym jednak zatarliśmy te ważniejsze krawędzie. Między dobrem a złem.

-Wiedźma filozof- powiedział ze śmiechem- Jednak wybac mi ciekawość ale cena Magicznego Pyłu na czarnym rynku waha się średnio od dziesięciu tysięcy do piętnastu. Kilka ziaren tego specyfiku leczy wszelkie schorzenia, więc nie ma co się dziwić. Skąd masz zatem ów pyłek?

-To moja sprawa. Powiem tylko, że mam dobre znajomości.

-Rozumiem. Icy?

-Tak, królu?

-Odczarujesz ją?

-Zrobię co w mojej mocy- powiedziała szczerze- Teoretycznie nakreślenie glifu, porcja pyłu nie brzmi skomplikowanie ale...

-Glif? Czarodziejki nigdy nie wspominały o glifach.

-To zapomniana już sztuka pośród obu naszych frakcji a szkoda bo bardzo intuicyjna i skuteczna. Dobrze zbudowany glif jest niekiedy asem w rękawie.

-Dlaczego zatem jest zapomniany?

-Bo glify się rysuje a często na bazgrolenie po ziemi nie ma czasu gdy wróg atakuje. Na dodatek runy muszą być starannie naniesione w przeciwnym razie glif może zamiast naszego

ratunku stać się gwoździem do trumny. No i czarodziejki i wiedźmy walczą przeważnie w powietrzu- wyjaśniła.

-Wracając do pytania...Dajmy to, odczarujesz i co wtedy?

-No...urok zostanie złamany i jeśli wszystko pójdzie dobrze to zamiast strzygi będzie dziewczynka.

-Do tego właśnie oponuje. Dziewczynka ale normalna? Czy może jej to wrócić?

-Może- potwierdziła - Lecz aby temu zapobiec powinna nosić jakiś amulet ochronny.

Radius nagle wyjął spod koszuli srebrny łańcuszek, podniósł do góry zawieszkę. Oczom Icy ukazał się mityczny amulet zwany Mieczem Światła. Sądziła, że jego istnienie to tylko legendy.

-Czy to będzie odpowiednie?

-Sądzę, że tak- przyznała nadal nie dowierzając, że widzi ten nadzwyczajny artefakt.

Radius tymczasem schował medalion i spojrzał na powieszony na ścianie portret królowej Luny trzymającej w ramionach dziecko.

-Ten medalion należał do niej, miał ochronić ją od złego. Mimo to umarła. Nie powinna. Była jak anioł. Tak całkowicie inna od niej- zawiesił głos po czym kontynuował- Myślałem, że kocham Cassandrę jednak Luna...ona była jedyna. Icy? Ile jest prawdy w gadaniu, że to kara boska?

-Nie wiele- przyznała szczerze- Urok to urok. Nie rzuca się sam. Ktoś musiał przekląć świętej pamięci królową. Może w grę wchodziły jakieś prywatne porachunki, królowa miała wrogów?

- Nic byliśmy długo małżeństwem- rzekł wymijająco- Nie wiem, nic mi o tym nie było wiadomo ale to już tyle lat. Siedem...siedem lat tej całej maskarady. Siedem lat ciągle bezowocnych prób odczarowania mojej córki- westchnął ciężko i nagle spojrzał białowłosej w oczy- Riven mówi, że nie dasz rady. Twierdzi, że jesteś tylko mocna w gębie ale w tak naprawdę sama sobie nie poradzisz.

-Nie jemu to oceniać - powiedziała cicho choć w głębi siebie bolał ją fakt, że Riven traktuje ją jak dziecko.

-Martwi się, nie chce by spotkało cię to co pozostała?

-Jaką pozostała? - zapytała ożywiona. Nawet przez myśl jej nie przeszło aby zapytać, czy ktokolwiek przeżył próbę odczarowania.

-Nie mówił ci o Bloom?

*

Czytanie aury bez pozwolenia było wielkim nietaktem lecz gdy Icy poczuła energią nieznajomej zamarała.

Słyszała o wiedźmach czarodziejkach, których magia wypaczała się a one zostawały opętywane przez siły nieczyste ale nigdy nie spotkała się czymś pół na pół.

Jej błędne spojrzenie przerażało, było w nim coś złego a jednak gdy ich spojrzenia się spotkały wiedźma nie widziała śladu opętania. To było coś innego, coś o wiele gorszego.

Mimo Riven wpatrzony był w nią jak w obrazek, nie spuszczał jej z oka.

Białowłosa nie mogła pojąć dlaczego ale później przypomniała sobie jak Darcy spoglądała na Valtora. Mimo, iż pogodziła się z tym to na samą myśl o tym zakula ją zazdrość. Na nią nigdy nikt w ten sposób nie patrzył.

Trudno było z nią rozmawiać. Odpowiadała milczeniem na większość pytań, dużo patrzyła w sufit błędnym wzrokiem. Było widać po niej ślady stresu pourazowego. Icy nie śmiała pytać jak przeżyła atak strzygi, snuła domysły ale ich treść była zbyt nieprawdopodobna.

Dużo więcej powiedziały wiedźmie jej gojące się już blizny. Strzyga miała imponujący rozstaw zębów, po sznytach na ramieniu było widać, że posiadała także niezwykle ostre pazury. Widząc liczne rany na ciele rudowłosej wiedźma zdała sobie sprawę, że potworzyca musi być bardzo szybka skoro zdążyła tak szybko wyautować czarodziejkę z walki.

To dało jej do myślenia lecz było już za późno na zmianę decyzji. Wiedziała co robi.

*

Na niebie pojawiały się już pierwsze gwiazdy, pełna tarcza księżyca lśniła oświetlając swym blaskiem ruiny niegdyś starego zamku Radiusa a teraz leża strzygi. Icy w milczeniu rysowała niebieską maścią runy na ciele.

Uruz. Wytrzymałość.

Kenaz. Żarliwość.

Lagzuz. Odporność.

Isaz. Opanowanie.

Eihwaz. Wiara.

Szereg znaków ułożył się skomplikowany wzór który zaśnił błękitnym światłem, była gotowa. Jej zmysły, teraz maksymalnie wyostrzone, wyłapały nagle jakiś ruch na dworzyszczu. Nie mogła być to strzyga, było za wcześnie.

Białowłosa wyszeptła cicho zaklęcie astralne i lekka jak piórka uniosła się góry i szybko wypatrzyła zagubioną duszyczkę wśród ruin.

Mogła zaatakować ją z góry, przebić lodowym soplem na wylot jednak nie chciała marnować energii.

Wróciła na ziemię, gestem stworzyła swoje berło i poszła na spotkanie gościa.

Choć widziała ją pierwszy raz doskonale wiedziała kto to.

-Nie wydajesz się zdziwiona widzieć mnie- odezwała się kobieta mierząc ją wzrokiem.

W istocie Icy nie była zdziwiona, co więcej spodziewała się tego. Czowała, że gdy tylko rozniesie wieść, że wiedźma podjęła zadania sprawca ujawni się zwiedziony ciekawością. I tak to stała przed nią Hrabina Cassandra, w dłoni trzymała mieszek najpewniej pełny złotych monet. Icy lubiła pieniądze, gdy ją już zabije to nie omieszka wziąć zawartości kuszącej sakwy.

-Wiedziałam, że to ty- odezwała się spokojnie. Runa Isaz robiła swoje.- Twoja zemsta...trwa już za długo, nie zmienisz losu.

Kobieta spojrzała na nią po czym zaśmiała się i rzekła.

-To nie zemsta. To sprawiedliwość. Oszukał mnie i wykpił przy całej szlachcie. Porzucił...dla niej. Tak, to ja rzuciłam te klątwę. Łudziłam się, że będziesz mieć trochę oleju w głowie ale najwidoczniej myliłam się. Liczyłam, że załatwimy to po cichu ale cóż...- kobieta wyjęła nagle zza siebie miecz i bez słowa natarła na Icy.

Wiedźma uśmiechnęła się.

Taniec czas zacząć.

Lód i krew.

Krzyk w całym zamku.

*

Icy z trudem oddychała.

Jedną ręką podtrzymywała cienką jak papier barierę a drugą rysowała po ziemi glif.

Strzyga atakowała raz po raz.

Białowłosa szeptała cicho formułę zaklęcie, z jej rozciętych ust wydobywał się bardziej niezrozumiały bełkot niżby starożytne słowa. Czowała cienką strużkę krwi wypływającą z ust, miała pogruchofaną nogę i pęknięte żebro. Umierała.

Mimo to nie poddawała się.

Nagle bariera pękła a strzyga rzuciła się na Icy.

Białowłosa czuła jak ostre niczym sztylet zęby wbijają się w jej ramię ale dalej inkantowała zaklęcie. Ostatkiem sił sięgnęła buteleczkę magicznego pyłu Enchantix i wysypała zawartość na potworzycę.

Błysk.

Nieludzki wrzask.

Płacz.

Płacz siedmioletniej dziewczynki.

*

Icy z trudem otworzyła oczy, wszystko wydawało się zamazane. Bolało całe ciało.

Spróbowała dotknąć miejsca gdzie wgrzyzła się jej wówczas strzyga ale jęknęła z bólu i dała spokój. Po chwili wzrok wyostrzył się jej i zobaczyła nad sobą dwie postacie. Kobiety.

Chciała coś powiedzieć ale z jej ust wydobył ledwie słyszalny szept.

-Nic nie mów- powiedziała łamiącym się głosem Darcy -Nic już nie mów idiotko.

- Potem porozmawiamy i ochrzanimy cię jak należy- dodała Stormy - Teraz odpoczywaj.

Icy uśmiechnęła się i zasnęła.

Ignis

Gdy szybujesz, nigdy nie spoglądaj w dół. To twoja magia wiary i miłości unosi cię wysoko, coraz wyżej, ponad chmury i na krańce kosmosu. To twoje własne wątpliwości, złości, nienawiść ściągają cię w dół, niszczą twoją magię i niszczą cię. Gdy szybujesz, spoglądaj w górę, na niebo usiane gwiazdami, które migoczą tajemniczo nad twą głową. Obserwują cię i dodają ci otuchy, gdy cały świat wali się na twoich oczach. Nigdy nie patrz w dół. Nikt tak naprawdę nie boi się wysokości. Wszyscy boją się upadku z nich i pograżenia w mroku tworzonym przez ich własne myśli.

~*~

Przemierzała samotnie ulice miasta, które świeciły pustkami. Każdy rozsądny mieszkaniec już dawno zabarykadował się w domu albo wyjechał gdzieś daleko, bardzo daleko, gdzie coś takiego jak wojna nie istniało. Wiele by dała, by również móc tak po prostu uciec, ale nie mogła tego zrobić. To była odpowiedzialność jej i jej siostr mocy, by bronić tej planety. Złotej iskry sypały się za nią, gdy tak szła przed siebie, rozglądając się. Wyczuwała te wszystkie biedne i zagubione dusze, nie wiedzące co robić. Bali się jak nigdy, a ona nie mogła zrobić nic, żeby ich pocieszyć. To było gorsze od wszystkiego. Zawsze słynęła z tego, że gdziekolwiek się nie pojawiała, przywracała szczęście i dawała nadzieję na lepsze jutro. Tutaj tak nie było, bo nad Domino ciążyła klątwa.

Daphne całe dni przesiadywała w pałacu, odkąd jej rodzice wyjechali, by walczyć z potwornymi Trzema Wiedźmami, które rozsiewały chaos w całym Magicznym Wymiarze. Blask Azalei przygasł i przestał rozświetlać dnie, a Wielkie Słońce gasło razem z nią. Etera zniknęła gdzieś kilka tygodni wcześniej i słuch po niej zaginął. Absolutnie nikt jej nie widział, a przecież ją było łatwo zauważyć. Tak bardzo chciała pomagać ludziom, że pojawiała się wszędzie, gdzie się dało. Sintia wyglądała jeszcze bardziej ponuro i strasznie niż zazwyczaj, jakby już widziała pogrzeb wielu istnień i możliwe, że tak było. Za to Firilla, Eolia, Iliria i Politea wyjątkowo przestały się kłócić o to, który z ich żywiołów jest lepszy. A ona? Jak ona się zmieniła? Czy po niej też widać, jak bardzo martwi się przebiegiem przyszłych zdarzeń? Zatrzymała się i przejrzała w jednej z kałuż, które pozostawiła po sobie poranna mżawka. Jej twarz i oczy zasłaniała maska, jak zwykle. Często miała ochotę ją zerwać i odrzucić gdzieś w dal, a potem zaszyć się w kącie, zrzucając wszystkie obowiązki na kogoś innego.

Weź się w garść, powiedziała sobie, odrywając wzrok od swojego odbicia i ruszając dalej. Jesteś nimfą i to potężną, przysięgałaś strzec wszystkich tych ludzi w Magicznym Wymiarze. Oni wszyscy wierzą w ciebie. To ciebie wybrał Smok na jedną ze swoich powierniczek, nie kogoś innego. To twoja odpowiedzialność. To twoje życie. To ty masz kroczyć tą właśnie ścieżką. Nikt inny. Właśnie ty.

Westchnęła głęboko i ruszyła w stronę wznoszącego się w dali pałacu królewskiego. To nie czas na ponure myśli. Powinna wracać i razem z innymi opracowywać strategię. Wszyscy wiedzieli, czego chcą Prastare Wiedźmy. Nie można było dopuścić, by zagarnęły moc Wielkiego Smoka.

~*~

Gdy była mała, lubiła razem z braćmi grać w różne gry, które sami wspólnie tworzyli. Aren kiedys przez cały miesiąc strugał figurki z drewna, by potem mogli zacząć je ustawiać na mapie ich planety i udawać, że sami są w tamtych miejscach. Świat wtedy stawał się planszą, a oni przestawiali po prostu pionki, przebijając się nawzajem, wygrywając i przegrywając zarazem.

Wpatrując się w plany rozstawione na stole, czuła się tak samo, jak wtedy, gdy grała z braćmi. Świat był planszą. Cały wielki wszechświat. A oni wszyscy byli tylko pionkami, walczącymi o przetrwanie.

Nigdy nie była dobra w tę grę. Zawsze przegrywała na samym początku i cieszyła się, gdy nie musiała w to grać.

Daphne dumnym krokiem wkroczyła do komnaty, a sama jej obecność uciszyła wszystkie dyskusje. Nimfy podniosły się ze swoich miejsc i podeszły do przywódczyni. Strażnicy nadal siedzieli na ławkach pod ścianami, niepewni jak powinni zareagować. Widywali już Daphne, w końcu strzegli miejsca, w którym mieszkała, ale nigdy nie mieli do czynienia ze wszystkimi wielkimi nimfami naraz.

Prawie wszystkimi. Nadal nie znaleziono Etery. Osiem zamiast dziewięciu. To nie wróżyło dobrze.

- Jakież wieści? - zapytała nieco złowrogo Sintia, jakby już wiedziała, jak bardzo ponure wiadomości przynosi przywódczyni. Spirita skrzywiła się. Czasem nie lubiła Sintii i jej aury niepokoju, którą wokół siebie roztaczała nimfa. Jakby była chodzącą śmiercią.

- Zbliżają się - odpowiedziała tylko Daphne, przeciskając się między swymi towarzyszkami i

podchodząc do stołu. Położyła dłonie na mapie i przez chwilę wodziła po niej palcami, jakby mogła wyczuć, co się dzieje w danym miejscu, gdy tylko dotknie jego symbolu. Może tak było. Nikt, poza nią samą, nie znał granic jej mocy.

- Coś się stało? - odważyła odezwać się Spirita, bardziej wyczuwając niż widząc niepokój Daphne. Nimfa skrzywiła się i zrobiła minę, wyraźnie mówiącą, że nie zamierza się zwierzać ze swoich wątpliwości.

- Wyminęły już Zenith - rzekła, całkowicie ignorując pytanie Spirity, jakby w ogóle nie padło.

- Zbliżają się do Heraklionu. Kiedy i on zakryje się cieniem, będziemy wiedzieć, że są blisko. Musimy się przygotować. Nie poddamy się.

- Wasza wysokość. - Jeden ze strażników zebrał się w sobie i zabrał głos. Po lśniących medalach na jego mundurze, a także spojrzeniu i postawie można było się domyślić, że to generał. - Wojska Domino są gotowe. Nasi ludzie obsadzili całe miasto. Będziemy bronić księżniczki Bloom i mocy Smoka do ostatniej kropli naszej krwi!

- Dziękuję, ale to nie będzie potrzebne. Odpraw ich.

Po tych słowach zapadła cisza. Mężczyzna wyglądał, jakby Daphne właśnie przywaliła mu w twarz i nie był do końca pewien, czy może jej oddać. Nimfa to zauważyła, bo uśmiechnęła się smutno.

- To wojna magiczna, generale Cinis, a żadne nakłady żołnierzy nie są w stanie powstrzymać magii - powiedziała łagodnie, kładąc mu dłoń na ramieniu, a z jej postaci zaczęła emanować łagodna aura ciepła, napełniając wszystkich momentalnie nadzieją. - Odpraw swoich ludzi. Na nic przydadzą nam się w pobliżu pałacu. Wyjdźcie na ulice i brońcie mieszkańców, ale walka z Prastarymi Wiedźmami to nasz obowiązek, nie twój i twych podwładnych.

- Ależ wasza wysokość... - zaczął protestować Cintis, wyraźnie zdezorientowany.

- Sam dobrze wiesz, że to jest właśnie to, co powinieneś zrobić - przerwała mu spokojnie Daphne. Była w niej jakaś pewność i nie wiadomo, czy to jej magia zmusiła do zgody generała, czy też jej postawa, od której wprost biła powaga. Cintis wymamrotał coś pod nosem i niechętnie wyszedł z komnaty, a wraz z nim cały niewielki oddziałek, który przyprowadził.

Nimfy zostały same. Zawsze działały same. Po to właśnie zostały wybrane; by pomagać innym, inni nie mieli pomagać im.

- Co widzisz w przyszłości? - zapytała Daphne, zwracając się w stronę ponurej Sintii, która stała w najciemniejszym kącie, jaki znalazła. Rozejrzała się po sali, jakby nie była pewna, kto zadał pytanie, po czym wbiła wzrok w jakiś bliżej nieokreślony punkt. Spoglądała już w inny świat.

- Tylko mrok - powiedziała cicho, grobowym głosem, od którego Spiricie zjeżyły się włoski na karku. - Pełno mroku wokół. I zdrady. Nie jedną, ale wiele. Nóż w plecach. Ja nie...
Urwała i zaczęła kaszleć, a z jej oczu poleciały łzy. Nie, to nie były łzy! Spirita z przerażeniem patrzyła, jak po policzkach siostry nimfy spływają strużki krwi. Kaszel przeszedł w dziwny szalony śmiech i Sintia padła na kolana. Wszyscy od razu rzucili się, żeby jej pomóc, gdy zemdląca. Azalea klękła i położyła głowę Sintii na kolanach, gładząc przyjaciółkę po włosach, a jej palce zaczęły błyszczeć, co wyglądało dziwnie w połączeniu z czarnymi jak noc kosmykami.

- Lustreczko, lustreczko - powiedziała niemal szeptem Azalea, nadal używając swych dłoni niczym grzebienia. - Precz z mrokiem, światelko malutkie je rozgarnie. Idź precz mroku.

- Co z nią? - zapytała Politea. Była bledsza niż zwykle. - Co się stało? Co widziała?

- Nie wiem, słońce - rzekła ze smutkiem Azalea, na co Politea skrzywiła się, najwyraźniej niezbyt ucieszona, że została nazwana "słońcem". - Są ciemności, do których me światło nie jest w stanie się przebić. Mgły przyszłości to miejsce, gdzie zajrzeć może jedynie Sintia.

- A czy to takie ważne, co widziała? - odezwała się wojowniczo Firilla, uderzając pięścią w stół, aż wszyscy podskoczyli. - Tak czy siak będziemy walczyć! Nie zamierzam oddać wygranej tym Wiedźmom! Zniszczymy je!

- Spokojnie, nie damy im przecież wolnej ręki, ale musimy wszystko przemyśleć - powiedziała Eolia, siadając na stole. W przypadku każdego innego wyglądałoby to niegrzecznie, ale nimfa zrobiła to z taką gracją i lekkością, że nie dało się jej za to winić. - Nie możemy tak po prostu ruszyć bez żadnego planu. To by było równie głupie co puszczanie latawców pod ziemią.

- A co z Eterą? - zapytała Spirita. - Ktoś ją widział, miał z nią kontakt albo...

- Etera nie żyje.

Wszystkie przeniosły zszokowane spojrzenia na leżącą na podłodze Sintię, która wypowiedziała te słowa. Uśmiechała się jakoś dziwnie krzywo, jej twarz nadal była złota od krwi. Azalea przestała czesać jej włosy palcami i teraz wpatrywała się w nią z przerażeniem.

- J... jak to "nie żyje"? - zapytała ostrym głosem Daphne, nie chcąc w to uwierzyć. Sintia uniosła palec wskazujący, jakby zamierzała coś wyjaśnić mądrym tonem.

- Źle się wyraziłam. Żyje, ale właśnie umiera. Krew najczystsza, barwy złota, naznacza kręgami bitwy pola, płacz się niesie z wszystkich stron. Uciekaj nimfo, broń się, broń! Słońce zaszło czernią chmur, runął potężny magii mur, czasy nasze policzone, bo ktoś przejdzie na przeciwną stronę. Światło upadło, zbliża się mrok! Jest niedaleko, jeszcze tylko krok...

- Przestań! - pisnęła Azalea, podnosząc się i zostawiając Sintię. - Kiedy tak robisz, ciarki

mnie przechodzą!

- Widzę przyszłość, nie piszę jej - powiedziała Sintia, powoli i z trudem podnosząc się z podłogi. Spirita chciała jej pomóc, ale mina nimfy wyraźnie mówiła, że ta sobie tego nie życzy. - Tak czy siak musimy się zwijać. Lecą tu.

- Heraklion jeszcze stoi, nie ominęłyby go! - zaprotestowała Daphne, a w jej głosie słychać było panikę. Sintia spojrzała na nią z rezygnacją.

- Lecą tu - powtórzyła ponuro.

~*~

Spirita odczekała, aż wszystkie nimfy wyjdą, pograżając się w ponurej ciszy, po czym zatrzymała Daphne, która szła na końcu. Ta spojrzała na nią z bólem tak wielkim, że Spiricie zrobiło się niedobrze, ale nie zamierzała odpuścić.

- Co się stało? - powtórzyła swoje pytanie. - Nie możesz dusić tego w sobie, to cię zniszczy. Powiedz mi. Proszę.

Milczała, spuściwszy głowę. Zaciśnęła pięści, a Spirita zaczęła się zastanawiać czy aby nie posunęła się za daleko, ale musiała przyznać sama przed sobą, że gdyby mogła cofnąć czas i tak by to zrobiła. Taka była jej natura.

Kiedy już myślała, że zostanie odprawiona, Daphne nagle odpowiedziała.

- Oni przegrali. Oni... nie wiadomo, czy żyją.

W jej głosie było tyle smutku, że Spirita sama poczuła, iż łzy napływają jej do oczu. Otarła je dłonią, ale niewiele to dało, bo zaraz pojawiły się następne. Objęła Daphne ramieniem.

- Wiem, jak to boli - powiedziała cicho, jakby ktoś mógł je podsłuchać, choć komnata była zupełnie pusta. - Nie zamierzam cię zwodzić, to nigdy nie przejdzie. Ale z czasem ból stopnieje. Wciąż masz jeszcze siostrę. Pomóż jej, ocal ją, wychowaj. Nic tak nie pomaga po stracie bliskich jak miłość.

- Ja...

- Zemsta nic nie da - rzekła Spirita, domyślając się, co chce powiedzieć Daphne. - Płacenie śmiercią za śmierć... to nie jest dobre dla nikogo. Miłość, to ona cię wspiera. To ona unosi cię do góry w stronę nadziei, w stronę lepszego jutra. Nienawiść wszystko niszczy. Walcz nie za swoich rodziców, nie z zemsty za nimi i ich Kompanią. Walcz dla nich, dla swojej siostry, dla swojej planety. Cokolwiek by się stało, miłość jest potężniejsza od nienawiści. I o tym powinnaś pamiętać.

- Jesteś bardzo mądra - powiedziała Daphne, przekrzywiając głowę i wpatrując się w Spirite, jakby zobaczyła ją pierwszy raz w swoim życiu. - Wiesz o tym, prawda?

- To nie mądrość, mądrość pochodzi z mózgu. - Spirita z pewnym rozbawieniem postukała się w głowę, strącając sobie swoją koronę. - A moje słowa to serce.

- A więc to twoje serce jest mądre - rzekła Daphne, uśmiechając się, ale chwilę później ten uśmiech zbladł. - Jeśli to prawda, jeśli wszystko upadnie... postaraj się przeżyć. Proszę. Nie ma na świecie drugiej równie dobrej osoby co ty.

- Nie zostawię was - mruknęła spokojnie Spirita. - Będę z wami do końca, niezależnie od tego, gdzie ten koniec nastąpi. Na tym polega dobroć.

~*~

Wszystko wyglądało nie tak, jak powinno. W mieście zapanował chaos, gdy trzy ogromne, rozsiewające wokół siebie mrok i niepokój, Prastare Wiedźmy, wpadły do miasta. Choć Domino otaczały potężne bariery, wiedźmy wpadły zupełnie cicho i nikt nie wiedział, że przybyły, dopóki nie pojawiły się wśród domów, niszcząc wszystko, co napotkają. Sintia pierwsza odważyła się zaatakować. Jej magia zdawała się być niemal tak czarna, jak ta używana przez wiedźmy, lecz to było tylko wrażenie. Macki strażniczki czasu rozwinęły się i zatrzymały wiedźmy w miejscu. Firilla wzleciała w powietrze i otoczyła wiedźmy kręgiem ognia tak jasnego, że swym blaskiem przyćmiewał nawet światło dnia. Za jej przykładem poszły trzy pozostałe nimfy i uwięziły wiedźmy wewnątrz ścian z czterech żywiołów. Spirita i Azalea wzleciały wysoko, przelatując nad ścianami i zatrzymały się dokładnie pośrodku, ponad wiedźmami. Złączyły ręce i skupiły się.

- Na mocy światła, na mocy duszy, na mocy wszystkiego co dobre i sprawiedliwe, na mocy nadanej nam przez pierwszego i najwspanialszego Wielkiego Smoka, prawem przez niego ustanowionym, wypędzamy was.

Spirita słyszała z dołu słowa pozostałych nimf, powtarzane za nimi, niczym echo. Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić i nie myśleć o pokładanych w niej nadziejach. Razem z Azaleą zaczęła drugą część zaklęcia.

- By coś istnieć mogło gdzieś, związane być musi. Na mocy Smoka, na mocy jego strażniczek, my rozwiązujemy moce wa...

Nie dane było im skończyć. Chmura pyłu wzbila się w powietrze, a zewsząd posypały się kawałki szkła, nie wiadomo dokładnie skąd. Potworny krzyk rozdarł świat, gdy wiedźmy

uwolniły się spod mocy zaklęcia i zniszczyły wszystkie bariery je otaczające.

Nimfy padły na ziemię, porażone czarną magią. Azalea utrzymała się w powietrzu, ale choć próbowała podtrzymać Spirite, nie udało jej się to i dziewczyna upadła wprost na twarde bruk. Trzask łamanej kości nie był najpiękniejszym pod słońcem dźwiękiem. Spirita z trudem się podniosła i złapała za rękę, którą nie była teraz w stanie poruszyć. Zaciśnęła zęby, ale, o dziwo, nic jej nie bolało.

Spodziewała się, że wiedźmy wykończą je, kiedy tylko będą miały okazję, ale one po prostu ruszyły dalej niszczyć domy. Wyraźnie obrały sobie za cel jeden budynek, w kierunku którego zmierzały - zamek królewski. Spirita zaklęła pod nosem, czego zazwyczaj nie robiła i pomogła się podnieść Firilli, która jako jedyna zachowała przytomność, a potem, razem z Azaleą, rzuciły się w pogoń.

Jednak zanim dogoniły wiedźmy, ktoś inny już stanął im na drodze. Daphne, promieniująca energią i światłem niezwykle jasnym, które jednak nie oślepiało, tylko napępniało siłą. Pojawiła się w całym swym majestacie, ukazując chyba pełnię swej mocy. Wiedźmy zatrzymały się.

- Nie macie czego tutaj szukać - oświadczyła Daphne, a jej głos rozniósł się echem po całej okolicy, mimo że nie mówiła zbyt głośno. - To nie wasze miejsce. Odejdźcie.

Powiedziała to z taką siłą i pewnością, że Spirita nigdy by z nią nie zadarła, gdyby była na miejscu wiedźm. Jednak one tak tego nie odebrały, bo zamiast przeprosić i uciec w popłochu, zaczęły się śmiać. Chwilę później zagłuszył je potężny wybuch energii, odpychając na drugi koniec miasta, gdy Daphne pozwoliła całej swej energii wydostać się na zewnątrz.

- Odejdźcie - powtórzyła.

Każdy normalny człowiek by już jej posłuchał i sobie odpuścił, zwłaszcza po tak silnym ataku, kiedy to Daphne nie wyglądała na ani trochę zmęczoną. Ale już od dawna wiadomo było, że Prastare Wiedźmy nikim normalnym nie są. Nie, były to potężne istoty, ogarnięte szaleństwem i chęcią posiadania władzy absolutnej i nic nie mogło ich powstrzymać.

Burza nadeszła znikąd. Niebo momentalnie pociemniało, a po chwili pojawiły się błyskawice, które zaczęły uderzać w domy, wypełniając zadanie zniszczenia ich. Spirita obróciła się, akurat w chwili, gdy w powietrzu pojawiły się kawałki lodu, zmierzające prosto w ich stronę. Krzyknęła i rzuciła się na ziemię, unikając zderzenia z morderczymi odłamkami, ale Azalea nie miała takiego szczęścia.

- Nie! - wykrzyknęła Daphne, widząc jak nimfa światła pada na ziemię, a w jej ciele zieje z dwadzieścia krwawych ran, z których powoli sączy się złota krew. Jeden kawałek trafił prosto w serce.

Temperatura gwałtownie wzrosła, gdy Daphne i Firilla połączyły nagle swe siły, wiedzione chęcią pomszczenia towarzyski. Kolejna potężna fala rozeszła się po mieście, rozjaśniając je jak nigdy wcześniej. Spirita zasłoniła twarz dłonią, by nie oślepnąć. Nie mogła nijak tego powstrzymać.

Na wiedźmach ta magia nie zrobiła wrażenia. Owszem była potężna i była magią światła, ale została zrodzona z nienawiści, a wiedźmy nią się właśnie żywiły. Jednym jedynym zaklęciem wytrąciły nimfy z równowagi i rzuciły je na kolana.

- Nie wygracie - wycharczała Firilla, próbując podnieść się, choć szło jej koszmarne. -
Nigdy... nigdy nie wygracie. Nigdy...

Ogarnęła ją ciemność. Z ziemi wyskoczyły macki ciemnej materii i zaczęły wspinać się po jej sukni. Firilla użyła swego ognia, próbując je odgonić, ale nie zdało się to na wiele - przeciwnie, magia tylko przyspieszyła, pochłaniając ją. Daphne i Spirita rzuciły się na pomoc przyjaciółce, jednak i ich wysiłki poszły na marne. Nimfa ognia padła na ziemię, pozbawiona życia, dosłownie uduszona przez ciemną materię.

Wiedźmy, korzystając z zamieszania, jakie stworzyły, ruszyły przed siebie, w stronę pałacu, a mrok ciągnął się za nimi, niczym powiewające złowrogo skrzydła. Daphne rzuciła się w ich stronę, ale wtedy drogę zagroziła jej potężna ściana lodu.

Obie nimfy odwróciły się, żeby przed sobą zobaczyć Politeę, ogarniętą błękitem swej wody, która zamarzała i upadała na ziemię, pod postacią kryształków lodu. Lód... Wiadomo było, że jedna z wiedźm włada lodem, ale jednak... wiedźmy nie mogły się tak szybko wyzwolić spod czaru czasu Sintii. Nie same.

- Zdrajczyni! - wyszczała Spirita. - Ty... to ty nas zdradziłaś!

- Oczywiście, że ja - prychnęła Politea. - Żadna z was nie miałaby odwagi przeciwstawić się panie idealnej, wielkiej powiernicze Wielkiego Smoka!

- Dlaczego? - zapytała Daphne. - Dlaczego nas zdradziłaś? Przecież...

- Przecież co?! Co, że Smok dał mi wielką siłę i wybrał na jakąś kolejną głupią nimfę?! Że obdarzył mnie zaufaniem? To *moja* moc, od zawsze władałam wodą i nie potrzebowałam żadnej łaski ze strony głupiego Wielkiego Smoka! Zniszczył mi życie! Zniszczył je nam wszystkim! Odebrał dzieciństwo, odebrał marzenia! Po co? Żebyśmy mogły służyć innym i już nigdy nie odzyskać normalności! A gdybyśmy umarły i tak nie będzie nas nikt pamiętać! Nie, bo niby dlaczego? Przecież tego wszystkiego dokonała sama wielka nimfa Daphne, ze swoją wspaniałą mocą, córka władców planety Domino! Kto by pamiętał o jakichś ośmiu innych głupiutkich kobietach, które jej towarzyszyły?! No kto?! Tylko ty zostaniesz zapisana na kartach historii, tylko twoje imię będą pamiętać! O nie, nie zamierzam zostać strącona na

bok i zapomniana po tym wszystkim, co zrobiłam!

- I właśnie dlatego zamierzasz wydać świat na łaskę Prastarych Wiedźm? - zapytała słabo Spirita. - Chcesz zniszczyć wszystko... żeby zostać *zapamiętana*?

- Och, oczywiście że nie, nie zamierzam oddać władzy jakimś staruchom. Chaos, zamieszanie i strach... to nie dla mnie. Ale dlaczego tylko ona - wskazała oskarżycielsko na Daphne - ma być tą wielką i wspaniałą? Dlaczego mamy akurat jej słuchać? Powinniśmy się pozbyć panny idealnej i same sobie rządzić, a nie wysłuchiwać jej rozkazów! Przyłącz się, a razem, pod naszymi rządami stworzymy nowy, wspaniały świat, pełny miłości i dobroci! Będziemy lepszymi nimfami niż panna wspaniała Daphne!

- Czy ty w ogóle siebie słyszysz?! - krzyknęła Daphne. - Chcesz zbudować nowy dobry świat, którego podstawą będą gruzy i trupy poprzedniego! Ty nie chcesz dobra, chcesz władzy!

- Pod twoimi rządami świat się wali, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś! Poddaj się i oddaj swoją władzę! Ja potrafię to wszystko lepiej poprowadzić, tylko ja mogę doprowadzić do pokoju dla wszechświata!

- Zdrada to zło - wyszeptała cicho Spirita.

W ostatniej chwili nimfa uniosła barierę, gdy w ich stronę poleciały odłamki lodu, każdy ostrzejszy od poprzedniego. Czowała jak jej moc słabnie z każdym kolejnym uderzeniem, ale nie zamierzała odpuścić. Dziwny świst rozległ się w powietrzu, a Politea wrzasnęła przerażająco i padła na kolana. Lód roztrzaskał się o ziemię i zamienił na powrót w wodę, która zmieszała się ze złotą krwią.

Krwia?

Kawałek dalej stała Eolia, a jej poza wskazywała na to, że właśnie czymś rzuciła. Biała nimfa powietrza podeszła bliżej i podniosła z ziemi nóż, połyskujący krwią. Spirita przypomniała sobie słowa Sintii: "nóż w plecach". Wtedy myślała, że to przenośnia dla zdrady, ale jedna z nich faktycznie skończyła, zabita nożem.

Eolia wytarła sztylet kawałkiem swojej białej sukni i podeszła do nich, a Spirita wstrzymała oddech, patrząc na nią z przerażeniem. Wcześniej wydawało jej się, że to przez biel sukni nimfy bije blaskiem, ale to nie było to. Była cała w złocie.

- Na Smoka, Eo...

- Nic mi nie jest - oświadczyła Eolia, co było oczywistym kłamstwem, bo jej bladą skórę znaczyło pełno ran. Uśmiechnęła się słabo. - Chodźmy rozprawić się z wiedźmami. Niech nie myślą, że mogą sobie tak po prostu napadać na planety, bez żadnych konsekwencji.

- A co z... - zapytała Spirita, wskazując głową w stronę, z której przyszła Eolia. Ta zaś

pokręciła głową.

- Nie żyją.

~*~

Tyle śmierci i rozpacz. Ulice były ciche i puste, gdy przemykały nimi, by jak najszybciej trafić do zamku. Gdziekolwiek się nie spojrzano, widać było ruiny. Wrota zamku zostały wyrwane z zawiasów i przeleciały przez całą długość korytarza. Trzy nimfy zatrzymały się w wejściu.

- Moje powietrze wyczuwa czarną magię - oznajmiła Eolia, wskazując lewy korytarz.

- W takim razie lećmy tam i rozprawmy się z nimi! - Daphne skierowała się w tamtą stronę, ale Spirita złapała ją za rękę i powstrzymała.

- Nie, tylko my dwie tam polecimy - powiedziała, pokazując na siebie i Eolię. - Ty idź. Musisz bronić swoją siostrę, na wypadek gdyby...

Nie dokończyła, ale było oczywiste, co chciała powiedzieć. Daphne pobladła i wyglądała, jakby zamierzała zaprotestować, ale w końcu tylko pokręciła głową i uściskała je na pożegnanie, po czym ruszyła prawym korytarzem w stronę królewskich komnat. Eolia za to poprowadziła Spirite w lewo.

Im dalej szły, tym łatwiej można było określić, którądy zmierzały wiedźmy. Porozwieszane na ścianach obrazy, które kiedyś przedstawiały wspaniałe miejsca, postacie, które opowiadały historię czasów, które dawno przeminęły, teraz leżały na podłodze, zmieniając się w popioły.

Bukiety kwiatów powiędły, niektóre z nich wciąż się paliły. Majestatyczne rzeźby leżały na podłogach, zmienione w sterty kamieni. Wszystko to wyglądało, jak po przejściu tornada.

Wiedźmy były w jednej z tysięcy wielkich sal w tym pałacu, niszcząc wszystko, czego dotknęły. Podłoga pokryta była lodem. Lód, wszędzie ten lód. Spirita zaczynała naprawdę nienawidzić lodu. Po pomieszczeniu hasał wiatr, choć wszystkie okna były pozamykane.

Eolia skupiła się i zatrzymała powietrze, a wszystkie latające kartki, książki i papiery przystanąły wraz z nim, po czym spokojnie opadły na podłogę. Trzy wiedźmy obróciły się i wbiły spojrzenia w dwie nimfy, stojące w drzwiach.

Nic nie powiedziały, bo nic mówić nie musiały. Sieć ciemności rozwinęła się, ogarniając salę, zajmując podłogi, okna, ściany, drzwi, sufit i wszelkie ozdoby. Z każdą chwilą nabierała mocy i robiła się coraz czarniejsza, tak czarna, jak bardzo może być magia. Spirita i Eolia cofnęły się odruchowo, ale nie było już drogi ucieczki.

Eolia złapała Spiritę za ramię i pociągnęła od niej energię, tworząc z powietrza wokół nich solidny mur. W tej samej chwili uderzyła w niego błyskawica, a potem kolejna i jeszcze jedna. Eolia wbiła paznokcie w skórę Spirity tak bardzo, że dostała się aż do krwi, jednak nimfa nie narzekała. Sama czuła, jak bardzo niszczycielska jest magia wiedźm. Każde kolejne uderzenie wywoływało mroczki przed oczami. Chciała położyć się, zasnąć i już nigdy nie obudzić. Przecież to było łatwe i proste, mogłaby to zrobić i nie musiałaby się już niczym przejmować...

Odgoniła od siebie te myśli. Nie zamierzała dać się ściągnąć w dół i pozbawić nadziei. Sięgnęła włąb siebie, włąb swojej duszy, swojego umysłu, swego serca - i z nich właśnie przywołała swe najsilniejsze uczucia, całe dobro które od dawna w niej kwitło. To była jej siła, jej magia, cała jej istota. Zaczęła promieniować energią i napępniać nią Eolię, zaś jej pewność wyraźnie zdezorientowała wiedźmy, które się cofnęły.

Nie trwało to jednak długo, bo choć potęga nimf była wielka, miała swoje ograniczenia i już wcześniej została częściowo wyczerpana. Eolia krzyknęła i bariera wokół niej runęła. Spiritę poczuła całą sobą jak przyjaciółkę opuszczającą siły, a wraz z nimi życie, jak dusza się ulatnia i porywa ją ze sobą... szybko przerwała połączenie i ze zgrozą patrzyła, jak powierniczka powietrza pada na podłogę i zostaje pochłonięta przez ciemność.

Została sama. Całkiem sama. Ale nie zamierzała się poddać. Nie mogła się poddać, musiała dać Daphne jak najwięcej czasu na ucieczkę. Skupiła się, sięgając głąboko do swoich wspomnień, pozwalając im przejąć kontrolę, to one stworzyły jej tarczę. To było ryzykowne. Bardzo ryzykowne. Gdyby przegrała, cała jej przeszłość zostałaby zatarta, wszystko co dobrego jej się przydarzyło zniknęłoby z jej pamięci. Ale jeśli miała w ten sposób pomóc, była gotowa to zrobić.

Mrok uderzył w nią i skrzywiła się, gdy uśmiech jej starszego brata został nagle wymazany. Błyskawica wyskoczyła nagle, ścierając radość, która ją ogarnęła, gdy dowiedziała się, że to ją wybrał Wielki Smok na jedną z kolejnych nimf. Łód rzucił ją na kolana, rozwalając na kawałki ostatni wspaniały obraz miasta w którym kiedyś mieszkała. Zaciśnęła pięść ze złości, a złe myśli, które kiedyś zostały przyćmiewane przez dobre, zaczęły wychodzić z powrotem na światło dzienne i mieszać jej w głowie.

Kim ty właściwie jesteś? Za kogo się uważasz? Zimno sięgało aż do jej kości, zamrażając ją w miejscu, nie pozwalając jej się podnieść i wstać. Zamknęła oczy i zagryzła wargi. Nie chciała się poddać, nie mogła się poddać, ale mimo tego jakaś jej część zmuszała ją do tego i kusila. *Nie jesteś nikim ważnym. Nie powinnaś się wystawiać na takie cierpienie. Przecież to nawet nie o ciebie chodzi. Mogłabyś po prostu się poddać i wrócić do swojego domu. Znowu*

zobaczyłabyś rodziców i braci, młodszą siostrzyczkę, której zawsze rozjaśniała się twarzyczka na twój widok. Była gotowa ulec. W końcu znów zobaczyłaby Filry, która...

Która nigdy by jej nie wybaczyła, dowiedziawszy się, że siostra tak łatwo się poddała. Nie, Firly byłaby zawiedziona. Piorun znów uderzył w jej barierę, ścierając wspomnienie spotkania z pozostałymi nimfami, które zdawały się takie potężne, ale jednocześnie przyjazne. Każdy czar łamał ją coraz bardziej. Po co to właściwie robiła? Już zapomniała. Nie pamiętała swojego imienia, nie wiedziała kim była, nie wiedziała co robiła, ale wciąż wiedziała jedno - nie mogła się poddać. Nie ważne jak mocne były zaklęcia, nie mogły zatrzeć wspomnienia młodszej siostry, które nadawało jej siły.

Zimno ją otuliło, wszystkie bariery zostały złamane. Miała nadzieję, że się udało... cokolwiek miało się udać. Za cokolwiek oddawała właśnie swoje życie. Wiedziała, że to było słuszne. Że komuś w ten właśnie sposób pomogła. Ciemność ją otoczyła, ale nie była to ta sama ponura ciemność, która ją atakowała. Wśród tej ciemności błyskały tysiące małych, lecz jasnych światełek, emanujących nadzieją, wspomnieniami, dobrem.

Śmierć nie ściągnęła jej na dół. Uniosła jej duszę w górę, ponad gwiazdy, gdzie od tamtej pory miała wraz z nimi jaśnieć w swej pełnej chwale.

~*~

Gwiazdy są wolne i unoszą się dzięki wierze swej oraz innych. Spadają, gdy brak im nadziei. Widzą wiele, a mimo to wciąż trzymają się na niebie. A na świecie nie brak złych mocy, które go wyniszczają. Jednak są i takie, które przynoszą radość i rozświetlają mrok.

Do Spirity wiele razy we wspomnieniach powracał obraz tego pamiętnego, strasznego dnia, gdy to Prastare Wiedźmy dostały się na Domino i zniszczyły wszystkie nimfy, jedną po drugiej. Wiedziała, że część jej byłych towarzyszek uniosła się równie wysoko co ona, lecz nie wszystkie tego doświadczyły. Eolia zmieniła się w najczystsza formę wiatru i nadal hulała po świecie, mieszkając w nim i mieszając. Sintia... nikt nie wiedział, co się z nią stało. Jako istota mająca wpływ na czas, mogła zrobić cokolwiek.

Spirita wiedziała też, że nie wszystko skończyło się szczęśliwie. Czuła ból mieszkańców Domino, jakby to był jej własny, gdy wszyscy zostali zesłani na sam koniec wymiaru i uwięzieni, a ich planeta pokryła się wiecznym lodem. Czuła strach Daphne, gdy jej własna moc zwróciła się przeciw niej i zmieniła ją w ducha, odbierając wszelkie człowieczeństwo, jakie w niej pozostało. Czuła złość Politei, która resztkami swych sił zmusiła swego ducha do

pozostania w świecie żywych, by móc go nękać. Czuła też radość małej Bloom, która dorastała z dala od własnego królestwa, która żyła w radosnej nieświadomości tego, jak straszne rzeczy się stały, by mogła choćby oddychać.

Na zawsze pozostała wśród gwiazd, wznosząc się wśród nich, szepcząc ludziom do uszu, napędzając ich nadzieją, gdy im samym jej zabrakło. Nikt nie pamiętał nimfy Spirity, nikt nie pamiętał żadnej nimfy poza Daphne, tak jak to przewidziała Politea. Ale Spirita nie potrzebowała, by ktoś o niej pamiętał. Każde dobre wspomnienie, każda kropelka miłości, przyjaźni, nadziei niosła ze sobą jej istotę.

Nigdy nie spadła, a jej duch wciąż żył w każdej istocie, która nie bała się wierzyć.

Lau

Śnieg padał tak gęsto. O wiele za gęsto, by ktokolwiek normalny wychodził o tej porze z domu. Wszyscy pochowali się w ciepłych wnętrzach budynków, wcześniej wołając swoje pupile, więc nawet i one nie szlajały się po ulicach. Czasami tylko szosą jechał pojedynczy samochód. Zmierzch zapadł już dawno, ale światło lamp przegrywało z masą śniegu.

Brnęła przez tę zamieć, tak przeraźliwie samotna w tym wszystkim. Pragnęła odpocząć, ale musiała, musiała biec. Mroźne powietrze wypalało jej płuca, a w dodatku miała potworną kolkę. Oddech ulatywał ku niebu. Tak bardzo chciała rozwinąć skrzydła i unieść się, lecz dosyć już kłopotów miała przez magię.

To było tylko jedno, maleńkie zakłęcie. A oni wszyscy zachowują się jakby co najmniej prezydenta porwała. Co kogo obchodziło, że uratowała tamtych ludzi?

Usłyszała za sobą warkot samochodu. Serce prawie stanęło dziewczynie w piersi. To oni! Dziwne jednak było, że przez opady przebijał się dźwięk wyłącznie jednej maszyny. Żadnych Quinjetów? Jakim cudem? Słyszała o poszukiwaniach tych całych Nieludzi. W jej przypadku była jedna, zasadnicza równica: nie była w żadnym calu mutantką.

Miała całe życie przed sobą, w końcu szesnaście lat to nie tak dużo, prawda? Bała się, a jakże. Wiedząc, że są coraz bliżej, w panice przypadła do drzwi jakiegoś domu, waląc w nie z rozpaczą. Jej twarz wykrzywił grymas strachu, jak na złość nikt nie otwierał, chociaż widziała światła na piętrze domostwa.

Trzaśnięcie drzwiami samochodu. Kroki. Nie jednej osoby, lecz kilku dorosłych; zapewne mężczyzn. Młoda odwróciła się plecami do drzwi, gołe palce zaciskając na materiale, z którego zostały zrobione. Stanowczo powinna zainwestować w rękawiczki, ponieważ ledwo wyczuwała opuszkami powierzchnię.

Powoli mogła rozróżnić cztery osoby. Troje z nich miało czarne, kuloodporne stroje oraz coś w stylu karabinów, póki co lufami skierowanymi w dół. Czwarty z nich był ubrany trochę jak taki typowy federalny z filmów. No dobra, nie do końca, bo miał na sobie ciepłą kurtkę i czapkę. Nie było widać, jakoby miał broń, ale raczej nieuzbrojony by nie podchodził.

- Spokojnie. Jestem Agent Phil Coulson z S.H.I.E.L.D. Chcemy ci pomóc - przemówił, robiąc krok. - Wiem, że to wszystko jest przerażające.

- Nie radzę się zbliżyć - syknęła, jeszcze bardziej przyłgnąwszy do drzwi, jakby one były jej ratunkiem. - Nie chcę waszej pomocy.

- Jesteś pewna? - Phil mówił łagodnym tonem. Miał nadzieję, że uda się nawiązać z nastolatką jakąś formę współpracy. - Możesz mieć poważne kłopoty, jeśli to, co słyszeliśmy jest prawdą.

- Zależy jeszcze, co słyszeliście - uśmiechnęła się kącikiem ust, wyczuwając niepokój eskorty. Dziwne, że właściciele mieszkania jeszcze nie zainteresowali się sceną rozgrywaną pod samiułkami drzwiami. Chociaż możliwym było, że nie chcieli się wtrącać. W końcu osoby stojące przed nimi nie należały do kategorii tych, z którymi warto zadzierać.

- Skoro wolisz, żebym powiedział to wprost - agent westchnął przeciągle, jakby nużyła go ta rozmowa. Popatrzył na nią niebieskimi oczami, a ona miała ochotę wtopić się w drzwi pod wpływem jego spojrzenia. - Ludzie są przerażeni. Mówią o młodej dziewczynie, która w dziwny sposób zatrzymała rozpędzony samochód. Są zdjęcia, filmy na dowód. Ani tobie, ani nam to trochę nie na rękę, nieprawdaż? Wiele osób dużo by dało za taką osóbkę w swojej drużynie. A większość z nich nie należy do tych "dobrych".

~

Milczała całą drogę, od czasu do czasu poprawiając tylko kosmyki czarnych włosów. Nie cieszyła jej nawet cała podróż Quinjetem ponad chmurami. A było czym się zachwycać. Mimo że po wejściu do samochodu musieli jej zasłonić oczy ze względów bezpieczeństwa, to teraz miała możliwość podziwiania widoków. W pewnym momencie Phil dał jej ręką znak, by podeszła do stanowisk pilotów.

Chcąc nie chcąc musiała zareagować. Z jej piersi wyrwał się jęk zachwyty, gdy przed nimi ujrziała coś niesamowitego.

- Robi wrażenie, prawda? - odezwał się agent, wyrównując marynarkę garnituru. - Nazwaliśmy go Zephyr One.

Brunetka nie odpowiedziała zafascynowana złożonością maszyny z ogromnym logo organizacji. Swoim kształtem przypominała drapieżnego ptaka. Prawie niemożliwym zdawało się, by tak masywna konstrukcja mogła latać. Najwyraźniej cztery silniki łudzaco podobne to tych, jakie miał Quinjet, spełniały swoje zadanie. Odbijało się w nich słońce, nadając szybko

kręcącym się śmigłom blasku. Przeraziło ją nieco to, że wszystko wskazywało na lądowanie na Zephyrze.

Po zadokowaniu wejście otwarło się powoli, ukazując wnętrze maszyny. Młoda musiała aż przetrzeć oczy ze zdumienia. Na jej powitanie wyszła Laura! Wszędzie rozpoznałaby tę jej wściekle fioletową grzywkę. Rzuciła się na przyjaciółkę. Ta, zmiażdżona w uścisku sapnęła ze zdumieniem.

- W-Wiktoria? - ostatnim tchnieniem wydusiła z siebie. - Co tu robisz?

Druga w końcu ją puściła, uświadomiwszy sobie, że nieco przesadziła. Odsunęła się od szatynki, uważnie się jej przyglądając. Nie zmieniła się aż tak mocno. Te same zielone oczy o czarnych obwódkach; trzy piegi koło prawego oczka, zawadiacki uśmiech. Tylko wyglądało na to, że wyszczupiała, a obcasysy sprawiały, że zdawała się być wyższa i zgrabniejsza. Miała na sobie jeansy i koszulę w zieloną kratkę, do tego na udzie kaburę z bronią. Wiktoria zmarszczyła brwi, widząc to.

- Podziękuj agentowi Coulsonowi. On mnie tu ściągnął - nadąsała się lekko, ale pod karcącym spojrzeniem rówieśniczki rozejrzała się badawczo. Laura dała jej znak, że nie ma się czego obawiać, więc dodała - No dobra, zrobiłam coś nadprzyrodzonego na ulicy.

- Zwariowałaś?! Nawet chyba Winx nie są tak głupie, żeby się wychylać! - skarciła ją sykiem.

- A one to już przekraczają wszelkie granice. Chociaż tak patrząc to w sumie też nie są lepsze. Ale zrobić coś takiego? Zwłaszcza, że obowiązuje Porozumienie z Sokovii?

Nie mogła tego pojąć, bo sama pilnowała się skrzętnie. Najwyraźniej znajoma nie widziała nic złego w podpisaniu dokumentu i bycia na każde zawołanie ONZ. Obdarzeni powinni móc używać mocy wtedy, kiedy chcą, a nie gdy im się to karze. Wściekła, nie czekała na jej odpowiedź, ruszyła w głąb Zephyra, wcześniej dając Coulsonowi znać, że wszystko jest pod jej kontrolą. Rzuciła tylko, iż teraz trzeba to wszystko odkręcić, albo przyjaciółka podpisze dokument.

Wiktoria musiała podbiec kawałek, by za nią nadążyć. Rozpięła zimową kurtkę, rozglądając się ciekawie. Miała wrażenie, że znalazła się w technologicznym raju. Nowoczesne sprzęty jakby błagały ją, by się nimi zajęła. A już zwłaszcza te w centrum dowodzenia.

- Jaki kurs, Fitz? - spytała Laura, zwracając się do młodego mężczyzny siedzącego przed jednym z ekranów. Sama zaczęła coś gmerać na tablecie, szukając danych. Niebieskooka w tym czasie z radością dziecka badała napisy na każdym z wyświetlaczy.

- Zgodnie z poleceniami dyrektora kierujemy się do Gardenii - odpowiedział Leo z wyraźnym szkockim akcentem. Laura skrzywiła się, nie spoglądając jednak na niego. Nie przez akcent, lecz przez fakt, iż ta podróż była zarządzeniem dyrektora. Przeciągnęła palcem po ekranie, przesyłając zdjęcie na większy wyświetlacz.

- Mogę prosić o analizę? To z Momentum Labs - wyjaśniła wyświetlany obraz. - Lepiej tego nie ruszaj Wiki - ostrzegła znajomą, która siedziała w wygodnym fotelu i najwyraźniej szykowała się do wciskania przycisków.

- Znam się na tym - prychnęła z irytacją, słysząc ostrzeżenie, jednak odsunęła chciwe łapki, zaś Fitz jednocześnie z jej wypowiedzią dodał, że wyśle próbki do Simmons.

- To dobrze. Ach, raczej nie dowiem się celu misji, prawda? W końcu "ściśle tajne" - zakpiła brunetka przewracając oczami.

- Nie tym razem - tych słów jednak nie wypowiedział Leopold, a Coulson wchodząc do pomieszczenia. - bo to ty się nią zajmiesz.

Agent stanął przed ekranem, na którym jeszcze przed chwilą wyświetlone były materiały do zbadania. Nawet Wiktoria zainteresowała się tym, co ma do powiedzenia Phil. Już po chwili znajdowała się koło niego, a zaraz Laura oraz Fitz dołączyli do nich. Najstarszy włączył jakąś transmisję.

- To była tylko kwestia czasu, zanim to się stanie - głos mówiącej przesiąknięty był goryczą. - Nie możemy już udawać, że zagrożenie Nieludźmi nie istnieje. Każdy z nich jest bronią, która teraz jest wycelowana w nas. Te wszystkie porwania młodych ludzi - to akt wojny. A jeśli na niego nie odpowiemy, będziemy odpowiedzialni za naszą własną zagładę. - podpis głosił, iż jest to jedna z wyższej postawionych osób w państwie.

- Nie jest dobrze - Laura przygryzła wargę, gdy wywiad zastąpił kard z popularnego reality show o nazwie WOW. - Mam dziwne przeczucie, że to nie Nieludzie są odpowiedzialni za zniknięcia. No bo jaką korzyść mieliby z porwania praktycznie jeszcze dzieci? W dodatku, póki co, wszystkich z tego samego miasta? Jeśli nie będą nosicielami genu to na nic Terrigen; nie zamienią się w jednych z nich, a nie widzę innych korzyści. Osoby nadnaturalne raczej nie

afiszują się ze swoją odmiennością. Nie, Thor nie jest jednym z nich - zastrzegła szybko. - Jego nadzwyczajność bierze się z młota. To, że pochodzi z Asgardu nie czyni go jakoś szczególnie wyjątkowym.

- Laura! No nie mów mi, że jesteś zazdrosna o Odynsona! - wtrąciła się nagle Wiktoria. - Myślisz, że może chodzić o kogoś jeszcze bardziej nadnaturalnego? - powiedziała, zmieniając szybko temat i zastanawiając się nad czymś intensywnie. - Popukała w ekran, robiąc zbliżenie na rudowłosą. - Sądzicie, że Winx mają coś z tym wspólnego?

- Możliwe - tym razem odezwał się Fitz. - Krótco po występie w WOW, młoda dziewczyna, Anabelle, została porwana. Nie można wykluczyć faktu, że prowadzące mogły maczać w tym palce, ani tego, że są Nieludźmi albo jednymi z Watchdogs. Ciekawi mnie jednak, jak tego dokonały. Całą okolicę pozbawiono zasilania, a nie wykryliśmy żadnych MPE ani tego typu urządzeń. To też nie sprawka elektrowni.

- Niekoniecznie one musiały być tego przyczyną - czarnowłosa pokręciła głową w zamyśleniu. - Wystarczył prosty pochłaniacz energii połączony z licznikiem i modułem Delariego. Albo destabilizator kwantowy - przygryzła w skupieniu wargę. Chciała jeszcze dodać coś o zakłęciu, lecz w porę ugryzła się w język.

- W końcu ktoś mnie rozumie! - ucieszył się mechanik. - Ale chwila... taka technologia istnieje tylko w teorii.

- Niekoniecznie. No, może tutaj tak, ale w innych światach postąpiono o krok dalej. Dajmy na to, w takim Asgardzie czy Magixie może być to technologia już dawno przestarzała.

- A może tak w naszym języku? - Phil podrapał się po głowie, nie za bardzo odnajdując się w tej wymianie zdań, tak jak i zielonooka.

- Chodzi o to - zaczęli mówić jednocześnie znawcy; Leo dał znak Wiki, by ona dokończyła - że niczym trudnym jest pozbawić miasto energii, by kogoś uprowadzić. Istnieje na to bardzo wiele sposobów, chociażby te wymienione.

Laura zaczęła się przechadzać przed wyświetlaczami, myśląc intensywnie. Coś bardzo jej tutaj nie grało, nie wykluczała też ingerencji czarów. W końcu podjęła decyzję, wiedząc też, czego oczekuje od niej Coulson.

- Zbadam tę sprawę - odezwała się, świdrując przyjaciółkę wzrokiem. - A ty, panno magiczna, mi w tym pomożesz.

~

W oddali milkł ryk silnika Quinjetu, a Laura z Wiktorią rozglądały się ciekawie po uliczce. Drugą z nich od zawsze fascynowało miasto, w którym wychowała się "słynna" Bloom.

- Zabezpiecz kanał cztery - poleciła agentka, poprawiając zagięcie na rękawie specjalnego stroju.

- Czwórka zabezpieczona - rozległ się głos Fitz'a w słuchawkach w ich uszach. Miał nadzorować całe przedsięwzięcie ze wznoszącego się daleko w górze Zephyra.

Wiktoria uśmiechnęła się; cała ta sprawa zaczynała być ciekawa. Mimo pewnego lęku, chciała rozwiązać tę zagadkę.

Zanim opuściły pokład maszyny dowodzącej, otrzymały jeszcze informację, że tą sprawą zajmują się już tajni policjanci. Coulson wyraźnie podkreślił, by nie ogłaszać im ingerencji S.H.I.E.L.D., co łączyło się z wykonaniem zadania "po cichu". Leo miał coś wykombinować, by na czas wizyty gliny miały inne zajęcie, a prasa nie wiedziała o misji.

W Gardenii było przepiękne, ciepłe popołudnie, jako że to stan Kalifornia. Dziewczęta ruszyły pewnym krokiem przed siebie. Czarnowłosa zachwycała się scenerią, zaś Laura zachowywała całkowity spokój oraz nieprzeniknioną minę.

- Zachodnia dzielnica; duży dom. Jestem pewien, że traficie. Zespół Coulsona zajmie się zbadaniem miejsca ostatniego porwania.

- Przyjęłyśmy. My tym czasie przesłuchamy panienki-gwiazdki WOWu - zaśmiała się fanka technologii w odpowiedzi. Wciąż nie mogła uwierzyć, że ją do tego dopuszczono. Chociaż przygnębiający był fakt, że po powrocie będzie musiała podpisać porozumienie albo zostanie wysłana na wyspę bez powrotu.

Wkrótce już, zgodnie ze wskazówkami, dotarły pod wskazany adres. Dodatkową pewnością gwarantowała obecność wściekle różowego pojazdu. Serce Wiktorii było przyspieszonym

rytmem. To się dzieje naprawdę! W końcu poznam Winx! Cieszyła się w duchu. Laura zawahała się przez sekundę, zanim zapukała do drzwi.

Otworzyła im ciemnowłosa kobieta, na widok której brunetka aż pisnęła z podniecenia, a jej towarzyszka zacisnęła mocniej zęby.

- Agentka Laura Mirage - przedstawiła się, wyciągając odznakę. - I Wiktoria Tasno' de Luego z S.H.I.E.L.D. Chciałybyśmy zadać kilka pytań.

- Ależ oczywiście, zapraszam. - Mimo tych słów minę miała nietęgą. Musa uchyliła szerzej drzwi, mrucząc coś o tym, by się pospieszyły. To było oczywiste, że ich nie zna. Upsik, najwyraźniej tylko osoby z ich klubu mogły być popularne.

Nie patrząc nawet na otoczenie, podążyły za nią do zapewne salonu. Była tam jeszcze jedna członkini Winx - Flora.

- Reszta szykuje się do programu - wyjaśniła krótko cichutkim głosikiem, nie wiadomo czemu rumieniąc się. - Może herbatki ziołowej?

Laura odmówiła grzecznie, słuchając jednocześnie poleceń od Fitz'a. Gdyby mogła, zmarszczyłaby gniewnie brwi, gdyż to, co miał jej do powiedzenia, bardzo nie przypadło nastolatce do gustu. Wiktoria zaś nie mogła się powstrzymać i tak oto Florka zniknęła w kuchni, by po chwili przynieść filiżankę z parującym napojem.

- A więc, co to za pytania? - przerwała ciszę niecierpliwa Musa.

- Ta dziewczyna - tym razem czarnowłosa wyświetliła na ekranie komórki zdjęcie Anabelle. - Zaginęła w tajemniczych okolicznościach. Chciałybyśmy się dowiedzieć, co panie wiedzą na ten temat.

- Nie znałyśmy Anabelle zbyt dobrze - zaczęła ciemnowłosa kobieta. - Pomagałam jej się przygotować do występu, nic więcej. Pojęcia nie mam, jakim cudem zniknęła.

Łgała. Gadzeciara wyraźnie czuła, jak Musa mija się z prawdą. Jej towarzyszka najwyraźniej też miała tego świadomość. Fioletowowłosa sięgnęła do swojego ucha, wyłączając komunikator należący do niej oraz ten koleżanki, ku jej zdumieniu.

- Oni nic nie wiedzą, prawda? - zapytała Wiktoria cicho.

- Nie i nie mogą się dowiedzieć.

Wymiana zdań nastąpiła bardzo szybko, lecz Musa i tak zdołała wychwycić te słowa, unosząc w milczeniu brwi. Flora chyba nic nie zauważyła. Krótkie zakłęcie i czarodziejka muzyki już zdawała sobie sprawę, z kim ma do czynienia. Nasze agentki od wejścia do domu wiedziały co nieco o Winx i ich działalności na Ziemi. A nawet już wcześniej, w końcu były sławne. W zielonookiej ta fala energii wzbudziła gniew.

- Nie słyszałyście o porozumieniu? - ku zdumieniu, słowa Wiktorii zabrzmiały gorzko. Nieświadomie zmieniła formę na "ty" - Ziemskie czarodziejki ukrywają swoją obecność.

- A potem nagle pojawiaacie się wy, rzucając zaklęciami na prawo i lewo, niszcząc całą wypracowaną przez innych przykrywkę - dokończyła ponuro Laura. - Nie sądzicie, że inne wróżki o tym nie wiedzą. Naprawdę aż tak się palicie do podpisu? Do noszenia zegarków badających funkcje życiowe, aktualną pozycję? Wiktorii przez jedno, głupie zakłęcie będzie musiała podpisać dokument. - Flora próbowała jej przerwać, lecz nie została dopuszczona do głosu.

- Nie stoicie ponad prawem - druga z wrózek zaczynała wątpić w swoje idolki. - Inni zdają sobie sprawę z rzeczy nadnaturalnych, ale myślą, że to Nieludzie. Chcecie to psuć?

- Absolutnie nie! - oburzyła się czarodziejka natury. - Staramy się utrzymać sekret.

- A od kiedy używanie zaklęcia do "zbadania nas" nazywa się utrzymywaniem sekretu? - zaoponowała agentka, a czarodziejka natury spiorunowała wzrokiem Musę, która zaczęła się bronić:

- Chciałam tylko sprawdzić z kim mamy do czynienia! Skąd mogłam wiedzieć, że są jednymi z nas?

- Trzeba było pomyśleć - warknęła na nią. - Więc, czego oczekiwaliście od nas?

Nastolatki wymieniły między sobą uradowane spojrzenia. W końcu Winx zaczęły mówić z sensem.

~

Gdy tylko Laura z powrotem przywróciła komunikację, nasłuchiwała się co nieco od nadzorującego akcję. Uspokoila go jednak, po raz kolejny zapewniając, że sprawuje nad

wszystkim pełną kontrolę. Po krótkiej naradzie ustaliły, że poszukają talentu na własną rękę, zostawiając reszcie gwiazd blask kamer.

W gardeńskim parku zaczynał się jakiś przedświąteczny festiwal. Ciężko wymarzyć sobie lepsze miejsce na znalezienie utalentowanej osóbk. Pierwsi z występujących stroili ciągle instrumenty, a już zgromadziła się spora liczba ludzi, utrudniająca nieco zadanie. By przeszukać większy teren, rozdzieliły się. Musa trafiła do drużyny z Wiktoria, zaś Laura z Florą. Idealnie się dobrały, zwłaszcza jeśli chodziło o przeciwstawne charaktery.

Gdy patrolowały teren, czarodziejka muzyki próbowała jakoś rozmowę:

- Więc, jaką masz moc? Bo ja władam...

- Dźwiękami. Wiem - zaśmiała się niebieskooka i dodała - słyszałam co nieco. W moim przypadku to technologia, jak u Tecny. W dodatku uwielbiam technikę.

- A wiesz, że magia nie zawsze wiąże się z pasjami? Stella przykładowo nie znosi astronomii, chociaż włada słońcem i księżycem. Bloom rysuje, a to niezbyt łączy się z ogniem, prawda?

- No tak - zgodziła się Wiki, myśląc nad poruszoną kwestią.

Podskoczyła z przestrachem, gdy niedaleko rozległ się potężny huk, a zaraz po nim krzyki. Kobiety spojrzały po sobie i ruszyły biegiem w tamtym kierunku.

- Nie angażować się! Na litość... nie angażujcie się w to! - rozbrzmiewał w słuchawkach głos Laury, który jednak zgodnie zignorowały, gnając ile sił w nogach. Nie mogły lekceważyć osób w potrzebie.

~

Pod pewnymi względami były z Florą do siebie podobne, a jednocześnie tak różne. Rozmowa kobiet jakoś się nie kleiła; nie miały po prostu wspólnych tematów.

- Ej, jak wy wykrywacie utalentowane osoby? - Mirage nagle przystanąła, marszcząc brwi. - Bez magii to niemożliwe, byście tak celnie trafiały.

- Jakkolwiek to nie zabrzmiało, miewamy wizję dzięki Dremixowi - uśmiechnęła się Flora, dając jej ręką znak, by się nie zatrzymywała. - Kiedy jest niedoceniany talent, niespełnione marzenie, widzimy taką osobę.

- Okej... Powiedzmy, że rozumiem... - zamilkła, rozglądając się ukradkiem. - Zastanawiało mnie to bardzo. Nie oglądaj się. Dwóch mężczyzn. Podążają wytrwale za nami - nagle roześmiała się, jakby powiedziała coś śmiesznego, dodając - Zachowuj się normalnie. Możesz się na mnie obrazić, ale nie przepadam za tym całym WoWem.

Flora zeszywniała na wieści o tropicielach, a na jej plecach pojawił się mimo wszystko zimny pot. Próbowwała udawać, że nic nie wie, ale niezbyt jej to wychodziło. Pod tym względem nie nadawała się na szpiega. Założyła włosy za ucho, czując próbę kontaktu. Żrenice wróżki natury rozszerzyły się nienaturalnie, prawie pochłaniając zieleni jej tęczę, gdy usłyszała ostrzeżenie od roślin.

- Padnij! - pchnęła nagle towarzyszkę na ziemię.

W momencie, gdy upadły, gdzieś blisko za nimi nastąpił wybuch. Poleciała na niegłębia wraz z kawałkami roślin. W oczach Flory zaperlily się łzy, gdy odczuła ból przyjaciółek; Laura za to otrząsnęła się po chwilowym szoku, przeturlała się na bok, wyjmując z kabury pistolet. Rozejrzała się niespokojnie, tylko po to, by ujrzeć sylwetki w psich maskach.

- Biegnij! - pomogła Florce wstać i pociągnęła ją w kierunku sceny. - Nie angażować się! Na litość... nie angażujcie się w to! - krzychała jednocześnie do komunikatora.

Doskonale wiedziała, z kim mają do czynienia. Watchdogs. Grupa, która robiła wszystko, by wyeliminować tych z mocami. W pewnym momencie zderzyły się boleśnie z jakimiś ludźmi. Otoczyła je grupa uzbrojonych mężczyzn, wymierzając w nie broń. Flora uniosła głowę, oddychając delikatnie z ulgą, widząc, że osoby, na które wpadły to Wiktoria z Musą, lecz zaraz mina jej zrzędała.

- Oddajcie Nieczłowieka, a zostawimy was w spokoju - zażądał przywódca.

Niebieskooska musiała działać szybko, skoro chodziło o nią. Drugi raz nie popełni tego samego błędu. Zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, rzuciła zaklęcie. Z pozoru nic się nie zmieniło; Laura odwróciła się, strzelając do napastników, a czarodziejka technologii wytworzyła wokół znajomych tarczę.

- Lustrzany wymiar? Sprytnie - pochwaliła agentka koleżankę, zupełnie nie zwracając uwagi na zdumione miny Winx. - Nawet jak coś zniszczymy, nie wpłynie to na nasz świat.

Jednak te, patrząc na siebie, już po chwili zgodnie krzyknęły "Dreamix", by mieć na sobie kolorowe stroje. Wzmocniły zaklęcie nastolatki, która postanowiła pokazać siłę Enchantixu. Potężne czarno-fioletowe skrzydła błysnęły w słońcu, lecz mężczyźni to nie odstraszyło.

- Poddajcie się Nieludzie - warknął jeden z nich.

- Kpisz sobie? - prychnęła Musa. - Czy ślepy jesteś? Skrzydła. SKRZY-DŁA - powiedziała wolno, dłońmi obrazując słowa. - Mamy skrzydła. Każde dziecko wie, że tylko wróżki takie mają.

Florka w tym czasie przekonywała lustrzane roślinki do pomocy. Pędy powoli zdawały się na panią natury. Walka wydawała się z góry przegrana dla zamaskowanych, a jednak ostrzał z broni nie zawierał zwykłych pocisków. Te z łatwością radziły sobie z ochroną dziewcząt, w jakiś sposób niszcząc strukturę zaklęcia.

- Nie zamierzasz nam pomóc? - zwróciła się Wiktoria do strzelającej Laury, która wciąż miała na sobie zwykły strój agentki.

- Po co? - syknęła w odpowiedzi. - I tak Winx zgarną wszystkie zaszczyty. - Zrezygnowała jednak z broni palnej, wznosząc się nad ziemię, by z pomocą ognistej energii spętać jednego z napastników, który najwyraźniej zwariował, atakując ją w pojedynkę. - Macie wszystko w porządku z główką? - zapytała uprzejmie, rzucając nim o deski sceny. Wtedy jej rękę przeniknął potworny ból kuli przesywającej ciało. Zawyla wściekle. - A teraz to się wkurzyłam!

Nie chciała używać skrzydeł, dopóki nie będzie to naprawdę konieczne. Zaczynała nagiąć rzeczywistość; kochała to robić, a reszta szybko podłapała zasady. Tylko tutaj było to możliwe, w normalnym świecie nie miałyby aż takiej mocy. Ten wymiar je wzmocniał. Młoda ostrożnie gestykulowała rękoma, sprawiając, że całe otoczenie zaczęło się obracać. Czarodziejki w porę podfrunęły do góry, by nie zjechać. Jeden z napastników złapał Musę za nogę, jakby próbował uniknąć przeznaczonego mu losu.

- Puszczaj mnie! - krzyknęła muzyczna, lecz nawet kopniaki na nic się zdawały. Posłała więc ku mężczyźnie falę dźwięku, a Wiktoria w pewien sposób zagięła fragment podłoża, więc w efekcie facet zaliczył niezłą glebę.

- Ouuuu! Tak się daje kosza! - przybiły sobie piątkę. - Za wysokie progi, jak na jego nogi!

Jednocześnie Flora nawiązała sojusz z szatynką i razem robiły spustoszenie płonącymi kwiatkami i ognistą klatką. Wcześniej jednak wróżka natury zajęła się ramieniem towarzyszki. W końcu wszystko znajdowało się do góry nogami, by już po chwili wracać do normy.

Walka się tak naprawdę skończyła; część z niechętnych czarodziejkom leżało na ziemi spętanych, zwijając się przy okazji z bólu, część zaś spoczywała nieruchomo. Wiktoria prychnęła na ich widok, powoli wycofując wszystkich z wymiaru. Wydawało się, że będzie już dobrze. A jednak...

- Kakofonia! - krzyknęła jeszcze Musa, uderzając pięścią w podłogę w momencie przejścia między światami.

Nikt nie wiedział, dlaczego to zrobiła.

Nikt nie zdołał jej powstrzymać.

Pech chciał, że fala uderzeniowa znalazła swoje ujście w rzeczywistości, Wiktoria i Laurę wyrzucając w dalszej odległości od Winx, a je same wystawiając na widok kamer, które miały relacjonować cały koncert. Jedno szczęście; ich skrzydła zniknęły zaraz po przekroczeniu granicy rzeczywistości, chociaż siła zaklęcia zwróciła na nie uwagę.

Ludzie podnosili się, z początku będąc w ogromnym szoku. Paru z nich z przerażeniem wymalowanym na twarzy zaczęło uciekać, jak najdalej stąd. Ci zaś, którym rozum tego nie podpowiedział, zapalali gniewem. Wszystkie porwania, zamieszania, a teraz możliwe, że stały przed nimi sprawczynie.

Wściekłość wzięła górę nad rozsądkiem.

Zanim Flora z Musą zdołały jakoś zareagować (A może nie chciały tego robić?), wściekli ludzie zaczęli je szarpać, wrzeszcząc wyzwiska. Atmosfera robiła się coraz bardziej gorąca za sprawą podjudzania przez media, lęk, napięcie, stres. Jeżeli za bardzo się nakręcą, może dojść do strasznych rzeczy.

Laura zniknęła gdzieś w rozwrzeszczanym tłumie. Wrzawa raniła uszy nastolatki, a znajomych dawno już straciła z oczu. Ta cała złość przerażała ją, a dodatkowo wzięto ich za

Nieludzi. Niedobrze, bardzo niedobrze. Rzucane wyzwiska, pełne nienawiści, kierowane były w stronę Winx.

Musiała coś zrobić, więc jakimś cudem wskoczyła na scenę z porzuconymi instrumentami. Już nikt nie przygotowywał się do koncertu. Każdy obecny był w wojowniczym nastroju. Odbezpieczyła sprawnie swoją broń i wystrzeliła w górę, by hukiem zwrócić na siebie uwagę. Najbliżej zgromadzeni spojrzeli na agentkę z lękiem.

- DOSYĆ TEGO! - krzyknęła Laura, a jej głos poniósł się echem po parku. - Spójrzcie na siebie, co wy wyprawiacie?!

Przez uciszony tłum przedzierała się ku niej czarnowłosa. Ludzie robili jej przejście z odrazą wymalowaną na twarzach; mimo to pozwolili dziewczynie też wejść na podwyższenie. Odezwał się wprawdzie pojedynczy głosik, by dołączyły zaraz do niego zaraz kolejne, skandujące rytmicznie:

- Precz z Nieludźmi! Precz z Nieludźmi!

- Cisza! - inicjatywę przejęła Wiktoria. - Uciszcie się w końcu! Czymże one zawiniły?

- Dziękuję - Laura skinęła jej głową, gdy zapadło milczenie. Wiktoria pozwoliła jej przemawiać, sama utrzymując ludzi na bezpieczny dystans, a szatyna podjęła monolog - Tym, że są inne? To nie jest złe, bycie różnym jest wyjątkowe. Macie już Porozumienie z Sokovii. Mało wam?! Dostyc już ograniczyliście wolność. Nieludzie, których tak oskarżacie, nie mają z tą sprawą nic wspólnego! One nawet nimi nie są! - wyładowywała tym całą swoją frustrację. Przez chwilę trwała idealna cisza, potem jednak rozległ się męski głos:

- Kłamca! Kłamca! Kłamca!

Ktoś rzucił w nią kamieniem. W ostatniej sekundzie zdołała go zatrzymać jednym, prostym zaklęciem. Z początku nastolatka przeraziła się, że zdradziła swoją odmienność, ale to uczucie wyparła irytacją i determinacją.

- Tak! Jestem jedną z nich! Jestem czarodziejką! - wypowiedziała w końcu ten fakt na głos. - I jestem z tego dumna. - Uświadomiła sobie, że naprawdę tak jest. - Stoją wśród was istoty, które z łatwością mogłyby władać Ziemią. A mimo to jesteście wolni, chociaż my tego powiedzieć nie możemy. Zawiniłyśmy wam kiedyś? Pewność miała zapewnić ONZ, a nadal

są wątpliwości. Nie wszyscy są źli, a my chcemy tylko żyć normalnie. Mogę się założyć, że tacy jak my są wśród tego tłumu, że nie jesteśmy same - zakończyła.

Uśmiechała się cały czas, nawet gdy siłą ściągniętą ją ze sceny, nawet gdy porwali ją wściekli ludzie. Nie zauważyła, jak Coulson przedzierał się ku niej przez zgromadzenie. No właśnie... Coulson? A skąd on się tu wziął?

~

Siedziała w Zephyrze z opuszczoną głową, zaszyta gdzieś w najdalszym kącie, bawiąc się kulką ognia; ostatnim zaklęciem pełnym wolności. Wiktoria kilka razy przemawiała do niej telepatycznie, przepaszając po stokroć za całą sytuację, lecz Laura uparcie milczała. Nie cieszyło jej nawet to, że Winx poniosą konsekwencje. Po interwencji S.H.I.E.L.D. rozdzielono czarodziejki, by ograniczyć ryzyko przed złożeniem podpisu. Rozkazy z góry.

Spojrzała w kierunku usłyszanych kroków. Phil ze stęknieniem usiadł koło niej. W końcu nastolatka nie mogła znieść panującej ciszy.

- No dalej - jęknęła. - Nawrzeszcz na mnie, nazwij mnie nieodpowiedzialną. Powiedz, że dyrektor mnie wyrzuci. No cokolwiek!

- Nie, nie zrobię tego. Byłaś naszym asem w rękawie, o którym nie wiedziała nawet drużyna. Postąpiłaś lekkomyślnie, ale może dzięki temu ludzie będą mniej nienawidzili odmieńców.

- Wątpię...

- Będzie dobrze - kontynuował Coulson, jakby nie zauważył jej wtrącenia. - Każda decyzja ma swoje konsekwencje. Przykro mi jedynie, że będziesz musiała podpisać dokument. Wiem, że go nienawidzisz.

- Też jest mi przykro - umilkła na chwilę, lecz potem podjęła - W sumie, jak nas znaleźliście?

- Nie było to trudne - zaśmiał się agent. - Ciężko byłoby was nie odnaleźć, zwłaszcza, że mówią w telewizji o tym zdarzeniu. A tak na poważnie, to gdy tylko przekroczyłyście światy, komunikacja padła. Fitz zorientował się, że jest coś bardzo nie halo i podesłał nam współrzędne, byśmy zbadali sprawę. Odważnie, nie powiem. Jesteście tematem tygodnia.

- Długo nie wrócę w teren, prawda? - Laura spojrzała na niego. Nie musiał odpowiadać, wyczytała to w jego oczach.

~

Widząc startującego Zephyra, zawsze nie mogła złapać tchu z zachwytu. Tak potężna maszyna odrywająca się od ziemi była wspaniałym widokiem, chociaż chyba po raz pierwszy nie była to część misji czy zadania, gdy odlatywała bez niej. Zostawała w bazie.

Ciemnobrązowe włosy nastolatki rozwiewały podmuchy powietrza, a ona zacisnęła palce na metalowym zegarku, który skalibrował dla niej Fitz. Nie chciał tego, lecz był zmuszony procedurami.

Wróci w teren, jako wolna osoba, była tego pewna. Czarodziejki nie powstrzyma nawet Porozumienie.

Mroczna Icy

Zła nie da się zdefiniować, podobnie jak dobra. Te przeciwieństwa, pomimo tylu ogromnych różnic, mają jedną wspólną - są w sercach każdego z nas. Jeśli wierzyć tej teorii, w takim razie, dlaczego społeczeństwo dzieli się na dwie kategorie? Dobry i zły. Cały Magiczny Wymiar jest pewien, że tym którzy służą złu, należy się wieczne potępienie. Czy jednak ktokolwiek zasługuje na to, z czym muszą zmierzyć się one?

Spotkała je największa kara z możliwych. Tyle razy były zamykane w więzieniach, innych wymiarach. Jeśli jednak porównać tamte cierpienie i uczucie zamknięcia z tym aktualnym, to nigdy nie wiedziały, co to znaczy prawdziwy psychiczny i fizyczny ból. Cierpienie bez granic.

Czarownica przechadzała się po... właśnie po czym? Znajdowała się w bezkresnej pustce, gdzie na dodatek było sucho i tak niesamowicie duszno, że cały czas czuła, jak jej krótka bordowa spódniczka i top bez ramiączek w tym samym kolorze, przyklejały się jej do skóry. Nie było też wiatru, nigdy, ani razu, nie poczuła nawet lekkiego podmuchu, który mógłby ją pocieszyć, napelnić energią, zmotywować. Bez niego, jej moc była równa zeru. Nie czuła jej, zupełnie jak gdyby stała się zwykłą Niemagiczną, a tego znieść nie mogła.

Dawna pani burz usiadła, chowając głowę w kolanach. Nigdy, w całym swoim życiu, nie czuła się tak zrozpaczona. Rozgląda się wokół, bez żadnej nadziei że zobaczy cokolwiek, poza bezkresną ciemnością. Zacisnęła dłonie w pięści, jedynie jej ciało było realne w tym miejscu.

Wbijiała paznokcie w skórę z coraz to większą siłą. Przestała dopiero, kiedy po palcach zaczynały się sączyć smużki krwi. Pomimo że wokół panowały egipskie ciemności, siebie samą widziała nad wyraz dobrze. Czerwony płyn na jej dłoniach był przynajmniej jedynym żywym kolorem, jaki miała okazje zobaczyć od kiedy rozdzielono ją od sióstr.

Na początku szukała jakiegokolwiek obiektu, przedmiotu, światła... czegokolwiek realnego. Kiedy to się nie udało, wyobrażała sobie najróżniejsze rzeczy, a nawet swoje siostry. Zimną Icy, z pięknymi platynowymi włosami, jej chłodne logiczne spojrzenie, które dawało wrażenie, że zna ona wszystkie twoje sekrety, lub też spokojną, wyrafinowaną Darcy, z delikatnym, złośliwym uśmiechem na twarzy.

Problem w tym, że wyimaginowane siostry nigdy nie rozwiążą problemu. Świadomość, że nigdy stąd nie wyjdzie, że nie zobaczy już ich więcej, wykańczała ją dzień po dniu. Nie wie, ile czasu minęło. Równie dobrze mogłaby tu być od dwóch dni, lub też dwudziestu lat. rTo koniecr1; - szepnęła do siebie. Moje życie jest skończone. Nagle czuje poczuła drzenie złości, które przeszło jej ciało, niczym sztylet. Czy naprawdę zasłużyła na to, co ją spotkało? Czarownica zerwała się z zadziwiającą prędkością. Miała dość, cholernie dość. Z jej ust wydobywa się krzyk:

- Dlaczego mi to robicie?! Czym ja zawiniłam? Chciałam tylko być szczęśliwa, mieć władzę i potężną moc. Jeśli zrobiłam coś złe, to przepraszam! - jej głos rozchodzi się po pustce, jednakże nic nie wskazuje na to, aby ktokolwiek ją usłyszał - Wypuście mnie stąd, zrozumiałam swój błąd! Słyszycie mnie? Odpowiedzcie, niech ktoś mi odpowie. Ktokolwiek! - głos kobiety słabnie, tak samo jak jej nadzieja. Czarownica spuszcza głowę, pomimo że nikt jej nie widzi, stara się ukryć swoje łzy - Zabierzcie mnie chociaż do moich sióstr. Ich brak boli mnie najbardziej. Mam tylko nadzieję, że nie przechodzą tego, co ja...

Łabędź Nieskończoności był odpowiedzialny za cierpienie czarownic. W końcu to on zamknął je w najgorszym i najbardziej okrutnym więzieniu w całym Magicznym Wymiarze. Gdyby ktokolwiek dowiedział się, gdzie przebywają Trix, kazałby je uwolnić. Nawet najbardziej okrutni przestępcy nie byli tu zsyłani. Nikt nie zasługiwał na taką karę.

Chciał je uwięzić w miejscu z którego nigdy, ale to nigdy nie uciekną. Udało mu się bez dwóch zdań. Właściwie, ów łabędź jest istotą niezwykle złośliwą i okrutną, dla tych, którzy mu podpadną. Karze tylko tych złych, nigdy nie skrzywdziłby niewinnych czarodziejek. Problem w tym, że te złe osoby przechodzą z jego winy niewyobrażalne katusze.

Disperium. Jedna z pierwszych planet Magicznego Wymiaru. Nie od razu była okropnym więzieniem, wręcz przeciwnie, kiedyś była niezwykłą, żywą planetą. Miała tylko jedną władczynię - Obscurię, kobietę o niesamowicie potężnej mocy iluzji. Była ona sprawiedliwą, choć nieraz okrutną władczynią. Większość dni spędzała w mrocznym zamku, gdzie do perfekcji ćwiczyła swoje piekielne umiejętności.

Pewnego dnia Obscuria nauczyła się niezwykle potężnego zaklęcia: stworzenie wiecznej iluzji, zamykającej swe ofiary w najgorszych koszmarach. Wypróbowała je na niewielkiej wiosce, jednakże zaklęcie szybko wymknęło się spod kontroli. Władczyni próbowała zatrzymać iluzję, jednakże moc ta rosła w siłę, zajmując coraz to większe obszary Disperium. W kilka dni pochłonęła całą planetę, doszczętnie ją niszcząc. Obscuria nie miała wyboru - musiała uciekać. Nigdy nie pogodziła się z utratą swojego królestwa. Zaś Disperium stało się koszmarem, który męczył i niszczył wszystkich, którzy odważyli się postawić tam swoją stopę.

Setki lat później władcy planet Magicznego Wymiaru zdecydowali zrobić z Disperium więzienie. Jeśli patrzeć pod kątem psychicznego wyniszczania i wczesnej, lub późniejszej śmierci ofiar, było to miejsce idealne dla mrocznych typów. Dopiero w ubiegłym stuleciu, kiedy to jedna i do tej pory jedyna ofiara, uciekła z Disperium i opowiedziała na czym polega kara we własnym koszmarze, zdecydowano się zniszczyć więzienie. Niestety, kiedy wszyscy byli już pewni że owej planety nie ma i nigdy nie będzie na mapach Magicznego Wymiaru, mroczna energia Disperium skumulowała się w odległych, nieodkrytych zakątkach Magicznego Uniwersum, po czym odrodziła się na nowo. Jedynie nieliczne istoty wiedziały o tej tajemnicy. Łabędź Nieskończoności był jednym z wtajemniczonych i zachował te informacje dla własnych celów.

Przetarła wierzchem dłoni spocone czoło. Gorąco, o wiele za gorąco. Szacowała, że temperatura dawno przebiła pięćdziesiąt stopni Celcjusza. Nigdy w życiu nie była narażona na taki upał. Z jej ust wydobył się śmiech. Zwariowała, musiała zwariować, skoro śmieje się w takiej sytuacji. Wprawdzie zawsze była wariatką, potężną, zdeterminowaną i piękną, ale wariatką, jednakże dopiero teraz mogła ocenić, jak silną ma psychikę. Nie chodzi o sam upał, choć trzeba przyznać, że żadna inna czarownica lodu nie przeżyłaby w takich warunkach, bez żadnych mocy, którymi mogłaby się ochłodzić.

Codziennie na krótki czas wydaje jej się, że znowu ma moc. Może wyczarować lód, śnieg, przerwać ten ukrop, jednakże kiedy tylko chce już wyciągnąć dłoń, aby wyzwolić ogromną magię, która w niej drzemie, pojawia się ona. Bloom - czarodziejka Smoczego Płomienia, istota z najpotężniejszą mocą w całym Magicznym Wymiarze. Rudowłosa dziewczyna podchodzi do niej, w jej oczach widać gniew i zemstę.

Wszystkie moce, które wydaje jej się, że posiada, nagle słabną do minimum. Jakby sama obecność czarodziejki mogła pozbawić ją sił. Właściwie to mogłaby uciec, ale nigdy tego nie zrobi. Nie jest tchórzem, wolałaby zginąć na miejscu, niż uciekać.

-Proszę, proszę, kogo my tu mamy? - głos rzeczywiście należy do Bloom, mogłaby wręcz uwierzyć, że to naprawdę ona, lecz tym razem nie da się nabrać. Zna już cały rytuał, wie co za chwilę zrobi ta iluzja. Iluzja? W sumie byłoby to całkiem logiczne, ale zwykła halucynacja nie byłaby przecież w stanie sprawiać jej bólu. W takim razie kim jest istota stojąca przed nią, skoro nie Bloom?

Za pierwszym razem próbowała użyć swoich mocy, a raczej tego, co z nich zostało, ale jedyne co udało jej się wytworzyć, to delikatna strużka magii. To niemożliwe! Była silną czarownicą, a teraz nie jest w stanie normalnie zaatakować swojego wroga. Kiedy zaś chciała ją zaatakować bez użycia magii, czarodziejka sparzyła ją swoim ogniem tak mocno, że czuła ból na całym swoim ciele, aż do jej kolejnej wizyty.

Tym razem już się nie bała. Postanowiła postawić się tej dziewczynie, kimkolwiek ona jest. Podeszła do rudowłosej, łapiąc ją za dłonie najmocniej jak potrafiła. Na twarzy czarodziejki zagościło zdziwienie. Przecież wczoraj ona sama złapała tak Icy, po raz kolejny sprawiając jej niewyobrażalny ból.

-Spadaj stąd, jesteś tylko iluzją - syknęła wściekle, wypatrując emocji w oczach fałszywej Bloom. Ujrzała zaskoczenie i lekki... niepokój? - Zdziwiona? - kontynuowała z lekkim uśmiechem na ustach - Przejrzałam twoją grę. Prawdziwa Bloom nie potrafiłaby być aż tak okrutna, nie sprawiałaby mi bólu z radością na twarzy. Znam swojego wroga aż zbyt dobrze i wiem, że nie potrafi cieszyć się z cudzego nieszczęścia.

Fałszywa Bloom lekko przekrzywiła głowę, zupełnie jak pies, który próbuje odgadnąć prawdziwe zamiary swojego właściciela. To trochę zdekoncentrowało Icy. Dziewczyna wykorzystała to, wyrywając swoje dłonie i uruchamiając ognistą moc.

-Przejrzałaś mnie. W niczym ci to jednak nie pomoże. Nie jestem prawdziwą Bloom, ale posiadam jej moce. Wystarczające, aby spalić cię na popiół! Zabije cię tak łatwo, jak twoje siostry!

Nie! Nie, nie, nie! NIE.

Czy ona naprawdę to powiedziała? Oczywiście, że nie, to nieprawda. Dlaczego w takim razie w jej głowie wciąż huczą te słowa?

„Zabije cię tak łatwo, jak twoje siostry” Siostry? Czyje siostry, bo na pewno nie jej. Stormy i Darcy żyją, nic im nie jest, są bezpieczne.

Bezpieczne, słyszysz? - krzyczy do siebie w myślach - Bezpieczne!

Dlaczego w takim razie po jej policzkach spływają łzy? Nie płakała od tak dawna, nawet te okropne więzienie nie było w stanie wykrzesać z niej łez. Przecież nie płakałaby, gdyby miała pewność że jej siostry mają się dobrze, że żyją... Wyobraziła sobie jak płoną w płomieniach, które parzą ich skórę, ich ból i krzyk.

NIE!

-Kłamiesz! - krzyknęła, doskakując do niej - Przeklęta kłamczucho, jak śmiesz tak mówić?- spojrzała w oczy fałszywej Bloom. Sądząc po jej zadowolonym uśmiechu, o to właśnie jej chodziło. Chciała ją rozzłościć.

Nagle poczuła w sobie siłę. Ogromną, niezwykle potężną moc, która w niej drzemie. Przypomniała sobie, jak dobrych parę lat temu wraz z siostrami, zabrała Bloom Smoczy Płomień. Mimo że przez krótki okres naprawdę posiadały jej moc, czarodziejka odzyskała ją. Dlaczego? Całkowite pozbawienie mocy jest niemożliwe. Tak samo jest z nią. Siły lodu są ukryte w niej samej i nic nie jest w stanie pozbawić jej tych mocy.

Icy podniosła dłonie i skierował ją na fałszywą Bloom. Ogromne lodowe węże oplótły czarodziejkę, ściskając ją coraz mocniej. Czarownica lodu zamknęła oczy i poczuła jak ogromna siła rozrywa jej turkusową spódniczkę i top bez ramiączek. Po chwili miała już na sobie strój z podstawowej transformacji. Dzika magia którą niedawno nabyła, zniknęła. Prawdopodobnie Łabędź Nieskończoności pozbawił jej tej nowej mocy.

-Co teraz powiesz, malutka? - szepnęła. Lodowe więzienie ścisnęło się coraz mocniej, więżąc ofiarę.

-Pożalujesz tego - syknęła wściekle imitacja Bloom, próbując się wydostać. Icy zbliżyła się do niej, ściskając ją za szyję, tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

-Co zrobiłaś z moimi siostrami? Odpowiedz! Zabiłaś je?! - czarownica musiała uwolnić uścisk, gdyż ofiara zaczęła się dusić. Musiała wiedzieć, co się stało ze Stormy i Darcy.

-Nie - tym razem głos fałszywej Bloom by przerażony i brzmiał szczerze - Chciałam cię tylko podpuścić. Nie wiem, gdzie one są. Moim zadaniem jest zniszczyć ciebie, pozostałą dwójką zajmie się reszta.

Icy poczuła, jak coś w niej się gotuje. Nic już nie wiedziała.

-Czemu chcesz mnie zniszczyć? Co to za reszta?

Fałszywa Bloom uśmiechnęła się. Lodowe więzienie Icy zaczęło pękać. Zły znak, bardzo zły.

-Twoja moc jest ogromna, ale nie może równać się z moją. Po za tym jesteś o wiele za słaba. Disperium cię osłabiło. Nie mam prawa cię zabijać, masz cierpieć. Moja moc już tego dopilnuje!

W jednej chwili lodowe więzienie pękło, rozbryzgując się na tysiące małych kawałków. Oczy fałszywej Bloom rozbłysły. Po chwili całą przestrzeń zajęły płomienie. Zajęły również jej ubranie, ciało. Czowała okropny ból, nie na tyle silny aby ją spalić, lecz wystarczający aby cierpieła. Strój z jej transformacji natychmiast zniknął, zastąpiony zwykłym ubraniem.

Icy stała w ogniu. Płomienie paliły jej skórę, a ona odczuwała ten ból szczególnie dotkliwie, w końcu ogień jest przeciwieństwem jej mocy. Nagle zobaczyła plamę złotego światła. Odruchowo podeszła w jej kierunku, ale zatrzymała ją gruba, szara bariera. Przyłożyła nos do zimnej powierzchni i zobaczyła... swoje siostry. Wołały ją, potrzebowały pomocy, a ona nie mogła wydostać się z płomieni.

-A co jeśli one nie są prawdziwe? Tak jak ogień, który przecież powinien mnie spalić. To wszystko to iluzja, wyjątkowo potężna, potrafiąca sprawiać ból iluzja. Ile jeszcze dane mi będzie w niej żyć, w tym przeklętym koszmarze?

-Jesteś bardzo bystrą kobietą, Icy. Firiin, powinienem być na ciebie wściekły - przez ciebie ona uwolniła swoją moc. Jeśli tak dalej pójdzie, może nawet złamać iluzje, a tego byśmy nie chcieli. Zwłaszcza że ma świadomość, że wszystko co jej się przytrafia, nie jest prawdziwe.

-Nigdy się stamtąd nie wydostanie, o Panie. Dopilnuję tego. Zarówno ona jak i jej siostry będą więźniami Disperium. Na wieki!

Czy jednak na pewno? To opowiadanie jest jedynie fragmentem z pierwszego odcinka niesamowitej powieści o Trix. Czy trzy siostry wydostaną się z Disperium, czy są wystarczająco silne, aby pokonać swe najgorsze koszmary? Odpowiedź znajdziecie w całym pierwszym odcinku, który zostanie opublikowany na Winxblogger już niebawem. Bądźcie gotowi!

Nami

Od dawna w jej życiu nie zdarzyło się nic dobrego. Odkąd pamiętała, każdy ją poniżał. Doszło do tego, że sama zaczęła myśleć o sobie jak o najgorszej osobie. Tak żyła przez prawie siedem lat. Przyzwyczała się.

Dwa lata temu poznała pięć dziewczyn, które uważała za przyjaciółki. Dzięki nim odzyskała chęć do życia, zaczęła się uśmiechać. One dały jej nadzieję na lepsze jutro, poczucie, że jest dla niej szansa. Mogła im się zwierzać, wiedząc, że pozostanie to tajemnicą... do czasu. Wszystko zawało się wtedy, kiedy Stella zginęła w wypadku. Dziewczyny nie mogły się z tym pogodzić. Tecna wyjechała, zostawiając tylko prośbę, by jej nie szukać. Bloom i Layla stały się zupełnie innymi osobami. Zapominając o wszystkim, co je łączyło, znalazły sobie nowe towarzystwo, któremu opowiadały wszystkie sekrety i problemy dawnych przyjaciółek. Kiedy reszta próbowała z nimi porozmawiać, stwierdziły, że nic złego nie zrobiły, że nie czują się winne. Została jedynie Flora, która doskonale rozumiała, jak to jest stracić cztery przyjaciółki w ciągu dwóch tygodni - w końcu sama tego doświadczyła. Jednak w przeciwieństwie do Musy potrafiła pójść dalej. Wkrótce wyjechała, lecz mimo tego utrzymywała kontakt z dziewczyną. Pochłonięta karierą i nowymi doświadczeniami, nie zauważyła, że Musą jest coraz gorzej. Była pewna, że granatowowłosa dobrze się trzyma. Było dokładnie na odwrót.

Szła ulicą ze spuszczoną głową. Był mroźny, grudniowy dzień, do świąt pozostał tylko tydzień. Jednak dla niej nie miało to znaczenia. Podczas kiedy u innych panował wesoły nastrój, ona zawsze siedziała sama w domu, patrząc na spadający śnieg. W tym roku miało się to powtórzyć.

Nie zauważyła uważnego spojrzenia pewnej młodej kobiety, która przyglądała się jej od dłuższego czasu.

Po utracie przyjaciółek obiecała sobie, że już nigdy nikomu nie zaufa. Z resztą, dlaczego miałyby to robić? Nie chciała, by powtórzyła się sytuacja, taka jak z Bloom i Laylą. Zrozumiała, że nie ma dla niej szansy - więc wróciła do dawnego życia.

Dotarła do celu. Słyszała szczekanie psów i płacz dzieci, ale nie przejęła się tym. Wszystko było jej dziwnie obojętne.

Otworzyła bramę i ruszyła alejką. O tej porze cmentarz był niemal opustoszały; tylko ptaki przysiadły na drzewach, obserwując chudą dziewczynę, która podeszła do jednego z grobów.

- Dlaczego? - szepnęła, pozwalając, by łzy spłynęły po jej policzkach. - Dlaczego mnie zostawiłaś?

Po chwili mokra substancja przestała płynąć, a Musa czuła w sercu tylko pustkę. Nie rozumiała niczego, co zdarzyło się w przeszłości, po raz kolejny pomyślała o jednym. Dlaczego tego nie zakończyć? Wystarczy tylko jeden ruch. W końcu odpoczniesz od wszystkiego, uwolnisz się od problemów. Jeden ruch, ostatnie spojrzenie... nie ma sensu ciągnąć tego dalej.

Więc czemu jeszcze tego nie zrobiła? Na to pytanie nie umiała odpowiedzieć, chociaż próbowała.

Siedziała w fotelu, ciągle rozmyślając. Spojrzała w lustro - zobaczyła dziewczynę z granatowymi oczami, długimi, ciemnymi włosami i ubraniami, które dosłownie na niej wisiały. Po raz pierwszy była w miarę zadowolona ze swojego wyglądu. Wystające kości i zero tłuszczu - wysiłek się opłacił. Mimo tego nie zamierzała jeść. Kromka chleba dziennie to aż nadto, była zła na siebie za to, że nie umie wytrzymać bez tak dużej ilości jedzenia.

Wstała, by napić się herbaty - tylko tego potrzebowała, przynajmniej tak sądziła. Jej żołądek przyzwyczał się do braku jedzenia, więc nie czuła głodu; właśnie o to chodziło. Po chwili wróciła. Za oknem widziała ludzi, spieszących na świąteczne zakupy. Tylko ona nie zamierzała nigdzie wychodzić.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Spojrzała na wyświetlacz: Flora. Była zaskoczona, że przyjaciółka znalazła dla niej czas, poczuła coś w rodzaju wdzięczności - nie było ją stać na radość.

- Musa! Dawno cię nie słyszałam. Wszystko dobrze? - spytała Flora, co zdziwiło dziewczynę. Brązowowłosa nigdy nie miała w zwyczaju pytać o jej samopoczucie; czyżby miała jakieś obawy?

- Tak, wszystko w porządku, a co u ciebie?

Znowu kłamała, nic nie było w porządku.

- Mam dla ciebie niespodziankę, przyjeżdżam na święta! Zobaczymy się niedługo.

- Mam nadzieję, dawno cię nie widziałam. Kiedy będziesz?

- Za trzy dni.

- Okay. To... do zobaczenia! - odpowiedziała Musa.

Trzy dni... tylko tyle. Obawiała się spotkania z przyjaciółką, która mogła coś zauważyć. Coś, czego nie powinna.

Szła do sklepu, musiała przygotować się na niespodziewaną wizytę Flory. Ktoś ją potracił, aż zatoczyła się do tyłu.

- Uważaj - warknął mężczyzna. Musa tylko cicho mruknęła coś pod nosem i spuściła głowę. Uznała, że to jej wina, skoro ten człowiek tak powiedział. Nie mogła się pogodzić z tym, że tylu ludzi jest poszkodowanych właśnie przez nią. Przez zwykłą dziewczynę, która jednym gestem jest w stanie kogoś zdenerwować. To ją przerażało.

Flora szykowała się do wyjazdu. Tak naprawdę nie odwiedziła Musy od roku i czuła się winna z tego powodu. W tym czasie zdarzyło się wiele rzeczy, między innymi spotkanie Tecny, w której powrót przestała wierzyć; jednak nie zapomniała o przyjaciółce. Właśnie dlatego, gdy różowowłosa wybrała się do dawnego miejsca zamieszkania, Flora poprosiła ją o dyskretne sprawdzenie, jak miewa się Musa.

Niestety obawy brązowowłosej się potwierdziły i z jej przyjaciółką działo się coś niedobrego. W tamtym momencie dziewczyna poczuła się winna, że poświęciła całą swoją uwagę karierze

zamiast Musie. Postanowiła to naprawić i odwiedzić granatowowłosą jak najszybciej. Miała nadzieję, że wszystko się ułoży; że zdąży, nim będzie za późno.

Obudziła się cała zapłakana. Każdej nocy nawiedzały ją koszmary. Straciła nadzieję, że kiedyś prześpi całą noc spokojnie. Przyzwyczała się.

Wstała i udała się do kuchni, by wziąć tabletki. One pozwalały jej żyć. Właśnie, żyć. Czy naprawdę warto? Po co? Dla niej nie ma miejsca na świecie, nie ma szansy na szczęście. Nigdy nie spotka osoby, która zaakceptuje ją taką, jaką jest; straciła nadzieję. Chodziło tylko o akceptację; nie wierzyła w miłość. Flora nie była tym człowiekiem, czuła to. Brązowowłosa pomogła jej, ale potem wyjechała, pozwalając, by wszystko powróciło. Musa nie miała jej tego za złe, w końcu ruszyła dalej. Stwierdziła, że to jej wina. Flora zapomniała o przyjaciółce, ale dzięki temu osiągnęła to, o czym zawsze marzyła. Może faktycznie tak jest lepiej, może tak miało być?

Dzisiaj był ten dzień. Bała się tego, co usłyszy od przyjaciółki. Nie chciała, by Flora zauważyła, że jej się nie udało. Musa po prostu nie potrafiła pójść naprzód, a brązowowłosa nie mogła jej pomóc.

Postanowiła się czymś zająć, by zapomnieć o obawach. By się uspokoić, włączyła muzykę; to zawsze pomagało.

The way you cry, the way you smile (Sposób w jaki płaczesz, sposób w jaki się uśmiechasz)

naege eolmana keun uimiin geolkka? (Wiesz, jak wiele dla mnie znaczysz?)

hagopeun mal, nohchyeobeorin mal (Słowa, które chcę powiedzieć, słowa, które zgubiłem)

gobaekhal tejiman geunyang deureoyo Ir'll sing for you, sing for you (Wyznam ci je, tylko posłuchaj; zaśpiewam dla ciebie, śpiewam dla ciebie)

geunyang hanbeon deutgo useoyo (Po prostu posłuchaj i uśmiechnij się)

- No cześć! - Flora uśmiechnęła się, mocno przytulając przyjaciółkę. Po chwili zmarszczyła brwi i odsunęła się, patrząc na dziewczynę. - Schudłaś, wyglądasz, jakbyś od dawna nic nie jadła. Chodź, przygotuję ci coś - nie czekając na odpowiedź, brązowowłosa ruszyła w kierunku kuchni.

Musa czuła, że ten dzień będzie ciężki. Nie zamierzała się nikomu zwierzać, ale chyba nie miała wyboru. Powoli podążyła za przyjaciółką. Flora spytała ją o to, jak często je, a Musa czuła, że nie może powiedzieć prawdy. Wmawiała sobie, że to nic takiego, po prostu nie chciała martwić przyjaciółki. Nie mogła z nią porozmawiać szczerze, bo brązowowłosa nie byłaby w stanie tego zrozumieć.

Siedziała w fotelu, jedząc kanapkę pod czujnym okiem Flory, która nawet nie brała pod uwagę cichych słów protestu. Znowu myślała o tym, co powstrzymało ją przed skończeniem. Doszła do wniosku, że dalej ma nadzieję na spotkanie kogoś, kto ją zrozumie; nie pozwoli jej zniknąć.

Flora obserwowała przyjaciółkę. Nie rozumiała jej zachowania, była... nieobecna, rozmyślała nad czymś. Brązowowłosa ciągle pamiętała, jaka Musa była na początku, kiedy się poznały. Trudno było zdobyć jej zaufanie; już wtedy była nieufna i obwiniła się o wszystko. Przyjaźń z dziewczynami była chyba najlepszym, co ją spotkało, jednak mimo to była bardzo wrażliwa. To ona najgorzej zniosła zdradę Bloom i Layli, nie wspominając o śmierci Stelli.

Flora zastanawiała się, czy podczas jej nieobecności Musa wróciła do starego trybu życia i tylko udaje, że wszystko jest w porządku. Nie podobało jej się to, chciała zapytać, ale widziała, że przyjaciółka nie ma ochoty na rozmowę.

Postanowiła zabrać ją na zakupy, skoro już za trzy dni rozpoczynały się święta. Widziała, jak Musa się zachowuje; nigdy nie lubiła ich obchodzić. Zresztą, Flora na jej miejscu czułaby to samo.

Wpadła na kogoś. Przeprosiła i już miała iść dalej, gdy usłyszała ten głos.

- Flora? - odważyła się podnieść głowę. Ujrzała Bloom, którą ledwo poznała. W jej oczach nie było już wesołego błysku, z twarzy znikł uśmiech. Modne ubrania, drogie rzeczy... nie było śladu po dawnej przyjaciółce.

- Czego chcesz? - skrzywiła się, kątem oka zerkając na Musę, która odwróciła się w jej kierunku. Gdy zobaczyła rudowłosą, zamarła. Przez chwilę na jej twarzy widać było cień smutku, jednak potem zniknął, ustępując miejsca obojętności.

- Chodź, idziemy - Flora złapała Musę za rękę i pociągnęła dalej. Nie mogła pozwolić, by było jeszcze gorzej.

Nadszedł ten dzień, rozpoczęły się święta. Musa wstała i szybko poszła do łazienki, by wymyć twarz, na której wciąż widniały ślady łez, oznaki nieprzespanej nocy. Miała nadzieję, że Flora niczego nie zauważyła.

Stanęła w pokoju, patrząc na widok za oknem. Powoli rozpoczynał się dzień, padał śnieg. O tej porze ulice były puste, nie licząc kilku ludzi, którzy wracali z pracy. Na ich twarzach gościł uśmiech, do którego Musa nie mogła się zmusić. Święta nigdy nie były czymś miłym ani przyjemnym, jej kojarzyły się tylko z samotnością i smutkiem.

Pomyślała, że jeśli ma to zrobić, to tylko teraz, później nie będzie możliwości. Nie miała powodu, by zostać.

Ciągle miała nadzieję, chociaż myślała, że to uczucie dawno wygasło. Była pewna, że sama nie da rady.

Podjęła decyzję.

Wyjęła kartkę i długopis, zaczęła pisać.

Floro!

Mam nadzieję, że chociaż po części mnie zrozumiesz. Nie oczekuję całkowitej akceptacji, bo wiem, że to niemożliwe.

Dziękuję ci za to, że nie odeszłaś, kiedy potrzebowałam ciebie najbardziej. Nie jestem zła, że wyjechałaś - w końcu spełniałaś swoje marzenia, a to z mojego powodu zostałaś, więc to ja czuję się winna.

Przykro mi, że cię okłamywałam, mówiąc, że wszystko jest w porządku. Nie chciałam Cię martwić. Było gorzej niż źle, ale tego nie zmienię.

Muszę sobie to wszystko przemyśleć, zacząć od nowa. Może kiedyś znajdę osobę, która mi pomoże. Ty zawsze byłaś dla mnie ważna, ale obie wiemy, że nigdy do końca nie zaakceptowałaś tego, jaka się stałam po śmierci Stelli - bo po prostu nie rozumiałaś.

Podjęłam decyzję i myślę, że jest ona najlepszą z możliwych. Być może kiedyś jeszcze się spotkamy, kto wie. Życzę ci szczęścia.

Musa

Szła przez miasto. Padał śnieg, miasto stało się już niemal białe. Założyła słuchawki, skupiając się na spokojnej melodii. Po raz pierwszy od dawna na jej twarzy gościł szczery uśmiech.

Po prostu posłuchaj i uśmiechnij się.

Wiedziała, że dobrze postąpiła. Miała przeczucie, że Flora szybko się otrząśnie, Musa nie chciała niszczyć jej nastroju i życia.

Czasami zastanawiała się nad tym, jak żyłoby się, posiadając magiczne moce. Zawsze chciała choć przez jeden dzień być czarodziejką. Teraz szła, śmiejąc się z dawnych, dziecięcych marzeń.

Wychodziła z miasta, nie oglądając się za siebie. Nie chciała przywoływać złych wspomnień, a tamto miejsce sprawiało, że wszystko powracało. Wiedziała, że nigdy nie zapomni, choć chciała. Miała nadzieję, że kiedyś ta miejscowość przestanie kojarzyć jej się z błędami, które popełniła.

Mimo absurdalnej sytuacji, dalej się uśmiechała. Szła, radośnie nucąc piosenkę. Tak, granatowowłosa w końcu czuła, że jest szczęśliwa.

Po prostu posłuchaj i uśmiechnij się.

Czy kiedyś jej się uda? Może. Muzyka pomagała zapomnieć jej o przeszłości. Liczyła na to, że kiedyś nie będzie to potrzebne, tak samo jak tabletki.

Zastosowała się do rady piosenki i ruszyła dalej, w myślach życząc wszystkim wesołych świąt. Zostawiła wszystko, co łączyło ją z miastem. W końcu ruszyła dalej.

Suzanne

KRUCHOŚĆ SERCA

- Muso, powinnaś się jeszcze nad tym zastanowić - powiedziała spokojnym głosem Tune, unosząc się nad moim ramieniem.

Tyle że ja zrobiłam to już setki tysięcy razy. Nie miałam ochoty analizować wszystkiego po raz wtóry. Podjęłam decyzję i nie zamierzałam zmieniać jej ot tak. Nawet moja bliźniacza wróżka nie namówi mnie na szkolny wyjazd do Czerwonej Fontanny.

Może kiedyś było to dla mnie coś wyjątkowego. Możliwość spotkania się ze specjalistami, a w szczególności tym jedynym, który zawładnął moim sercem. Na samą myśl o spotkaniu go, miałam motyle w brzuchu. Miałam wrażenie, jakbym z dnia na dzień zakochiwała się w nim coraz bardziej.

Ale teraz to się zmieniło.

Nie wiem, dlaczego byłam taka głupia. Dlaczego wcześniej nie zauważyłam, że po prostu nie jestem w jego typie. Że bawi się mną jak szmacianą lalką. Gdybym skończyła to od razu, nie bolałoby to tak bardzo.

Poczułam, jak łza spływa mi po policzku.

- Nie Tune. Nie ma się nad czym zastanawiać.

Zamknęłam za sobą drzwi do naszego apartamentu i biegiem ruszyłam w stronę wschodniego skrzydła, gdzie odbywały się zajęcia. Dzisiaj zaczynałam od samoobrony z Griseldą. Chyba wolałabym nie wiedzieć, co czekałoby mnie, gdybym się spóźniła.

Profesorka zawsze dawała surowe kary, chociażby za krzywe spojrzenie. Ileż to razy Stella musiała zostawać po lekcjach i wykonywać karne prace, za niestosowne zachowanie. Kiedy wracała wieczorem do pokoju, lepiej było jej nie denerwować. Nawet Flora pozwalała jej w takim wypadku przepisać swoje zadanie domowe.

Wbiegłam do klasy dosłownie parę minut przed rozpoczęciem. Dziewczyny siedziały już na swoich miejscach pilnie przeglądając notatki. Z impetem zajęłam miejsce obok Tecny, próbując złapać oddech. Jak dalej tak pójdzie to chyba wystartuje w wiosennym maratonie.

- Proszę, proszę. Nasz śpioszek jednak znalazł się na zajęciach - mrugnęła do mnie Layla.

- Chyba zainwestuję w budzik bez opcji drzemki - odpowiedziałam rzucając stertę książek na biurko.

Ale to nie ja byłam ostatnią, która dołączyła. Stella nagle wyłoniła się zza drzwi. Miała na sobie ogromne okulary przeciwsłoneczne, zasłaniające prawie całą twarz. Do tego mój stary czerwony t-shirt oraz jeansy. Włosy upięła w niesforne koka.

Chyba tylko widok Griseldy w miniówie zdziwiłby mnie bardziej.

Moja na co dzień oszałamiająca przyjaciółka dzisiaj wyglądała jak siedem nieszczęść. Albo może i więcej. Doprawdy nie wiem, skąd wytrzasnęła te rzeczy. Wydawało mi się, że w zeszłym roku wywoziłam je na Melodie. Nie spodziewałam się, że znajdą się w Alfei, a co dopiero, iż będzie je miała na sobie Stella.

W klasie zrobiło się cicho jak makiem zasiał, kiedy wolnym krokiem zbliżała się do swojego miejsca u boku Bloom. Rudowłosa spojrzała na nas rozkojarzona, ale my również nie mogliśmy znaleźć na to sensownego wytłumaczenia. Pewnie zaczęłybyśmy się wypytywać ją o wszystko, gdyby nagle spod ziemi nie wyrosła na środku Griselda, która w tempie ekspresowym zaczęła prowadzić lekcję.

Przez najbliższe dwie godziny nie potrafiłam się skupić. Kilkakrotnie starałam się zrozumieć tłumaczenia profesorki na temat ataków pasywnych, ale potem nagle wszystko dookoła interesowało mnie bardziej niż jej gadanina. Tecna pilnie robiła notatki, toteż wiedziałam, iż będę mogła nadrobić później zaległości.

Obserwowałam bacznie Stellę. Zachowywała się zupełnie jak nie ona. Zawsze rozmawiała jak najęta, a teraz siedziała cichutko jak mysz pod miotłą. Nawet Flora to dostrzegła i co chwile posyłała mi pytające spojrzenia. Ja tylko wzruszałam ramionami.

Kiedy wreszcie zadzwonił dzwonek na lunch, fala uczniów wylała się na korytarze Alfei.

Wreszcie po całym dniu nadarzyła się okazja by porozmawiać z dziewczynami. Po samoobronie każda z nas miała co innego, dlatego trudno było o jakikolwiek kontakt.

Zajęłam nasze stałe miejsce w rogu i cierpliwie czekałam na swoje przyjaciółki. Ku mojemu zdziwieniu wcale się nie pojawiły. W ogóle mało osób było na stołówce. Zmarszczyłam czoło i podeszłam do jednej z pierwszorzeczniczek siedzących przede mną.

- Przecież jest wyjazd do Czerwonej Fontanny - odpowiedziała patrząc na mnie, jakbym urwała się z kosmosu.

Czerwona Fontanna. Faktycznie.

W takim razie chyba przepadały mi późniejsze zajęcia. Nie żebym była zrozpaczona z tego powodu. I tak nie umiałam na sprawdzian z transmutacji. Wzięłam tacę z obiadem i wróciłam do pokoju, by spokojnie skosztować posiłek.

Droga dłużyła mi się i dłużyła. Zbyt wiele czasu na przemyślenia. Cały czas wracałam myślami do tej chwili, kiedy to Riven u boku Darcy powiedział, że mnie nienawidzi. Chciałam wierzyć, iż to nie było prawdziwe. Ale jego spojrzenie powiedziało mi wszystko. W jednej sekundzie moje serce rozpadło się na milion kawałeczków.

Wchodząc do pokoju doznałam kolejnego szoku. Stella leżała na kanapie i wsuwała chipsy oglądając telewizję.

- Co się tak gapisz? Zamykaj te drzwi - powiedziała jak zwykle przyjaźnie blondynka.

Posłuchałam jej bez sprzeciwu. Odłożyłam tacę na stolik i usadowiłam się na fotelu obok.

- Stella o co chodzi? Co ty robisz?

- Leżę jak widać.

Szczera jak zwykle.

- Chodzi mi o to, dlaczego nie pojechałaś do Czerwonej Fontanny.

- Mogłabym zapytać cię o to samo.

Jak ja nienawidziłam jej wymijających odpowiedzi! Czasem miałam ochotę wydrzeć jej włosy, żeby tylko przeszła do rzeczy.

- Nie mam po co tam jechać. Unikam Rivena.

Od tygodnia nie mówiłam tego otwarcie, starając się jak najbardziej stłumić uczucia. Czułam jednak, że dłużej tak nie wytrzymam. Nawet jeżeli miałabym się zwierzyć Stelli, którą mało obchodziło cokolwiek oprócz swojego własnego nosa.

- A ja nie chcę mieć nic do czynienia z Brandonem.

Och, dzięki Stello, że zapytałaś "dlaczego". Miło było porozmawiać z tobą o tym, co mnie gryzie. Wzięłam głęboki wdech i uśmiechnęłam się sztucznie. Przynajmniej ja staram się pomagać przyjaciółom w trudnych sytuacjach.

- Dlaczego? Co się stało?

Zamaszystym ruchem ściągnęła okulary. Ależ miała ogromne wory pod oczami! Spokojnie mogłaby w nich zmieścić wszystkie swoje ciuchy (a ma ich dosyć sporo).

Chyba wydałam z siebie zduszony okrzyk, ale zignorowała to machnięciem dłoni.

- Nie będę płakała przez niego kolejnej nocy.

Dobrze wiedzieć, że przynajmniej nie tylko ja przelewałam łzy przez jakiegoś głupka. Chociaż Brandon zdecydowanie nie był taki jak Riven. Można by rzec, że to jego kompletne przeciwieństwo. Dlaczego mam słabość do bad boy'ów? Za każdym razem wychodzę na tym źle.

- Ale...

- Zdradził mnie! - przerwała mi, zanim zdążyłam zadać pytanie.

- Co?!

- Sama zobacz, jeżeli mi nie wierzysz.

Podowała mi telefon, na którym widniało zdjęcie. Był na nim Brandon obejmujący jakąś dziewczynę. Była ładna, ale nie umywała się do Stelli. Fioletowe włosy miała splecione w warkocza, a usta pomalowane na czary kolor. Notabene jej strój był dość "ciężki" jak na czarodziejkę. Miała na sobie skórzany gorsety wyszywany ćwiekami oraz prawie takie same długie spodnie. Do tego wysokie szpilki (byłam pełna podziwu, że się na nich utrzymuje) opasane łańcuchami. Uśmiechała się szeroko, przez co można było dostrzec jej kolczyka w więzadelku.

Skądś ją znałam.

- Przecież to wokalistka Rechoczących Wiedźm! - pstryknęłam palcami, przypominając sobie okładkę płyty, na której widziałam tę roześmianą dziewczynę. Przecież niedawno dawały koncert, a chłopaki mieli wejściówki! Jak Stella mogła o tym zapomnieć?

Księżniczka Solarii spojrzała na mnie zszokowana. W jej oczach dało się dostrzec iskierkę zrozumienia. Dotarło do niej, że to było zwykłe zdjęcie po koncercie, a nie przyłapanie na gorącym uczynku. Jej policzki zaróżowiły się delikatnie. Wstała gwałtownie z kanapy i wprost wydarła mi telefon z ręki.

- Oczywiście że tak! Dlaczego wcześniej sobie o tym nie przypomniałam?! Muszę natychmiast lecieć do Czerwonej Fontanny i spotkać się z Brandonem!

Wyczarowała zestaw kosmetyków, który w mgnieniu oka doprowadził jej twarz do porządku. Teraz po ogromnych worach nie było ani śladów. Moja przyjaciółka wprost promieniała!

Pstryknięciem palca zmieniła również swój strój. Zamiast moich przenoszonych rzeczy miała na sobie zielono-różową sukienkę, przewiązaną w pasie kokardą. Pantofle w kaczuszki zamieniła na swoje koturny, a we włosy wplotła jeszcze wstążkę.

Machnęła jeszcze na Amore, która musiała przerwać swoją popołudniową herbatkę z Tune i była już całkowicie gotowa do wyjścia.

- Jak wyglądam?

- Wprost rewelacyjnie - odpowiedziałam unosząc ku górze oba kciuki.

Stella wywróciła teatralnie oczami i przeczesała ręką włosy, które niczym złote pasma opadły jej na ramiona.

- Dzięki Muso.

Niczym modelka ruszyła w stronę drzwi.

- A i jeszcze jedno - powiedziała blondynka, nagle odwracając się w moją stronę. - To, co mówił tam wtedy Riven, nie było prawdziwe. Porozmawiaj z nim - puściła mi oczko i zniknęła za ścianą, a jej wróżka bliźniaczka błyskawicznie poleciała za nią.

Tyle że to było prawdziwe.

Wiedziałam to, chociaż ciągle próbowałam sobie wmówić, że jest inaczej.

Westchnęłam cicho.

Zostałam sama. Sama ze swoimi myślami. To chyba było najgorsze. Chciałam porozmawiać z Tune na jakikolwiek temat, ale akurat teraz miała swoją drzemkę, dlatego nie chciałam jej

przeszkadzać. Położyłam się na kanapie i zaczęłam przeglądać kanały w telewizorze z nadzieją, że znajdę coś odpowiedniego dla siebie.

Jak na złość nie znalazłam nic. Wszędzie jakieś głupie programy, w których wypowiadają się czarodziejki o swoich przygodach. Szkoda tylko że w większości są to po prostu bujdy. Tak naprawdę żadna z nich nie stanęła twarzą w twarz z wrogiem, a ich największym zmartwieniem był złamany paznokieć. Przerzuciłam się więc na podręcznik do transmutacji, ale i z tym miałam ogromny problem. Litery wprost rozmazywały mi się przed oczami, a próba zrozumienia czegokolwiek kończyła się wcześniej niż zaczynała. Ze względu na śpiącego chochlika nie mogłam grać na skrzypcach, czego chyba teraz najbardziej potrzebowałam. Pozostawało mi chyba gapienie się w sufit, który zdawał się być najbardziej interesujący.

Nie wiem, jak długo tak leżałam. Straciłam rachubę czasu przysłuchując się chrapaniu Tune. Ocknęłam się, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Niechętnie zwlekłam się z kanapy i poszłam otworzyć.

Zamurowało mnie po raz kolejny tegoż dnia.

W drzwiach stał nikt inny jak Riven.

Opierał się o framugę drzwi, a ten jego łobuzerski uśmiech doprowadzał mnie do szału. Jak zwykle miał na sobie biały podkoszulek oraz bordowe jeansy, które pewnie dopasował do włosów. Czułam, jak moje serce zaczęło szybciej bić. Zaraz zapewne zrobię się czerwona jak burak. A to wszystko przez to, że znalazł się tu ten pajac.

- Zejdz. Mi. Z. Oczu. - Wycedziłam jadowicie przez zęby.

Zaśmiał się.

Co za palant.

Jak on śmiał się tu w ogóle pokazywać?! Przyszedł drwić sobie ze mnie? Jeżeli tak, to już na starcie wychodziło mu to znakomicie!

- Liczyłem, że pojawisz się w Czerwonej Fontannie - odpowiedział spokojnie, jakby bawiła go ta cała sytuacja.

- Pewnie! Może jeszcze miałam ci kupić bukiet róż, bo jesteś taki delikatny?

- Przydałoby się.

- Nie żartuj sobie ze mnie - skrzyżowałam ręce na piersiach posyłając mu najbardziej ostre spojrzenie, na jakie mogłam się zdobyć.

- Nie miałem zamiaru, to ty zaczynasz z takimi rewelacjami - wyprostował się. Teraz był ode mnie wyższy o głowę. Musiałam unieść brodę, by móc na niego spojrzeć.

- Nie rozumiem, po co tu przyszedłeś.

- Chciałem porozmawiać.

Porozmawiać?! A to dobre. Minęło tyle czasu, a wielmożny pan dopiero teraz przypomniał sobie, iż chce ze mną porozmawiać. O nie, nie kolego. Teraz już jest za późno.

- Nie mamy o czym rozmawiać - odpowiedziałam już nieco spokojniej.

- Mamy! Musisz wiedzieć, że to co się działo ze mną i Darcy nie było prawdziwe.

- Akurat - prychnęłam.

- Dobrze wiesz, że byłem pod wpływem złego uroku!

- Jasne.

Aż podskoczyłam, kiedy uderzył pięścią w ścianę.

- Przecież ci mówię, że nie miałem na to wpływu!

Podniósł głos. Teraz już prawie krzyczał. Ja również nie próżnowałam.

- Myślisz, że nie pamiętam jak się kiedyś spotykaliście?! Od początku coś do niej czuleś, a ja byłem tylko zabawą. Nie mów, że nie! - Uniosłam palec do góry, gdy chciał zaprotestować. - Byłam głupia, myśląc, że może jednak znaczę dla ciebie coś więcej. Dopiero teraz sobie to uświadomiłam. Ty od początku okazywałeś mi jedynie litość! Głupia czarodziejka zakochana w specjaliście. Ależ to idealna okazja do wykorzystania!

- Do cholery Muso! Utrudniasz mi to, co chcę ci powiedzieć.

- Najlepiej nie mów już nic.

Zatrzęsnęłam mu drzwi przed nosem.

Zamknęłam je na klucz nie zważając na jego prośby, bym je otworzyła. Ostatnie czego chciałam to jego wymuszane przeprosiny. Wytarłam łzę, która spłynęła mi po policzku. Będę twarda.

- Proszę, proszę. Gołębiczki się kłóca - usłyszałam za sobą znany głos.

Tylko jej mi tu brakowało.

Darcy unosiła się w powietrzu na środku pokoju.

Wiedziałam, że coś mi tu nie pasuje. Kolejna gra. Jakby było im mało. Ostatnio wystarczająco mnie zranili.

- Darcy! - syknęłam.

- Darcy?! - rozległ się głos zza drzwi. - Muso otwórz drzwi, natychmiast!

Pewnie. Jasne. Bawicie się wspaniale moi drodzy.

Darcy tylko zaśmiała się szyderczo, a pod jej nogami pojawiły się czarne macki, przypominające rozlewający się atrament. Powoli zaczęły pełznąć z moją stronę. Odruchowo zrobiłam krok w tył, chcąc uniknąć spotkania.

- Stęskniłaś się za mną? - zapytała unosząc brwi ku górze i krzyżując ręce na piersiach, jak to miała w zwyczaju robić

- Niekoniecznie.

Macki były coraz bliżej. Powoli zaczęły otulać moje stopy, powoli idąc w górę. Nie mogłam się ruszyć. Galaretowate pasy uniemożliwiały mi zrobienie czegokolwiek. Kiedy sięgały pasa, zaczęłam panikować. Spojrzałam na Darcy, która ciągle uśmiechała się ironicznie. Wszystko tutaj bawiło ją niesamowicie. Najbardziej jednak martwiło mnie to, że nie słyszałam już Rivena za drzwiami. Nie wiedząc czemu, zabolalo mnie to najbardziej. Ale na co ja liczyłam?

Czułam, jak unoszę się nad ziemią. A raczej jak to COŚ trzyma mnie w powietrzu. Nie mogłam złapać oddechu. Czarne wstęgi oplotły moją szyję niczym szal. Wiedziałam, iż długo tak nie wytrzymam. Czarownica zaraz wygra.

Jednym ruchem ręki Darcy przeniosła mnie na drugą stronę pokoju. Szarpnięcie było gwałtowne. Mój brzuch odezwał się sam - okropnym skurczem.

- Długo czekałam na tę chwilę głupiutka czarodziejko - szepnęła mi Darcy do ucha. - Teraz nie uratują cię twoje przyjaciółeczki, zostałam sama.

Zabolało.

- Nawet Riven dostrzegł w końcu, że jesteś nikim.

Cholera, ta to potrafi grać na uczuciach.

Stłumiłam w sobie łzy. Przecież nie mogę jej pokazać, że to wszystko co mówi, rusza mnie w jakikolwiek sposób. Muszę być twarda.

Oddech miałam coraz płytszy. Przed oczami zaczęły mi się pojawiać kolorowe plamy. Nie wróżyło to najlepiej. Powoli traciłam świadomość.

Kiedy już myślałam, iż odpływam, wiedźma przyciągnęła mnie do siebie, a następnie odepchnęła gwałtownie. Macki rozplynęły się w powietrzu tak szybko, jak się pojawiły, a ja czułam, że spadam w dół. Uczucie niestabilności było najgorsze. Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Okropne zimno ogarnęło całe moje ciało. Skurczyłam się, oczekując na zderzenie z twardą ziemią. Chciałam się choć w minimalnym stopniu przygotować na najgorsze.

Nie udało się.

W chwili spotkania z podłożem wygięłam się w łuk. Moje ciało przeszedł okropny ból! Nie mogłam złapać oddechu. Dusiałam się w ataku paniki. Czułam zapach krwi. Leżałam w czymś przyjemnie ciepłym i lepkim.

Krzyczałam.

Nie słyszałam tego, ale wiedziałam, że swoją ostatnią siłę w płucach wykorzystałam właśnie na to. Czy to był mój koniec? Przecież nie mogłam umrzeć w taki sposób! Potężna czarodziejka pokonana przez upadek z wysokości! To nie mogło tak być. Muszę się skupić, potrafię się uzdrowić.

Zakłęcie. Jak brzmiało to zakłęcie? Przecież Bloom wielokrotnie go używała. Zdradziła nam tajniki szybkiego powracania do formy. Dlaczego teraz miałam taką pustkę w głowie?

Sanitas meridiem.

Nic.

Sanitas meridiem.

Dlaczego to nie działa?!

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Nagle ktoś położył na mojej głowie dłonie. Słyszałam szepty, ale nie potrafiłam zrozumieć słów. Ogarnęło mnie przyjemne ciepło. Odprężyłam się. Błogostan. Tak. Powoli wracałam do siebie. Ból zniknął. Wszystko było już w porządku.

Usiadłam gwałtownie. Ujrzałam przed sobą Laylę. Na jej twarzy malowała się ulga. Szybko chwyciła mnie w ramiona i mocno przytuliła.

- Och Muso!

- Layla, co ty tu robisz? - zapytałam zbita z tropu. Czy ona nie pojechała rano z dziewczynami?

- Riven po mnie przybiegł. Mówił, że potrzebujesz pomocy.

- Ale czy ty...

- Po co miałabym lecieć do Czerwonej Fontanny?

- Cały czas byłaś tutaj?

- Ćwiczyłam - odpowiedziała mimochodem.

Wstała na równe nogi i podała mi rękę. Podniosłam się niechętnie i dopiero teraz zauważyłam, co się dzieje. Riven walczył na środku dziedzińca z Darcy. Kolorowe uroki śmigały wokół niego. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu odbijał mieczem jej zaklęcia, a ta sfrustrowana rzucała ich coraz więcej.

Czegoś tu nie rozumiałam. Od kiedy specjaliści potrafią odciągać magię?

- Musimy mu pomóc. Dasz radę? - zapytała Layla, ściskając mocniej moją dłoń.

Kiwnęłam głową.

Obudziłam w sobie źródło. Źródło mocy, które pozwalało mi się przetransformować w czarodziejkę Enchantixu. Wyrosły mi skrzydła. Mój strój przekształcił się. Byłam gotowa do walki.

Wzbiłyśmy się wraz z Laylą w górę. Darcy coraz bardziej się denerwowała, a Riven z ironicznym uśmiechem pogrywał z nią.

- Fala muzyki - krzyknęłam, posyłając w wiedźmę zaklęcie. Oszołomiło ją to lekko, ale nie zrobiło nic więcej. Zauważyłam w jej oczach iskry gniewu.

Członkini Trix zamknęła oczy, a następnie wywołała iluzję. Teraz było dziesiątki wiedźm. Wszystkie jak przez kalkę. Robiły dokładnie to co ona.

Zrobiłam unik, gdy w moją stronę poleciał urok.

- Gdzie Faragonda i inni nauczyciele? - zapytałam Layli, jednocześnie uderzając kolejną smugą mocy.

- Wszyscy są na zebraniu w Chmurnej Wieży. Inaczej jej by tu nie było - wskazała palcem na naszego wroga.

- Berło Morphix! - mojej przyjaciółce udało się pozbyć trzech klonów, jednak ciągle było ich zbyt wiele.

Podleciałam do Rivena, aby pomóc mu w starciu. Wytwarzałam tarcze, dzięki którym czary nas nie dosięgały. Walcząc z nim ramie w ramie uświadomiłam sobie, że chyba jednak nie oszukiwał mnie. Mógł zostać opętany przez Darcy - dlatego mówił te wszystkie rzeczy, których normalnie by nie wypowiedział. Ogromny kamień spadł mi z serca.

- Layla! Konwergencja! - machnęłam do księżniczki Andros.

Kiwnęła głową na znak zrozumienia.

Podleciałam do niej w mgnieniu oka, wskazując prawdziwą Darcy. Łatwo udało mi się ją rozpoznać. W przeciwieństwie do jej klonów, mogłam usłyszeć bicie jej serca.

Wzięłam głęboki wdech. Skupiona wydobywałam najwięcej energii ze źródła. Gromadził się we mnie gniew. W tej chwili nastąpiła jego kulminacja.

- ENCHANTIX POŁĄCZENIE!

W tym samym momencie wystrzeliłyśmy zaklęcie. Czerwono-różowa smuga światła powędrowała w kierunku wiedźmy. Pocisk ugodził ją prosto w serce. Automatycznie zniknęły

wytwory jej iluzji. Wrzask Darcy rozległ się po całym dziedzińcu. Długowłosa Trix rozmyła się w powietrzu. Pozostał po niej tylko czarny pył.

Opadłam na ziemię wracając do swojej pierwotnej postaci. Teraz mogłam odetchnąć z ulgą.

- Udało nam się! - krzyknęła Layla, przybijając mi piątkę. - Dokopaliśmy tej wiedźmie!

Zachichotałam.

Faktycznie udało nam się ją pokonać. Była bardzo silna. Nie pamiętam żeby kiedykolwiek posiadała tyle mocy. Może jednak Valtor podarował Trix nowy prezent? Miło z jej strony, że postanowiła wypróbować go na nas.

Pozostała mi jeszcze jedna kwestia do załatwienia.

Riven stał oparty o ścianę i przyglądał się wszystkiemu z uwagą. Wyszedł mi naprzeciw, kiedy zbliżałam się w jego stronę. Nadal był między nami dystans, ale znacznie mniejszy niż wcześniej.

- Muso, ja... przepraszam. To wszystko co...

- Cii - położyłam mu palec na ustach, by go uciszyć. - Wiem, że nie byłeś sobą. Nie wiem, dlaczego od razu tego nie wyczułam.

Przerwałam na moment, spoglądając na niego.

- Myślę, że powinniśmy dać sobie drugą szansę - dokończyłam. - Zacząć od nowa. Spróbujmy
- przygryzłam mimowolnie dolną wargę.

- Spróbujemy - odpowiedział ze szczerym uśmiechem i porwał mnie w swoje ramiona.